STRZELEC

№ 44

X

1918

1928

Z. G.

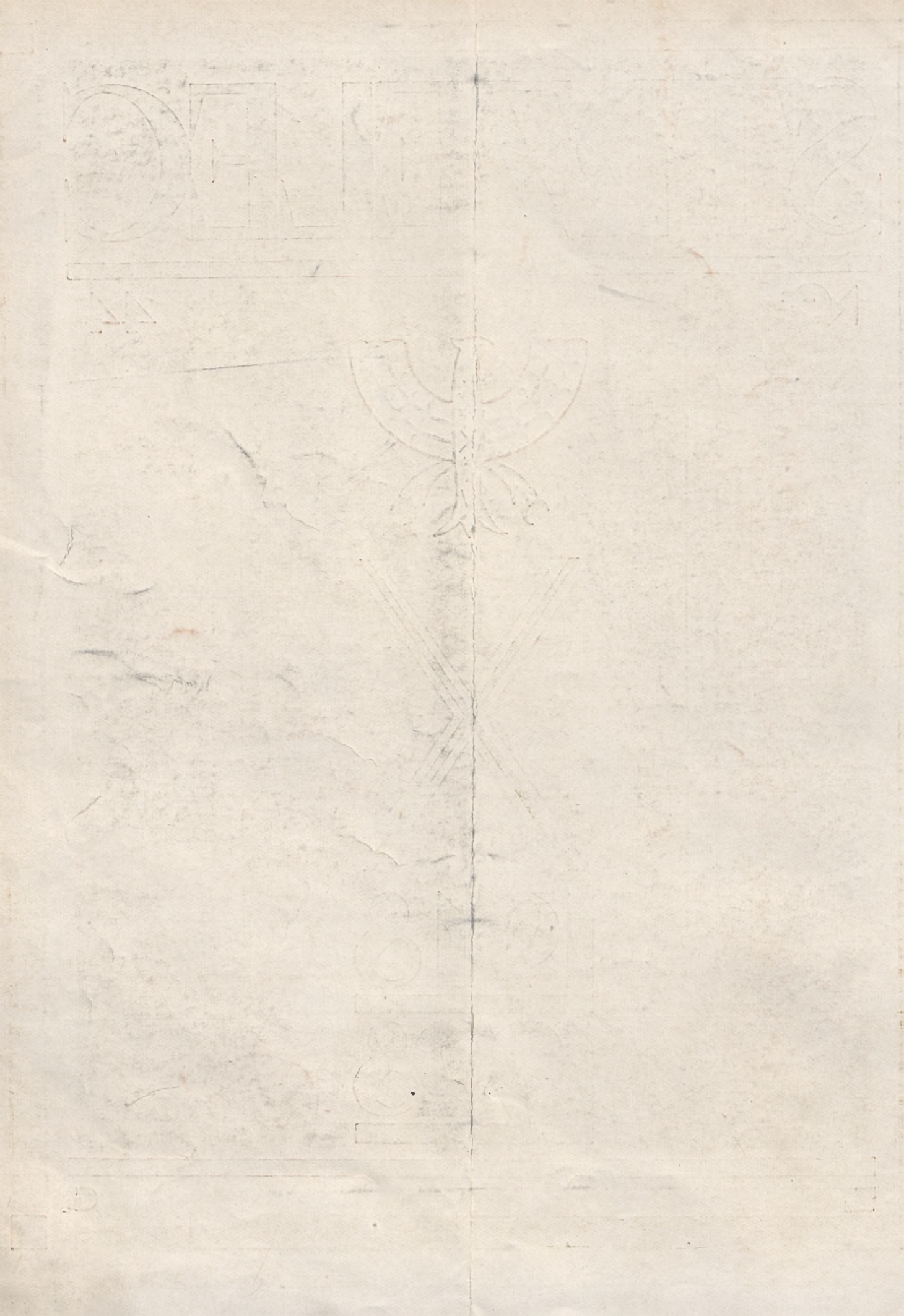

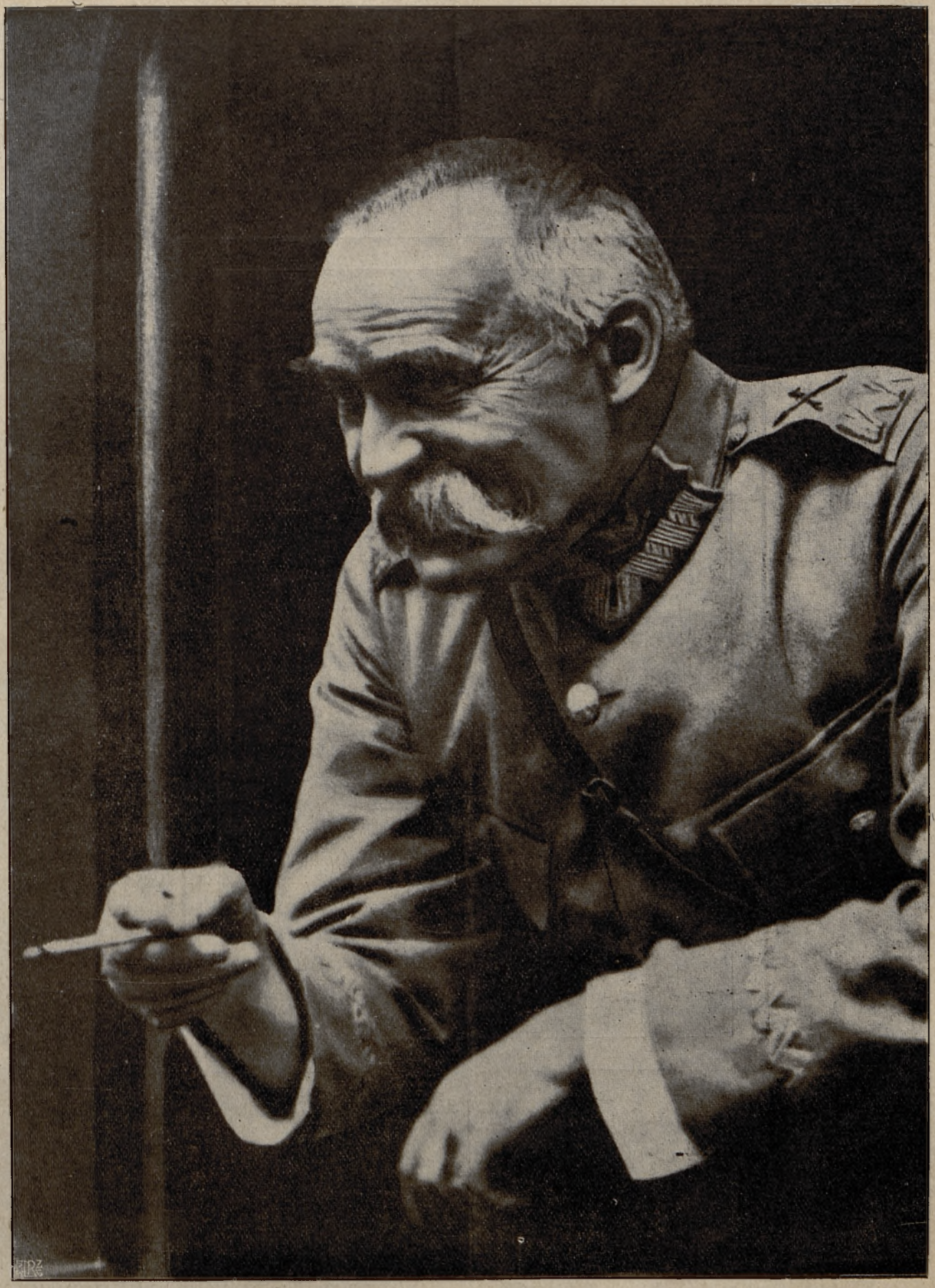

KOMENDANT JÓZEF PIŁSUDSKI W OKNIE WAGONU PRZED WYJAZDEM DO RUMUNJI

FOT. LEON JARUMSKI

Ks. BISKUP Dr. WŁADYSŁAW BANDURSKI

Rok VIII. Warszawa, 11 listopada 1928 r. Nr. 44—45 (244—245)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO.

WŁASNY CZYN

W strupieszałej atmosferze Europy, w epoce intryg dyplomatycznych i targów o obce dziedziny, w dobie strasznej europejskiej Wojny, która wybuchła 1914 roku, zdało się nielicznej garstce Wielkich Miłośników Wielkiej i Mocarstwowej Polski i młodym entuzjastom, porwanym ich zapałem i energją, że nikt o Polskę i Naród Polski się nie upomni, **li chyba ich własny rycerski czyn.**

W tej myśli na długie lata przed wojną powstał i rozwijał się **Strzelec Polski,** gotujący się do rozprawy ze wszystkimi wrogami Polski, zaczynając od tego najpotężniejszego niegdyś w Europie mocarstwa, które najwięcej ziem dawnej Rzeczypospolitej Polskiej miało w swej dzierżawie.

W tej myśli powstały **Legjony Polskie** w czasie wojny, **własną** Narodu całego wydobyte pracą, dążące do wyzwolenia całej Polski z pod przemocy wrogów — po kolei.

Ten własnemi siłami Czyn Polski, z niesłychanym trudem wydobyty w czasie, gdy Austrja, Niemcy i Moskwa mobilizowały miljony Polaków do bratniej walki, poruszył całą prawie opinję europejską i pobudził do wyrażenia podziwu dla dzielności i męstwa Legjonów Polskich.

W prasie całego świata było głośno o Legjonach Polskich.

Oto co znaczą **własne** siły!

Na Węgrzech, czyny Legjonów, które ocaliły Węgry od najazdu moskiewskiej nawały, znalazły potężny oddźwięk. Do szeregów legjonowych poszła młodzież węgierska, wszystkie stowarzyszenia studenckie w Budapeszcie ofiarowały wspaniały sztandar II Brygadzie podczas walk w Karpatach.

„Legendą owiani, na wieki wsławieni bohaterzy polscy, Legjoniści walczą na naszej granicy przeciwko wspólnemu wrogowi. Z podziwem patrzy na nich świat cały".

Tak mówił członek Izby Panów Eug. **Rakosi** podczas koncertu na rzecz schroniska dla Legjonistów polskich w Budapeszcie.

Oto dowód siły **Własnego Czynu!**

W Szwajcarji „Baseler Nachrichten" w Nr. 24 z 24.II 1915 r. (jedno z najbardziej wpływowych i bezstronnych pism) w obszernym artykule tak pisze o Legjonach:

„Jedynym czynem, do którego wzniósł się Naród Polski w dzisiejszej historycznej chwili przed światem i historją, są Polskie Legjony".

Słynny amerykański sprawozdawca wojenny Archibald Talla o Legjonach Polskich wyraża się: **„w Legjonach jest kwiat młodzieży polskiej i kwiat narodu".** Hiszpanja, Turcja, Bułgarja, Rumunja, Włochy, Szwecja okazują sympatję dla walk wyzwoleńczych.

Holandja, tak mało z Polską związana, jednak w prasie głośno porusza sprawę polską wraz z walkami i zwycięstwami Legjonów Polskich. **„De Maasbode",** jeden z najpoważniejszych organów politycznych w Holandji, reprezentant kierunku katolickiego, poruszał często sprawę polską, a zawsze nawiązywał do bohaterskich walk Legjonów Polskich:

„Ofiara tych ludzi jest większa, niż sądzić można".

„I w obronie ich i w obronie nieszczęśliwej Polski należy stanąć!".

Tak pisali obcy, a pisali pod wpływem **własnego** wysiłku Narodu Polskiego, który się zdobył na **rycerski własny czyn.**

Mężne czyny **Strzelca Polskiego,** który się rozrósł w dzielne **Legjony Polskie,** walczące li tylko dla Polski i o Polskę całą i Niepodległą, rozgłosiły **Sprawę Polską u obcych,** a nawet **u wrogów** zasłużyły na uznanie i cześć najwyższą, jaka się należy **bohaterstwu** i rycerskiemu męstwu.

Oto władna moc Własnego Czynu!

A kiedy trzy wrogie Polsce mocarstwa legły w gruzach, pogrążone w powszechnej anarchji i bezwładzie, i wtedy li **tylko własny rycerski czyn** wydobył Polskę z otchłani i odmętu niewoli i pohańbienia i postawił na wyżyny, na których zajaśniał **Orzeł Biały** swoją siłą i jasnością.

Nikt nam wtedy nie pośpieszył z pomocą.

Nikt w Europie, prócz Węgrów, nie rozumiał, czem jest Polska, stojąca na granicy Zachodu i Wschodu. Polska wtedy nietylko **własną** mocą — za łaską Opatrzności — zdobyła swą wolność — ale uratowała w r. 1920 całą Europę i świat chrześcijański i cywilizację zachodnią od śmierci i zagłady.

Oto **z głębin ducha polskiego Własny wydobyły Czyn!**

Strzelcy, jako spadkobiercy dawnej Idei Strzeleckiej z przed wojny — jako Kadra Legjonów Polskich i Wojska Polskiego, powinni o tem pamiętać również w dobie obecnej, gdy Polska na arenie międzynarodowej zasiada na równi z innemi państwami i narodami, że nie wolno na obce liczyć siły, ani oglądać się na drugich i ich wyglądać pomocy, ale wierzyć jedynie w pomoc Bożą i **we własne siły,** i tworzyć zwartą, przeogromną, **kilkumilową falangę** ludzi rozumiejących, czem jest posiadanie **własnego niepodległego bytu i Państwa,** czem jest **Wolność Narodu,** czem jego **wielkość i znaczenie w świecie.** Takiej Armji zwartej, silnej duchem i mocnej ciałem żadna siła wrogów nie pokona!

Pamiętajcie o tem Strzelcy i cnotami rycerskiemi promieniujcie na Rodaków, by w liczbę i jakość mnożyły się Wasze zastępy dla dobra, chwały, obrony i potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej!

Bóg z Wami!

WŁADYSŁAW BANDURSKI
Wilno, 11.XI 1928 r. **biskup**

Gen. EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ.

DO STRZELCÓW

Gen. Edward Śmigły-Rydz, jako d-ca 1 p. p. legjonów.

Gdy mam pisać dla Strzelców w osobliwym momencie wielkiej uroczystości narodowej, przypominają mi się chwile odległe, sięgające czasów przedwojennych, gdy brałem za pióro, by pisać artykuł dla „Strzelca".

W tym przedwojennym „Strzelcu" zajmowaliśmy się przedewszystkiem sztuką wojskową, umiejętnością prowadzenia wojny i bitwy. Punkt ciężkości przenosiliśmy raczej na technikę zagadnień wojskowych, starając się dać jaknajwięcej wiadomości o sposobie posługiwania się narzędziami walki. Wartości moralne naszej organizacji budowało się w bezpośrednim kontakcie osobistym utwierdzaniem zasad ideowych ogólno - narodowych i żołnierskich.

Inną drogą pójdę w moim artykule. Nie będę pisał o technice. Istotne potrzeby organizacyjne Związku Strzeleckiego i chwila, w której ten artykuł znajdzie się w rękach Strzelców, kierują mnie w stronę zagadnień ideowych i moralnych. A wchodząc na tę drogę, staję się młodszym o ten okres czasu, który mię dzieli od godzin spędzonych nad artykułami owego przedwojennego „Strzelca". Ktokolwiek chce mówić Wam, Strzelcy, o wartościach moralnych, jakie powinniście mieć, ktokolwiek chce Wam mówić o pięknie Waszej pracy, o jej młodzieńczym rozmachu, o wierności sztandarowi i harcie, jako też nieugiętości w wykonywaniu obowiązków — ten musi poprzez boje o Polskę, trwające ponad 6 lat, cofnąć się do Waszych poprzedników przedwojennych, do ich atmosfery moralnej, do tej kuźni charakterów i szkoły Polaków, której wielkim Kierownikiem i Komendantem był Józef Piłsudski.

Szukając materjału ideowego pod zrąb Waszej organizacji, powojenni założycieli organizacji świadomie i celowo zwrócili się po ten materjał do owych czasów, biorąc stamtąd i nazwę dla Was. I słusznie. Napięcie ideowe środowiska strzeleckiego, wytworzone przez Komendanta Piłsudskiego, było tak potężne, że stało się źródłem wydarzeń historycznych o epokowem znaczeniu. Poza legendą rycerską zrealizowało się ono w formie niepodległego państwa polskiego, a po zdobyciu tego państwa jest jednym z najistotniejszych czynników jego rozbudowy i umocnienia.

Twórca tej ideologji przekuwa dzisiaj charakter całej Polski tak, jak niegdyś to robił z charakterami Strzelców.

Więc Wasza przeszłość —Strzelcy — jest wielka! Od Was zależy czy i przyszłość Wasza będzie wielką. Musicie zrozumieć tę prawdę, że tylko od Was to zależy.

Tak, jak niegdyś od nas Strzelców przedwojennych, wyruszających na pierwsze pole bitwy, zależał honor nowoczesnego żołnierza polskiego i miejsce, jakie on miał zająć wśród innych żołnierzy walczących państw, tak od Was teraz zależy, jakie miejsce zajmiecie wśród własnego Narodu i jakie imię zdobędziecie w dzisiejszym okresie rozwoju potęgi państwa.

Drogi macie już wytyczone. Umiejętność zdobycia się na wysiłek dla celu nie osobistego, a ogólnego, podporządkowanie temu celowi pobudek osobistej ambicji, karność i wierność ślubowaniu strzeleckiemu, szukanie zadowolenia w realnych rezultatach pracy choćby w skromnych ramach z odrzuceniem pozorów i efektów nie mających istotnych wartości — oto nazwy tych dróg udeptanych już przez Waszych poprzedników.

Te drogi doprowadziły ich do Niepodległego Państwa, dały im aureolę bohaterstwa!

Czyż dla Was miałyby one być ciasne i za małe?

Gen. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI.

Z Magdeburga do Warszawy

Wyjątek z 2-go tomu „Za kratami więzień i drutami obozów".

W końcu października, nawet poza murami magdeburskiej cytadeli, można było zdać sobie sprawę, iż katastrofa państw centralnych stoi u progu.

Komunikaty kwatery głównej stawały się z dnia na dzień coraz wymowniejsze w swym dramatycznym lakoniźmie. Z łamów dostępnych nam gazet, pomimo całej dyscypliny, właściwej prasie niemieckiej, przebijał najwyższy niepokój, prawie rozpacz. W rozmowach z tego okresu liczyliśmy się z rychłą i zasadniczą zmianą naszego losu. Sercem i myślami byliśmy już w Warszawie. Komendant stał się bardziej milczącym i zamyślonym, jak gdyby przeczuwał ciężar wielkich zadań, które spaść miały niebawem na Jego barki. Nie zapomnę nigdy tej paradoksalnej i niepozbawionej swoistego komizmu chwili, gdy na kilka dni przed uwolnieniem, podbiegł do nas dozorca feldwebel i, wołając z przejęciem „haben Sie's jeseh'n, haben Sie's jeseh'n?"— podał swemu więźniowi numer tygodnika „Die Woche", gdzie na pierwszej stronie umieszczony był wielki portret Komendanta, a u spodu widniał napis, który brzmiał mniej więcej w sposób następujący:

„General Pilsudski, der neue Oberbefehlhaber der polnischen Armee".

A jednak wielki moment nadszedł w sposób całkowicie dla nas nieoczekiwany.

Gen. Kazimierz Sosnkowski, jako szef Sztabu I Brygady Legjonów.

Dnia 9 listopada około godziny 11 przed południem kończyliśmy właśnie nasz zwykły poranny spacer w ogródku. O pewnej chwili rozległ się u bramy wejściowej odgłos dzwonka, targanego jakąś niecierpliwą i nerwową ręką. Żołnierz z warty poszedł otwierać bramę i w tej samej sekundzie stała się rzecz niezwykła. Obydwaj wartownicy odskoczyli raptem nieco wstecz, nastawiając bagnety w stronę niewidzialnych przybyszów, niewidocznych jeszcze dla nas w danej chwili, gdyż z miejsca, gdzie powyższa scena nas unieruchomiła, węgieł pawilonu zasłaniał widok na bramę. Staliśmy z Komendantem jak wryci, obserwując niezwykłe widowisko. Kilka sekund trwała głośna i gwałtowna sprzeczka niewidzialnych gości z wartownikami, wreszcie zza węgła wyłoniły się dwie oryginalne postacie cywilne, które z widocznym pośpiechem zaczęły się ku nam zbliżać. Jeden zwłaszcza z przybyłych panów ubrany był zgoła dziwacznie: strój jego przypominał żywo bohatera ludowego melodramatu na prowincjonalnej scenie; na głowie zrudziały zniszczony kapelusz, nieokreślonego kształtu, coś pośredniego pomiędzy czapką sportową, a cylindrem; szyję spowijał dookoła szalik o barwie czerwonej; postać była spowita w stary, poplamiony płaszcz, o zgoła fantastycznym kroju, z pod którego wyzierały wojskowe, długie buty. W następnem mgnieniu oka, z najwyższem zdumieniem zdołałem rozpoznać, iż właścicielem malowniczego ubioru był... sam hr. Kessler, którego przed paru tygodniami miałem możność podziwiać w dumnym uniformie oficera pruskiej gwardji. Zanim zdążyłem sformułować sobie najbardziej choćby mglistą hypotezę o powodach tej nieprawdopodobnej maskarady, hr. Kessler stał już przed nami i z widocznem wzruszeniem, pomijając w pośpiechu wszelkie towarzyskie formalności, wypalił prosto z mostu zlekka przerywanym głosem:

„Panowie są wolni... Mam rozkaz Kanclerza Rzeszy towarzyszyć Panom do Berlina... Proszę się śpieszyć... niema chwili do stracenia... Magdeburg zrewoltowany... Samochód czeka na Panów, proszę zabierać tylko najniezbędniejsze rzeczy... Jeszcze raz powtarzam: niema minuty do stracenia, — inaczej za nic nie ręczę"...

Wysłuchaliśmy tej przemowy z chłodnym i grzecznym spokojem. Ponieważ sytuacja rzeczywiście mało się nadawała do stawiania pytań, lub żądania wyjaśnień, przeto, milcząc, udaliśmy się na górę, celem zabrania rzeczy. Ale o pakowaniu się mowy nie było; już po upływie pół minuty mieliśmy na karku hr. Kesslera, który nerwowo i natarczywie naglił do pośpiechu. Zaledwie zdążyłem zabrać małą, podręczną walizkę, do której wrzuciłem trochę bielizny i parę najniezbędniejszych drobiazgów codziennego użytku; Komendant uczynił mniej więcej to samo. Żałowaliśmy bardzo pozostawionych w cytadeli przedmiotów, z któremi w więzieniu człowiek szczególnie blisko się zżywa; zwłaszcza pragnęliśmy koniecznie zabrać notatki, rękopisy, mapy, ale nasz niecierpliwy oswobodziciel słyszeć o tem nie chciał.

W roku 1919 Rząd niemiecki odesłał nam część rzeczy wraz z urzędowym

protokółem, stwierdzającym, że znaczna część naszej własności została rozgrabiona zaraz po zdobyciu cytadeli przez zrewoltowany tłum. Incydent ten miał miejsce w pół godziny po naszym odjeździe.

Dopiero znacznie później dowiedziałem się, że Kessler bawił w Magdeburgu już od paru dni, czekając na wynik obrad gabinetu berlińskiego w sprawie uwolnienia Komendanta. Decyzja Rządu zapadła około 7 listopada; wedle jej brzmienia hr. Kessler miał zażądać od Komendanta pisemnego oświadczenia, iż nie przedsięweźmie nic przeciwko państwu niemieckiemu.

Już następnego dnia od żądania tego o tyle odstąpiono, iż w nocy z 8 na 9 listopada, Kessler otrzymał naglący rozkaz od Kanclerza Rzeszy, by Komendanta zwolnić natychmiast i jak najśpieszniej przywieść do Berlina. Sądzę, iż w gruncie rzeczy Rząd niemiecki trwał uparcie przy swoich warunkach, chciał jedynie tak drażliwą misję w wytrawniejsze złożyć ręce; poza tem pod naciskiem szybko biegnących wypadków, obawiając się, iż rachuby powyższe wogóle upadną, skoro nas oswobodzą rewolucjoniści, pragnął mieć Piłsudskiego pod swoim bokiem w Berlinie.

Szybkim krokiem, nieomal biegiem przeszliśmy obszerny dziedziniec cytadeli, na którym zaczęły się już gromadzić tłumy żołnierzy. Coś wisiało w powietrzu; każdy, kto przeżył rewolucję 1905 r., zna dobrze ów nieuchwytny, lecz *fizycznie odczuwalny* nastrój, który banalnie, lecz trafnie, przyrównać można pod względem oddziaływania na nerwy ludzkie do ciszy, poprzedzającej burzę. Warta na odwachu u wejścia do cytadeli, wytrzeszczywszy oczy na nasz dziwny orszak, nie zaczepiła nas wcale. Na ulicy, przed cytadelą widać było ożywione gromadki robotników i wojskowych, śpieszące w stronę centrum miasta. Minąwszy most na Elbie, skręciliśmy w boczne, ciche uliczki i niebawem ujrzeliśmy oczekujący samochód. Przy kierownicy zasiadł towarzysz hr. Kesslera; okazał się nim pod cywilną powłoką rotmistrz von Gülpen, dowódca wojsk samochodowych w garnizonie magdeburskim. Zawarczał motor i wkrótce znaleźliśmy się pod miastem, w otwartem polu.

„Boże miłosierny, cóż to była za rozkosz pędzić samochodem w świat szeroki, upijać się orzeźwiającem powietrzem po szesnastu miesiącach, spędzonych w więzieniu".

Następnie gen. Sosnkowski opisuje podróż do Berlina, dokąd przybyli z pierwszymi niemal oznakami rewolucji.

Tu Niemcy za pośrednictwem swego przedstawiciela przy Radzie Regencyjnej hr. Lerchenfelda dyplomatycznie usiłowali wydobyć od Komendanta deklarację co do Jego przyszłego do nich stosunku. Usiłowania te spotkały się ze strony Komendanta z niedwuznaczną i kategoryczną odmową złożenia jakichkolwiek bądź deklaracji czy zobowiązań. Zdawało się potem, że chwilowa wolność szybko się skończy za kratami.

Wydarzenia jednak kroczyły szybciej, niż Niemcy mogli się spodziewać i w kierunku dla nich jaknajmniej pomyślnym.

To też w ciągu paru dni — 10 listopada stosunki tak się ułożyły, że już bez żadnych zobowiązań i przyrzeczeń zwolniono Komendanta i jego Szefa Sztabu, by czemprędzej udali się do Warszawy.

Swe wspomnienia kończy gen. Sosnkowski wrażeniami z pociągu Berlin-Warszawa.

„Godzina mijała za godziną, a spać się nikomu nie chciało. Nasi towarzysze podróży czuli się dość niepewnie i nie ukrywali swego niepokoju, który wzrastał jawnie przed każdą większą stacją. Twarze ich rozjaśniały się jednak stopniowo, w miarę jak ubywało przestrzeni, gdyż wszędzie po drodze funkcjonowały jeszcze dawne władze cesarskie. Dopiero w Toruniu dopędziła nas rewolucja: na dworcu urzędowała już Rada robotników i żołnierzy. Pociąg zatrzymano i poddano oględzinom. Przedstawiciele władzy rewolucyjnej zachowali się w stosunku do Komendanta nader uprzejmie, a nawet z pewną demonstracyjną kurtuazją. Role odwróciły się: hr. Kessler i rotm. von Gülpen przeszli pod naszą opiekę.

11 listopada, w szary poranek jesienny, stanęliśmy na dworcu wiedeńskim w Warszawie".

Rozkaz Komendanta Głównego na dzień 11 listopada 1928 r.

Strzelcy!

W całej Polsce dziś święto wielkie i radosne: dziesiąta rocznica niepodległego bytu.

Na ziemiach naszych dziesięć lat temu rozgorzał święty płomień bohaterstwa i ofiarności.

Wszyscy stanęli posłusznie pod rozkazami Komendanta Piłsudskiego, aby stało się faktem marzenie wielu polskich pokoleń: Wyzwolenie Ojczyzny.

I odzyskaliśmy wówczas kraj zniszczony doszczętnie.

I nic nie było w nim trwałego i mocnego, prócz naszej woli i naszej wiary w niespożyte siły narodu.

Polska, poćwiartowana przez trzech zaborców, zagrożona ze wszystkich stron przez wrogie moce, musiała się zdobyć lat temu dziesięć na szalony wysiłek wszystkich obywateli.

Armja, która bohaterstwem swych żołnierzy, na śmierć i życie oddanych swemu umiłowanemu Wodzowi, w mozolnym, krwawym trudzie wojennym potrafiła nasze granice państwowe utrwalić — tworzyła się dopiero. Zewsząd pod sztandary wojskowe biegła młódź z P. O. W., legjoniści, oraz żołnierze innych polskich formacyj wojskowych. O chłodzie i głodzie szły pułki niepodległego państwa polskiego w bój z wrogami Ojczyzny.

Skarb polski był wtedy bez żadnych zasobów, a życie gospodarcze zamarło prawie zupełnie na skutek działań wojennych i akcji władz okupacyjnych. Setki tysięcy domostw, tysiące warsztatów pracy zrujnowanych było całkowicie. Koleje polskie nie miały taboru, potrzebnego dla podołania najprostszym zapotrzebowaniom kraju w zakresie wyżywienia.

Dość przypomnieć sobie choćby te fakty, aby powiedzieć, że położenie państwa polskiego było ciężkie, wręcz beznadziejne. Ale szczęściem dla narodu — na czele państwa stanął Komendant Piłsudski. Jego wyłączną zasługą jest, że potrafił siły narodu pomnożyć i skierować je na właściwe drogi.

Rzeczpospolita Polska pod wodzą Komendanta Piłsudskiego wyszła ze wszystkich opresyj zwycięsko.

Spójrzcie dookoła siebie! Po latach dziesięciu istnienia państwa spostrzeżecie na każdym kroku postęp widoczny. Bo choć nie sposób było w ciągu tego okresu wszystkiego gruntownie poprawić lub rozbudować, ale w życiu państwowem, a nadewszystko w życiu zbiorowem nas, jako obywateli — wiele zmieniło się na lepsze.

Strzelcy! W roku 1905 Komendant Piłsudski poraz pierwszy wtargnął zbrojnie w dzieje Polski i poruszył sumienie narodu, lat temu czternaście na arenie świata błysnął z Jego woli miecz polski, a lat temu dziesięć pod Jego przewodem naród rozerwał kajdany niewoli i rozpoczął swój byt niepodległy. Wola Komendanta skruszyła bezwład w narodzie i otwarła naściężaj możność swobodnego, wolnego życia. Ze strzeleckiego gniazda rzucił Komendant na boje o wolną Polskę młódź zbrojną.

Wśród zgiełku wojennego, w żołnierskim trudzie, w codziennej wytrwałej pracy, zwolna dźwigał się zrąb Domu - państwa. Pośród rusztowań jeszcze stoimy przy pracy, radośni i karni.

Praca nasza, zmierzająca do wychowania obywatela-żołnierza, dopiero rozpoczęta.

Jej podstawą dla nas i dla naszych zastępów, jak w sierpniu 1914 roku — jest rozkaz Komendanta Piłsudskiego.

Kierzkowski

ANTONI ANUSZ.

TWÓRCA SIŁY

Zgłębiając dzieje narodów i państw, dochodzimy do wniosku, któremu pewien wybitny polityk dał następujące sformułowanie: „Treścią historji jest rozum, lecz formą historji jest zawsze siła". Słuszność powyższego twierdzenia narzuca się naszej świadomości w sposób nieodparty, gdy na przestrzeni dziejów powszechnych obserwujemy to, co Stanisław Krzemiński nazywa „zjawiskowym ruchem historji" w odróżnieniu od tego, co stanowi jej rozwojową treść. Najgłębsze przeobrażenia w życiu państw i narodów powodowały wojny i rewolucje, które zawsze były niczem innem, jak próbą siły. W przebiegu wojen i rewolucyj najjaskrawiej występują momenty siły. Każda wojna, każda rewolucja jest grą sił, zarówno ilościowych, jak jakościowych, zarówno materjalnych jak moralnych. Kto chce skutecznie wpływać w pożądanym kierunku na bieg wydarzeń dziejowych, ten musi umieć tworzyć siłę i posługiwać się nią. Powyższa prawda nie jest dla nas, współczesnych Józefowi Piłsudskiemu, teoretycznem rozumowaniem; przez swoją działalność Józef Piłsudski uczynił z tej prawdy najbardziej przekonywującą rzeczywistość, która przemawia do nas językiem przykładu i staje się przez to najdoskonalszym wzorem i najlepszą szkołą tworzenia siły.

Siła posiada tak wielki urok, że tysiące szlachetnych, a niejednokrotnie bardzo utalentowanych ludzi marzyło o sile i śniło sen o potędze. Odmieniano przez wszystkie przypadki słowa: siła, potęga, moc, mocarny. Powstawała z tego mniej lub bardziej wartościowa literatura, świadcząca o tęsknocie do siły, lecz brakło nam żywego przykładu istotnej siły, zdolnej do przekształcania rzeczywistości na miarę ideału.

Takim przykładem stał się dla nas i dla przyszłych pokoleń Józef Piłsudski, który posiadł tajemnicę siły, polegającą „na ustawicznem narastaniu od wewnątrz" i nauczył nas umiejętności skutecznego działania dla chwały i wielkości swego narodu. Gdy się zastanawiamy nad tem, jakim sposobem Józef Piłsudski posiadł tajemnicę siły, przypomina się nam Edisonowskie określenie genjusza: „Genjusz w 99 procentach jest rezultatem transpiracji (pocenia się), a tylko w 1 procencie rezultatem inspiracji (natchnienia").

Józef Piłsudski, jako genjusz siły, jest przedewszystkiem uosobieniem wytrwałej woli, niezmożonej energji i nieprzerwanego pasma wysiłków i trudów.

W jednej ze swoich książek, a mianowicie w książce: „Moje pierwsze boje" Józef Piłsudski wprowadza nas do wnętrza własnego ducha, odsłania przed nami pracę swego umysłu i woli w czasie pierwszego zetknięcia się z wojną. Widzimy tam imponujący ogrom pracy ducha.

Wspomniana książka stanowi klucz do rozwiązania tego, jak pracowała myśl i wola J. Piłsudskiego w innych jeszcze bardziej trudnych okresach Jego życia, pełnego trudów i niebezpieczeństw. To też pełny obraz działalności Józefa Piłsudskiego będzie dla nas współczesnych oraz dla potomności doskonałą szkołą działania.

W swoim czasie Stanisław Szczepanowski marzył o tem, ażeby „pod tęczę polskiej poezji romantycznej rzucić granit rzeczywistości". Marzenie Stanisława Szczepanowskiego spełnił Józef Piłsudski. Bo czyż tęsknoty, porywy i wzloty wielkich poetów romantycznych, którzy poezją swoją organizowali naszego ducha i unosili go nad poziomy, nie znalazły w Piłsudskim swojego spełnienia?

Czyż nie z ducha „Ody do młodości" wywodzą się czyny Józefa Piłsudskiego, jego bohaterskie porywy i śmiałe, mężne targanie się na realizację najtrudniejszych zamierzeń, na łamanie tych przeszkód i trudności, które rozumowi i doświadczeniu ludzi przeciętnych wydawały się niemożliwe do przełamania?

Czy prawo skojarzeń myślowych nie wywołuje przez naszą wyobraźnię postaci Józefa Piłsudskiego gdy czytamy następujące słowa Zygmunta Krasińskiego:

Bądź arcydziełem nieugiętej woli!
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stawia z niczego,
powoli!
Bądź spokojnością wśród burz
niepokoju,
W zamęcie miarą i strojem
w rozstroju!
Bądź wiecznem pięknem
w wiecznym życia boju!
Dla podłych tylko i faryzeuszów
Bądź groźbą — gniewem lub
świętem milczeniem,
I nie miej żadnych z obłudą
sojuszów!
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która wkońcu wygrywa na wieki!
. . . . . .
Co świat przezwał
Snem i marą
Uczyń jawem,
Uczyń wiarą
Uczyń prawem
Czemsiś pewnem i ujętem,
Czemsiś świętem.....

Tak to w osobie Józefa Piłsudskiego nasza wielka poezja stała się rzeczywistością, dobre chęci słów przeistoczyły się w potęgę działania.

Wszyscy wiemy, jak wielkie zdobycze osiągnął dla swego narodu Józef Piłsudski dzięki swej umiejętności tworzenia i organizowania siły.

To, co J. Piłsudski dla kraju zdobył i osiągnął, jest już zdobyte i osiągnięte. Przed nami zarysowują się dalsze cele, które osiągnąć zdołamy tylko wówczas, jeżeli będziemy się wzorować na Józefie Piłsudskim i Jego metodach pracy

Stoimy bowiem w obliczu wielkich i trudnych zadań. Musimy utrwalić zdobytą niepodległość i tak rozbudować naszą organizację państwową, ażeby Polska stała się krajem powszechnej pomyślności wzmożonego postępu gospodarczego i wysokiej kultury moralnej. Urzeczywistnienie tych zadań wymaga od nas wielkiego napięcia woli i wytrwałości, wymaga siły moralnej i tych kwalifikacyj charakteru, jakiemi jaśnieje wielka indywidualność Marszałka Piłsudskiego.

Nasza cześć i nasz podziw dla J. Piłsudskiego, jako twórcy siły, musi iść w parze z naszym wysiłkiem do rozwijania w sobie tych sił moralnych i fizycznych, które nas uzdolnią do podjęcia i przeprowadzenia zadań, jakie dla postępu narodu i jego ekspansji przeprowadzone być muszą.

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ

W ubiegłym okresie walczyliśmy o niepodległość orężnie. Zdobyliśmy ją — mamy Państwo Polskie.

Ale państwo jest jeno formą, w którą żywą treść wlewa nieustanny wysiłek obywateli. Istotą tego wysiłku jest **wola pozostania niepodległymi i samorządnymi** we wszystkich dziedzinach i po wszystkie czasy. Ta wola musi przenikać wszystkie prace i zamierzenia ludzi wolnych, taić się we wszystkich ich umiłowaniach i tęsknotach. Narody, w których ta wola słabnie, stają się natychmiast łupem innych, przeistaczają się w niewolników.

Muśmy raz już przeżyli taki okres upadku „woli do wolności". Wiemy z doświadczenia, jak ciężki haracz moralny i materjalny trzeba płacić w poddaństwie.

Pamiętamy chwile, kiedy jedynem pragnieniem było „przetrwać", jedyną zachętą do wysiłku — nadzieja, że uda się zczasem zerwać wżerające w ciało narodu okowy.

Niepodobna bez grozy pomyśleć, aby coś podobnego powtórzyć się mogło...

A więc: „baczność"! Bo los umieścił Ojczyznę naszą na „Moście Narodów" i parcie na nas ze Wschodu i Zachodu istniało i istnieć będzie po wieki.

A jednak kwitnęliśmy. Stworzyliśmy własną kulturę i mieliśmy wieki całe potęgi i bogactwa. Ale było to wtedy, kiedy żyła też w nas potężna „wola wolności". — W chwilach niebezpieczeństwa wyraża się ona w czynach rycerskich żołnierza, lecz hodowana musi być wciąż, musi przesiąkać całą atmosferę naszego zbiorowego bytu, bo wtedy jedynie będzie dość mocna, aby dać żołnierzowi odwagę śmierci. I musi wyrażać się nie w słowach ale w czynach. Dlatego każdy nasz postępek, każda najprostsza, najzwyklejsza praca powinna być wykonywana z myślą o korzyściach lub stratach, jakie z nich płyną dla Rzeczypospolitej! Każda robota, czy to kopanie rowu, czy zarządzanie wielkiem przedsiębiorstwem, czy żmudna praca biurowa muszą być spełniane jak najlepiej, jak najstaranniej z myślą o zaoszczędzeniu innym niepotrzebnych wysiłków i kłopotów, z myślą o tych, co przyjdą po nas, aby „spożywać z owoców naszego siewu"...

Prezes honorowy Zw. Strzeleckiego ob. Wacław Sieroszewski i płk. Wieniawa-Długoszewski, jako ułani Beliny.

Jest to wielka poezja naszego okresu, okresu „prawdziwej pracy organicznej", który zawsze przychodzi po wielkich niszczycielskich burzach...

Ta burza wyzwoliła nas, ale musimy z pozostawionych przez nią gruzów więziennych, zbudować twierdzę i pałac Wolności...

Jeno mrówcza praca, codzienny szary wysiłek dokonają tego wspaniałego *cudu*, gdyż jak atomy wody tworzą potężne fale Oceanów, tak atomy pojedyńczych usiłowań związanych jedną nicią uczuciową, stwarzają mocarną Wolę Narodu!...

Dr. KAZIMIERZ DŁUSKI.

W ZARANIU WOLNOŚCI

Lat 10 upływa od chwili, gdy sprawiedliwość dziejowa przywróciła do życia Niepodległe Państwo Polskie. Uprzytomnijmy więc sobie, jak to państwo wówczas naprawdę wyglądało, a także co o niem myślano zagranicą.

Od chwili powrotu Komendanta z Magdeburga organizacja wewnętrzna kraju zaczęła postępować naprzód w szybkiem tempie, pomimo braku armji i sąsiedzkich napadów. — Wówczas to zagranicą, a we Francji w szczególności, mężowie stanu łączyli pojęcie o Polsce z jej uzależnieniem od Rosji, — jeśli nie bolszewickiej, której rychły upadek przepowiadano — to tej przyszłej, która w ich pojęciu miała niebawem powrócić. Działalność Paryskiego Komitetu Narodowego z Romanem Dmowskim na czele przyczyniła się niemało do ustalenia takiej opinji. Komitet ten był dla francuskiej prawicy i dla ówczesnego Ministra Spraw Zagranicznych Pichon'a „prawowitym rządem polskim". — Wprawdzie demokratyczne żywioły we Francji jeszcze przed zwycięstwem Enten-

ty stawiały program Niepodległej Polski, lecz z reprezentującym ją Komitetem Narodowym mówić nie chciały, uważając takowy za twór reakcyjny, Dmowskiego zaś za „człowieka cara".

Prezes Zw. Strzeleckiego ob. dr. Dłuski towarzyszy Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej w czasie przeglądu kompanji honorowej.

Tak myślano o nas we Francji, gdy 4 stycznia 1919 r. z woli Naczelnika Państwa znalazłem się w Paryżu, jako przewodniczący Jego misji, mającej notyfikować państwom Ententy powstałe niedawno Państwo Polskie.

Pełen kurtuazji i uprzejmości list Józefa Piłsudskiego do Romana Dmowskiego, wzywający go do połączenia się we wspólnym wysiłku dla dobra Polski (doręczony mu osobiście przeze mnie) miał ułatwić zadanie naszej misji. — Niestety, nadzieje sromotnie nas zawiodły. Komitet Narodowy przeszedł nad m tym do porządku dziennego, ignorując zupełnie Naczelnika Państwa i Rząd, a następnie i Sejm, stawiając się ponad wszystkie te istwowe **instytucje**. Nie wahał się też stale dyskredytować wobec swoich i obcych, w swej prasie i całej działalności, wszystkie poczynania w kraju, w pierwszym zaś rzędzie osobę Naczelnika Państwa. Komitet Narodowy uważał się stale za jedynie uprawnioną instytucję do rządzenia Polską z Paryża, decydowania o jej losach i reprezentowania jej nazewnątrz.

Dopiero w kwietniu 1919 r. uległ on po długich targach decyzji I. Paderewskiego, który, po objęciu kierownictwa Rządem, zmusił Komitet Narodowy do rozwiązania się i podporządkowania władzom legalnym w kraju. Abdykacja ta nastąpiła formalnie na posiedzeniu w dniu 15 kwietnia 1919 r., de facto zaś ze znacznem opóźnieniem.

Czyż potrzeba tłumaczyć, jak bardzo szkodziła polityka Komitetu Narodowego młodemu państwu i całej sprawie polskiej? Należy pamiętać, że Komitet miał duże wpływy w sferach reakcyjnych i za ich pomocą urabiał o nas najfałszywsze pojęcia, był zwłaszcza niezrównany w szerzeniu potwornych wieści o Naczelniku Państwa, jako o germanofilu.

Atoli same wypadki w kraju i echa ich zagranicą, obalając fałszywe wieści, świadczyły wymownie same za siebie.

Już Magdeburg nie bardzo harmonizował z owem germanofilstwem. Wiedziano dobrze, że był on wynikiem zdecydowanego oporu Komendanta względem tworzenia Wehrmachtu, jako narzędzia Niemiec.

A dalej, żywiołowe wypędzenie okupantów, szybkie zorganizowanie armji polskiej z kadr legjonowych i P. O. W., przygotowanych przez Komendanta i szybki dalszy jej rozrost, bohaterska obrona Lwowa, — mimo zatrzymania we Francji armji Hallera przez Komitet Narodowy i spóźnione o kilka miesięcy jej przybycie do kraju — powstanie w Poznańskiem, wreszcie zwołanie Sejmu — wszystko razem zsumowane usposabiało coraz lepiej dla nas Ententę i znakomicie wpłynęło na ugruntowanie pojęcia, że Polska nie jest „Saisonstaat".

Dzięki dowodom żywotności państwowej, sprawy nasze coraz lepiej układały się na Konferencji Wersalskiej.

Zwycięstwo nad bolszewikami w roku następnym, jeszcze bardziej przyczyniło się do uznania konieczności istnienia Polski, jako wału ochronnego przed naporem ze Wschodu.

Wrażenie tem było silniejsze, że zły duch dawnego Komitetu Narodowego i tu sprawy nie zasypiał. Ci sami ludzie, ogarnięci niewiarą i defetyzmem, szerzyli panikę, opuszczali Warszawę, dyskredytowali Naczelnego Wodza w kraju i zagranicą. Gdy zaś nastąpiło zwycięstwo, nie oddali sprawiedliwości Temu, kto je odniósł. Wbrew prawdzie i honorowi Polski, przypisywali je wyłącznie generałom francuskim lub... cudom nadprzyrodzonym.

Powoli, stopniowo, wyzwalała się Polska z roli błagającego o pomoc i opiekę ubogiego klijenta i przeistaczała się, dzięki wymowie faktów realnych, w samodzielnego członka europejskiej rodziny narodów, z którym zaczęto poważnie się liczyć. Tę wielką zmianę zawdzięczamy Temu, który nigdy o Polsce nie wątpił, który pierwszy w chwilach najgorszej niewoli marzył o armji polskiej, stworzył na początku wojny legjony, a w końcu 1918 r. zaczął tę armję tworzyć i stworzył ją, wlał w nią ducha bohaterskiego i zwyciężył na całej linii.

Jeśli dziś z dumą spoglądamy na przebytą w ciągu lat 10 drogę i z dumą porównywamy dzisiejsze stanowisko Polski z tem, jakie zajmowała w 1918 r. — pamiętajmy, iż zawdzięczamy je Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, wielkiemu budowniczemu naszego Państwa.

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI

MELDUNEK TELEFONISTY

Czy pierwsza Brygada?...
Tak!... Tu Reduta!....
Telefonista meldunek składa!...
Trzydziesty pierwszy złożył
testamenty,
a sześćdziesiąty trzeci przysłał
synów!..
Bój zaczęty!...
Werndle i zapał miast karabinów!
Kielce... Anielin... Krzywopłoty!..
małe armatki grzmią od lewa...
gdzieś dalej haubic stukoty..
Z południa... na Karpaty....
pułk drugi, trzeci rusza....
Żołnierz sam ciągnie armaty!...
Pułk pierwszy otoczony!...
Pojedyńcze bataljony
skradają się do Krakowa!
. . . . . .
W kraju głusza!...
Kraj czeka co będzie z żołnierzem!
. . . . . .
Żołnierz ma dziurawe buty
i wszy za kołnierzem!...
Piosenką tłustą się rozgrzewa...
. . . . . .
Pod Łowczówkiem krwawy śnieg,
na śniegu mróz luty...
Pepeesiak mały legł...
Powiesili, zagrzebali,
ciało rozorali...
. . . . . .
Mróz się pastwi nad żołnierzem!
W pułku trzy koszule
i dwanaście płaszczy!...
Brzoza osiemnaście jaszczy
skradł austrjakowi!...
Od południa świszczą kule!...
Młotków się krwawi!...
. . . . . .
W drugiej? Pan Zieliński gazda!
Pantyrpass buduje,
z krzyżykiem na szczycie....
Pod Rokitnę jedzie jazda!...
Wąsowicz przoduje!...
Galop pędzi przez okopy!...
Austrjacka zdrada!...
W rowy spada życie!
Śmiercią zżęte snopy!...
. . . . . .
Z nad Nidy parada!...
Tak!... Tak!... Jęki,
to Konary!....
Upał!.. w brózdach z pod wyboi
krwawe poty cieką!...
Straż za Wierną Rzeką
trzyma Herwin i Grudziński!...
Na wschód bagna i moczary!..
Front lubelsko - piński!...
Od południa, Pantyrp...
przedarła się druga!...

Punkt obserwacyjny...

Czwarty idzie z pod Jastkowa!...
Jakaś purpurowa struga
w Stochodzie się chowa
i wypełza lasem!...
. . . . . .
Wszystkie trzy złączone!...
. . . . . .
zdziesiątkowane i zmęczone...
. . . . . .
Ledwo dźwigają szkielety!...
ręce ustają...
plecy się zginają,
a noga w bagnie utyka!...
w plecakach śmierć kościami
chrzęści!...
. . . . . .
Nie!... Nie!... To na przodzie
muzyka!..
Bagnety
ściskają pięście!...
Spękane usta
w ręce pianę plują...
Nie czekają pomocy!...
Maszerują!!!...
. . . . . .
Tak jest!... To Polska Góra!...
Huraganowy ogień z przodu!...
Austrjackie skrzydła uciekają!...
Z lasu pozostał zrąb
i wióra!...
Ziemia krwią chlusta!...
Powietrze kule drą na strzępy!..
Szwab- panicznym pędzą
strachu!...
...ty się kłuje ząb za ząb!...
Trupy się piachu
sztywnym bagnetem trzymają!...
. . . . . .
Brześć!... Wrogi złączone!...
Front w trzy się rozbija!...
kolczastych drutów rozstaje!...
Dwa pierwsze uwięzione....
Benjaminów!... Szczypiorno!...
Zdrada!... Zdrada!
. . . . . .
Druga przeszła, dwa fronty!...
Część w Marmaros - Szigiecie!..
Od Kaniowa bój się rozwija!...
. . . . . .
Dowborczycy idą linją górną!...
Dwa korpusy!...
Po drogach oddziały Gonty! ...
Palą się Kresy!...
. . . . . .
Syberyjska piąta
pod Barnaułem stoi na wedecie!...
Z Wernerem most wylatuje
co miał prowadzić do kraju!...
Ktoś Jego rozkaz fałszuje!...
Żołnierze tylko honor znają! ..
. . . . . .
. . . . . .
Przez Murmań dra się w bój
wiarusy!
. . . . . .
Z zachodu, z francuskiego kąta,
na pomoc idą Bajończycy!...
. . . . . .
Na ziemi włoskiej Legjon wstaje!..
. . . . . .
W podziemia weszli Piłsudczycy!..
. . . . . .
Z stron wszystkich krwi strumienie!
. . . . . .
Słuchać!!!...
Przerwane połączenie!...

Gen. ROMAN GÓRECKI

O niezawisłość gospodarczą

Święcimy Dziesięciolecie Niepodległości Państwa Polskiego! Jako wolni, niezależni włodarze Polskich Ziemi obchodzimy dziś rocznicę chwili, do której geniusz Polski parł z nieposkromioną siłą poprzez pola bitew, kazamaty więzień, poprzez twardą pracę w każdej dziedzinie życia! Dziś przeżywamy my wybrańcy losu razem z Wodzem— uosobieniem nieugiętej wiary w zwycięstwo, ten historyczny dzień!

Wywalczyliśmy niezależność. Po długotrwałych walkach stanęliśmy w szeregu mocarstw europejskich, a z faktem tym wzięliśmy na siebie wszystkie te obowiązki, które historja ludzkości kładzie na wolne, w swym bycie niezależne narody.

Obowiązki te są ciężkie. Z jednej bowiem strony nakazują nam one twórczą współpracę z innemi narodami nad rozwojem ludzkości, z drugiej zaś właśnie w imię tego rozwoju nakazują nam utrwalenie niezależnego bytu państwowego, ugruntowanie jego na niewzruszalnych podstawach.

Obowiązkom tym podołamy, jeśli zdobędziemy się na trwałą państwowo-twórczą pracę: na zjednoczenie pod hasłem „Wielko-mocarstwowej Polski" wszystkich sił Narodu.

Przypatrując się dzisiejszej rzeczywistości polskiej, każdy nieuprzedzony stwierdzi, że w kierunku zjednoczenia politycznego wewnątrz kraju mamy już cenny dorobek. Jesteśmy świadkami dążności wszystkich najlepszych czynników społeczeństwa do konsolidacji na gruncie państwowo - twórczej pracy. Widzimy też owocne skutki tej dążności. Na terenie sejmu działa Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, skupiający w swych szeregach przedstawicieli wszystkich warstw społecznych, jako wyraz hasła „solidaryzmu" rzuconego przez Marszałka Piłsudskiego. Piękny przykład w pochodzie do konsolidacji dają byli wojskowi — ci, którzy krwią własną przypieczętowali Niepodległość. Dziś wszystkie ich liczne organizacje zlewają się w jedną wielką armję rezerwową — w wielką wspólną Federację.

Czyż można zaprzeczyć, że te dążenia nie odbijają się dalekiem echem poza naszemi granicami, że nie utrwalają politycznego znaczenia Polski na gruncie międzynarodowym?

Bylibyśmy jednak krótkowzroczni, gdybyśmy poprzestali tylko na zagadnieniach charakteru politycznego. Żaden naród nie zdobędzie pełni bytu niezależnego z pominięciem zagadnienia niezależności gospodarczej. Tylko silni i niezależni pod względem gospodarczym będziemy czynnikiem równorzędnym pomiędzy innemi narodami. Pracując wytrwale nad podniesie-

Gen. Górecki, Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego.

niem dobrobytu w kraju zdobędziemy w pojęciu obcokrajowców te wartości, które nakazują poszanowanie naszego bytu państwowego. Mówiąc o niezależności gospodarczej musimy pójść jeszcze dalej. Przy dzisiejszym rozwoju techniki tylko organizmy państwowe, niezależne pod względem gospodarczym potrafią obronić w razie potrzeby swój byt. Podobnie jak w ostatniej wojnie, tak i na przyszłość wprzągnięte zostaną bowiem w walkę wszystkie siły narodu, a więc i siły wytwórcze, jego organizacja gospodarcza. I właśnie wielkość sił wytwórczych, moc organizacji gospodarczej w wielkiej mierze zaważy na wynikach ewentualnych zmagań o niezawisłość.

Staje zatem przed nami wielkie zagadnienie, jakim jest osiągnięcie niezależności pod względem gospodarczym. Co jednak należy rozumieć pod tem pojęciem? Otóż nie pomylimy się jeśli jako treść jego przyjmiemy posiadanie takich potencjałów wytwórczości, któreby tworząc podstawy dobrobytu narodowego dawały nam w zetknięciu się z innemi narodami tak w czasie pokoju, jak i na wypadek wojny zupełną swobodę działania. Problem ten rozwiązany być może podobnie jak w innych dziedzinach tylko poprzez zgodny wysiłek, celowo skoordynowaną pracę całego narodu. Nie można powiedzieć, byśmy w dniu dziesiątej rocznicy Niepodległości nie mieli na polu konsolidacji znacznych postępów do zanotowania.

Mamy bowiem dziś dzięki twórczej pracy rządów Marszałka Piłsudskiego stałą walutę, zrównoważony budżet państwowy, przełamaliśmy naszą izolację kredytową, a więc momenty, któreby nazwać można ramowemi dla rozwoju sił gospodarczych kraju. Nie dość na tem! Rząd rzucając hasło „solidaryzmu gospodarczego", wystąpił z inicjatywą współpracy z wszystkiemi bez różnicy czynnikami gospodarczemi. Inicjatywa ta znalazła żywy oddźwięk w społeczeństwie i jesteśmy świadkami bądź to realnej współpracy nad poczynaniami Rządu, jak i nad organizacją Izb handlowo - przemysłowych, Izb rolniczych etc. bądź też jesteśmy świadkami samorzutnego organizowania się społeczeństwa w kierunku jednoczenia sił gospodarczych. Wymownym tego dowodem jest dążenie Centralnego T-wa Roln. i Kółek Rolniczych do całkowitego zlania się i stworzenia tem samem potężnej jednolitej organizacji, niezależnie od przynależności do wielkiej czy małej własności rolnej.

Wysiłki te twórcze mają już swe dalsze skutki. Jesteśmy świadkami wzrostu dochodów państwowych, zaniku stopniowego bezrobocia, wzrostu kapitalizacji szerokich mas. Rząd znajduje środki na inwestycje w kraju przystępuje do rozwiązania problemu morskiego, rozbudowuje port w Gdyni, buduje nowe koleje. Wiele, wiele podobnych przykładów możnaby przytoczyć, które są dowodem tego, że geniusz Polski nietylko w walce orężnej cudów potrafi dokazać. To też patrząc dziś na dorobek ostat-

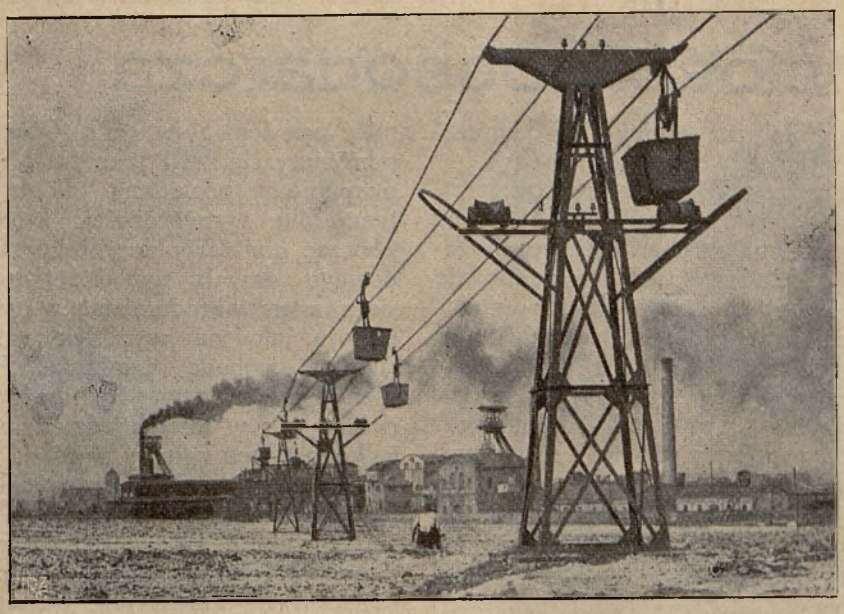

U źródeł bogactwa narodowego. Węgiel wędruje kolejką powietrzną z kopalni, by potem przez Gdynię pójść w szeroki świat.

niego dziesięciolecia musimy być dumni z osiągniętych sukcesów. Chwila ta winna być równocześnie chwilą skupienia i rozważań nad dalszą naszą pracą i jej kierunkiem.

Biorąc pod uwagę tylko odcinek gospodarczy naszego życia narodowego, wysunąłbym jako pierwszy postulat dalsze pogłębienie współpracy społeczeństwa z Rządem nad rozwojem i wyzwoleniem naszych sił twórczych. Nastąpić to może dziś jedynie przez wzmożenie celowej i racjonalnej inicjatywy prywatnej. Nie możemy tylko stawiać żądań pod adresem Rządu, ale musimy sami imać się twórczej pracy owianej ideą „wielko - mocarstwowej Polski". Z radością widzimy, że zrozumienie tej potrzeby przenikać poczyna nasze społeczeństwo, świadczą o tem wymownie ostatnie przemówienia przedstawicieli wielkiego przemysłu.

Nie mógłbym tu jednak pominąć jednej i zdaje mi się — ważnej strony zagadnienia współpracy z Rządem. Mimo niezaprzeczalnych postępów na tem polu — jeśli chodzi o kwestje gospodarcze — musimy stwierdzić ciągle jeszcze istnienie głębokiego defetyzmu gospodarczego — pewnej psychozy, która niedowierzając własnym siłom z równem niedowierzaniem patrzy się bezczynnie na pracę czynników rządowych. Zwalczanie tego defetyzmu jest nakazem chwili, bez wyzbycia się tego bezprzykładnego krytycyzmu wiele wysiłków pójdzie na marne.

Drugi postulat widzę w dążeniu do możliwie daleko posuniętej koordynacji życia gospodarczego wsi z życiem gospodarczem ośrodków przemysłowo - handlowych. Trudne to zagadnienie ma u swych podstaw zasadnicze różnice w ujęciu wytwórczości. Na wsi w gospodarstwach włościańskich mamy wytwórczość, której motorem jest zapewnienie minimum egzystencji, z podkreśleniem silnem momentu samowystarczalności, w centrach zaś handlowo - przemysłowych mamy wytwórczość dla rynku, motorem zaś jej jest tu cena, zysk. W związku z tem jesteśmy świadkami zjawiska, że 70% ludności naszej stoi poza nawiasem nowoczesnej organizacji życia gospodarczego, poza nawiasem jego tętna, jest odciętym od tych wszystkich korzyści, które niesie ze sobą produkcja dla rynku.

Trzeci postulat widzę w zagadnieniu pracy w najszerszem słowa tego znaczeniu, a więc w pracy we wszystkich jej odcieniach, na wszystkich płaszczyznach. Śmiem twierdzić, że najzagorzalsi rzecznicy trójpodziału czynników produkcji — ziemi, kapitału i pracy nie mogą mi zaprzeczyć, że mimo wszystko każdy postęp gospodarczy redukuje się ostatecznie do działalności ludzkiej. Człowiek zawsze i wszędzie pozostanie tym ostatnim i właściwym czynnikiem twórczym. Zagadnienie pracy i jej stanowiska jako czynnika wytwórczości ma dla nas tem większe znaczenie, że biorąc za podstawę tradycyjny trójpodział odczuwamy brak kapitału. Z tym faktem musimy się liczyć, ale też możemy i powinniśmy dążyć do zastąpienia tego czynnika czynnikiem może potężniejszym — pracą. Pozwoli to nam nietylko uzupełnić braki własnej kapitalizacji, ale też stworzy pewien równoważnik w stosunku do kapitału napływowego, a tem samem utoruje drogi naszej niezależności gospodarczej.

Fabryka związków azotowych w Chorzowie, która produkuje w wielkich ilościach nawozy sztuczne, w ten sposób wybitnie zmniejszając ich przywóz z zagranicy.

ADAM SKWARCZYŃSKI.

Organizacje społeczne w dzisiejszem życiu polskiem

Po klęsce powstania 1863 r. zaczęto w Polsce szerzyć hasła t. zw. „pracy organicznej", pracy nad podniesieniem oświaty, kultury i gospodarstwa społecznego, jako naczelne hasła narodowe. Były to wówczas hasła nierealne. Niewola polityczna nie pozwalała na rzeczywiście owocną pracę społeczną. Hasła te będą nadto nieszczere, bo chodziło w nich nie tyle o rzecz samą, co o przeciwstawienie się „romantycznym mrzonkom" walki o niepodległość.

To też mimo tych haseł, mających odwrócić uwagę ogółu od polityki, społeczeństwo stopniowo przejmowało się polityką. Tworzyły się obozy i prądy o najrozmaitszych kierunkach: ugodowych czy niepodległościowych, konserwatywnych czy społecznie radykalnych. Same nawet organizacje społeczne, oświatowe, gospodarcze i t. p. nabierały barw politycznych, stawały się nawet ekspozyturami takich czy innych partyj.

W tym stanie rzeczy już w pierwszych latach XX w. wybija się na czoło życia polskiego lewica niepodległościowa. O jej znaczeniu nie decyduje liczebność, większość bowiem znękanego uciskiem społeczeństwa ulegała polityce ugodowej, — siłę jej stanowiła pełna poświęcenia inicjatywa i ofiarność. Na tej więc politycznej lewicy oparły się bezpartyjne organizacje walki o niepodległość: przedwojenny Związek Strzelecki, Skarb wojskowy i t. p., — co więcej, na tej lewicy oparły się głównie Legjony.

Tymczasem w zamęcie wojny światowej zdobyta została niepodległość.

Pomimo, że przez fakt ten sytuacja zasadniczej uległa zmianie, w nastrojach społeczeństwa nie wiele się zrazu zmieniło. Rozpolitykowanie społeczeństwa trwało w dalszym ciągu, mimo, że skutkiem długoletniej przerwy w życiu państwowem poziom wyrobienia politycznego był bardzo niski. Rozpolitykowanie to wyrodnieje coraz bardziej: w życiu publicznem niepodzielnie niemal zapanowuje agitacja i demagogja. Zatraca się wśród tej agitacji troska o realizację spraw dla życia narodu niezbędnych, na pierwszy plan wysuwa się namiętna i nieodpowiedzialna walka różnych partyj o wpływy i popularność. Do bezpłodnej walki owej staje nietylko najbardziej demagogiczna grupa, jaką dzieje polskie wydały, narodowa demokracja, — staje do niej i tak zasłużona w okresie walki o niepodległość lewica.

Niepodległe państwo stwarzało pomyślne warunki dla rozwiązywania podstawowych zadań życia narodowego: rozwoju życia gospodarczego, oświaty, ruchu zawodowego i t. d. Praca w tych dziedzinach przypadała związkom i organizacjom społecznym. Ale te — jak przed wojną — były rozpolitykowane, były ekspozyturami poszczególnych partyj — i skutkiem tego nie pracowały owocnie.

Stopniowo jednak następował zwrot ku lepszemu. Życie i jego zadania brały górę nad pustemi hasłami i frazesami. Zdecydowany przełom pod tym względem nastąpił po maju 1926. Społeczeństwo, mając w większości swej zaufanie do rządu Marszałka Piłsudskiego, odwraca się od agitacji politycznej, szuka pracy konkretnej, rzeczowej.

Objawia się to w coraz to znaczniejszym wzroście organizacyj społecznych, gospodarczych, oświatowych, kulturalnych i zawodowych, — a zwłaszcza we wzroście intensywności ich pracy, udoskonaleniu metod. Fakty te obserwować może każdy, kto styka się z pracą czy to kółek rolniczych i związków młodzieży wiejskiej, czy to organizacyj oświatowych, domów ludowych i t. p. czy związków zawodowych, czy choćby z życiem naszego Związku Strzeleckiego. W działalności tej coraz wyraźniej wybija się typ działacza, który nie jest już endekiem czy pepesowcem, piastowcem czy wyzwoleńcem, lecz staje się takim czy innym kółkowiczem, oświatowcem, samorządowcem, działaczem zawodowym.

Organizacje społeczne, do niedawna pokłócone ze sobą beznadziejnie na tle politycznem, coraz częściej obecnie zbliżać się zaczynają do siebie dla współpracy. — Coraz silniejszy jest prąd łączenia się organizacyj o jednakowych zadaniach, mimo, że do niedawna były one ekspozyturami walczących ze sobą partyj. Partjom, rzecz jasna, nie po myśli jest taki obrót sprawy, to też przeszkadzają tym dążnościom unifikacyjnym jak mogą.

I to jest droga przyszłości, droga ku prawdziwemu postępowi. Hasła, choćby najbardziej postępowe — są tylko słowami, a dziś, w warunkach wolności politycznej słowa to za mało. Życie pyta o pracę, o realne zdobycze.

Dziś mamy silny rząd, który z energją rozwiązuje stopniowo najważniejsze zadania państwowe i społeczne. Ale żaden rząd nie stworzy nic trwałego bez pracy społeczeństwa. Czyny rządu muszą przychodzić na grunt przygotowany pracą społeczną, w życiu, w terenie, w duszach ludzkich.

To przygotowanie gruntu jest zadaniem organizacyj społecznych.

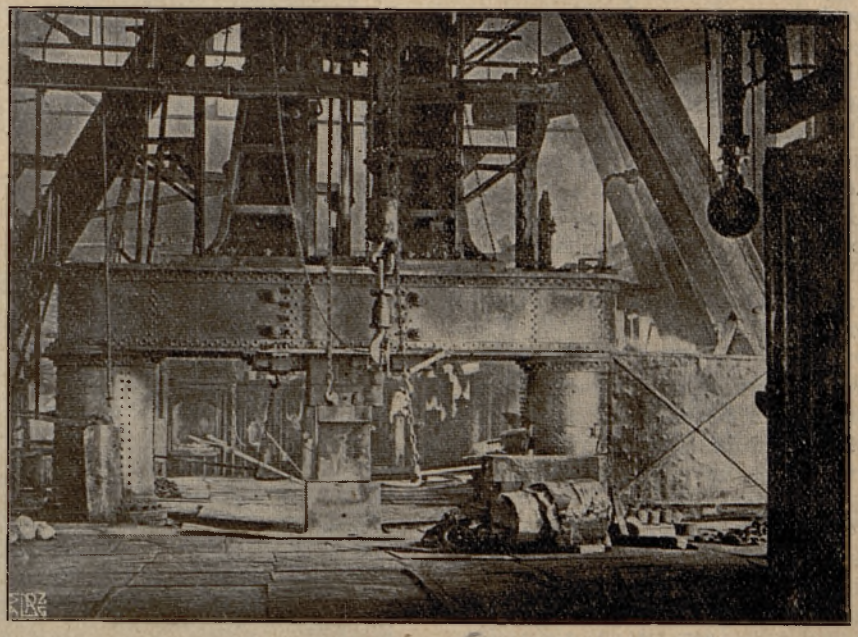

Wielkie młoty w Hucie Pokoju.

Płk. JULJUSZ ULRYCH.

WALKA O POLSKĘ

Dzieje polskiego ruchu wyzwoleńczego są nierozerwalnie związane z imieniem Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. W świetle dokumentów okresu poprzedzającego wybuch Wielkiej Wojny, okresu wojny i pamiętnych dni 11 listopada 1918 r. — prawda ta bije w oczy i musi być punktem wyjścia dla prac każdego objektywnego historyka. Ruch wyzwoleńczy, to organizowanie siły przeciw najeźdźcom. Nie pomogą wykrętne sofizmaty ani uczone wykłady o orjentacjach politycznych. Naród, który chce być wolnym, musi w imię wolności stanąć do boju. Potrzebna jest organizacja siły. Jeden tylko człowiek organizował w Polsce siłę: — Józef Piłsudski.

Na czele tej siły — oddziałów strzeleckich — wyruszał do boju 6 sierpnia 1914 r. W Kielcach, Kwaterze Głównej, 22 sierpnia 1914 r. wydaje Komendant Główny pamiętny rozkaz do Żołnierzy. Rozkaz ten to manifest, wzywający Polaków do walki o Niepodległość.

„Żołnierze!

Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez określonych decyzyj, bez możliwości jednolitego i silnego postępowania.

Koniecznem było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch.

Tę iskrę rzuciliście, dając przykład innym, jako przodownicy walki narodu polskiego o niepodległość ojczyzny".

Rozkaz ten to kamień węgielny niezależności polskiego ruchu zbrojnego. Szafarzem krwi polskiej nie władze najezdnicze będą; szafarzem krwi polskiej będzie władza polska — Komendant Główny, — Rząd Narodowy.

Dzieje walki o Polskę podzielić można na dwa wyraźnie rozgraniczone okresy: 1-szy od wybuchu Wielkiej Wojny do 11 listopada 1918 r., 2-gi od 11 listopada 1918 r. po dni dzisiejsze.

W okresie pierwszym sprawa Polski stopniowo, powoli, ale coraz wyraźniej występuje na powierzchnię życia. Początkowo daje temu wyraz odezwa naczelnego dowództwa wojsk niemieckich i austrjacko-węgierskich, w kilka dni później W. Książę Mikołaj-Mikołajewicz jako Zwierzchni Wódz Naczelny wydaje odezwę, w której obiecuje zjednoczenie Polski pod berłem cesarza rosyjskiego i wypowiada wiarę, „iż nie zardzewiał miecz, który poraził wroga pod Grunwaldem". — Od tego momentu aż do zawarcia rozejmu sprawa polska— ten zapomniany od ludzi i świata kopciuszek — pogrążony w hańbie niewoli, wymazany z historji świata — staje się powoli jeśli nie źrenicą oka, to w każdym razie czynnikiem, o którym rządy państw jednej i drugiej strony, wiodące

Płk. Juljusz Ulrych.

śmiertelny bój, poczynają mówić w swoich enuncjacjach, odezwach, aby wkońcu pod wpływem wypadków, zmiennych kolei losów Wielkiej Wojny i polskiej propagandy uczynić ze sprawy polskiej zagadnienie polityki międzynarodowej. Na ziemiach polskich obok jałowych sporów o orjentację jest tylko jeden czyn — czyn legjonowy. Józef Piłsudski walczy i organizuje siłę. Jednocześnie strzeże jak źrenicy oka suwerenności tej siły, t. j jej od władz okupacyjnych — niezależności. Orły polskie powołane są do walki o Niepodległość Ojczyzny. Odezwy Beselera i odezwy Kuka trafiają w próżnię. Musi przyjść do walnej rozprawy i przychodzi. Umiłowany, moralny i faktyczny Wódz Legjonów zostaje 22 lipca 1917 r. wraz ze swoim Szefem Sztabu gen. Kazimierzem Sosnkowskim aresztowany i wywieziony do Magdeburskiej twierdzy. Pierwsza część dzieła została dokonana: są w Polsce za drutami więzień i obozów kadry wojska polskiego, którym w rok później przypadnie w udziale dzieło formowania armji narodowej i dzieło prowadzenia wojny o granice Rzeczypospolitej. Poza drutami jest druga kadra: Polska Organizacja Wojskowa powołana do życia rozkazem Józefa Piłsudskiego, przez Jego oficerów kierowana, w podziemiu organizuje swoje szeregi do zbrojnego czynu.

Na forum międzynarodowem sprawa polska zostaje wkońcu postawiona bez przyłbicy. To orędzie z 8 stycznia 1918 r. Prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona wśród swoich czternastu punktów zawiera na miejscu trzynastem następujące oświadczenie:

„Należy utworzyć niepodległe Państwo Polskie, które obejmowałoby obszary zamieszkałe przez ludność niewątpliwie polską, które miałoby zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza i którego polityczna i gospodarcza niepodległość oraz całość terytorjum byłyby zagwarantowane przez umowę międzynarodową".

W kraju fala nastrojów podnosiła się widocznie, ogół polski przywalony ciężarem straszliwej wojny, zdany na łaskę i niełaskę twardych rządów okupacyjnych, coraz śmielej podnosił głowę, coraz swobodniej oddychał, albowiem rozumiano i odczuwano powszechnie, że idą czasy, w których Naród Polski będzie o sobie stanowił. Miarą nastrojów były wydarzenia w kraju, które nastąpiły po osławionej pamięci traktacie brzeskim, zawartym dnia 9 lutego 1918 r. w Brześciu Litewskim między państwami centralnemi, a Ukrainą, mocą którego Chełmszczyznę oddawano Ukrainie, pozostawiając jednocześnie podział b. Galicji. Powszechnemu oburzeniu daje wyraz orędzie Rady Regencyjnej z dnia 14 lutego 1918 r., którego jeden ustęp cytuję:

„Przysięgliśmy w obliczu Boga stać na straży szczęścia, wolności i siły Polski — i oto dziś, pomni na nasze ślubowanie, podnosimy przed Bogiem i przed światem, przed obliczem ludzi i przed trybunałem dziejów, przed ludem niemieckim i przed ludami Austro-Węgier głos nasz, protestując

Komendant Piłsudski czyni przegląd kompanji strzeleckich w Zakopanem Obok gen. Sosnkowski. Pierwszy od lewej idzie gen. Minkiewicz, za nim ś. p. Wyrwa-Furgalski.

przeciwko nowemu rozbiorowi, odmawiając mu swego uznania, piętnując go, jako akt przemocy".

Tak oto likwidował się stosunek Polski do mocarstw centralnych, a sprawiedliwości dziejowej, nad którą czuwa Opatrzność, stać się miało zadość. 27 lipca 1918 r. rozpoczyna się odwrót wojsk niemieckich z nad Marny. 26 września kapituluje Bułgarja, 4 października Austrja, Niemcy i Turcja prosząc o pokój. Odpowiedź prezydenta Wilsona ogłoszona w dniu 21 października na notę austrjacką z dnia 4 października staje się początkiem końca monarchji austrjacko-węgierskiej. Zbliża się szybkiemi krokami historyczny dzień 11 listopada 1918 r., który rozpoczyna drugi okres dziejów walki o Polskę.

Dziesiątego listopada więzień Magdeburga — Józef Piłsudski staje w Warszawie. Na Niego skierowują się oczy ogółu. Trzeba działać, trzeba czynu, bo oto kraj jest rozdarty, świeżo powołany do życia rząd Józefa Świerzyńskiego zdymisjonowany, a na terytorjum Polski rządzi obok siebie i nie uznaje się nawzajem kilka najwyższych władz rządowych: w Warszawie Rada Regencyjna, w Lublinie Ludowy Rząd Republiki Polskiej, w Krakowie Polska Komisja Likwidacyjna, w Cieszynie Rada Narodowa, we Lwowie Komisja Rządowa, w Poznaniu powstaje Komitet Obywatelski. Lwów w ogniu. Na całem terytorjum wojska niemieckie i austrjackie. Od wschodu zbliżają się oddziały bolszewickie, na Śląsk Cieszyński wkrótce nastąpią Czesi. Lecz sprawiedliwość dziejowa, nad którą czuwa Opatrzność, chce, aby w tym historycznym dla Polski okresie stanął na czele Narodu Mąż, który swoim niezłomnym charakterem, nieugiętą wolą, talentem wodza, rozumem męża stanu i płomienną Miłością Ojczyzny sprostał niepomiernemu zadaniu, przez co dobrze zasłuży się Narodowi i stanie w pierwszym rzędzie historycznych postaci Polski obok Chrobrych, Batorych i Jagiellonów.

Józef Piłsudski natychmiast po przybyciu do kraju staje się panem sytucji. W Jego ręce Rada Regencyjna składa władzę wojskową i naczelne dowództwo, oraz pełną zwierzchnią władzę państwową. Naczelnik Państwa i Naczelny wódz obejmuje kierownictwo nad całokształtem zagadnień państwowych i wojskowych. Idzie o rzecz wielką i świętą, o Polskę, jako państwo niezależne i niepodległe, do której wytrwale, w trudzie i znoju swego życia dążył i dla której walczył od lat młodzieńczych. Jest chwila dziwnie osobliwa, wyśniona i przeczuta w poezji wieszczów narodowych. Oto carat rosyjski, potężna barbarzyńska siła, pod obuchem której padała Rzeczpospolita, leży powalony, potworną w swojej grozie rewolucją, z której wyłania się nowy czerwony komunistyczny świat, tak samo zaczepny i wrogi jak jego niedawny poprzednik. Czerwone oddziały stoją w Wilnie i na Polesiu — a zamiarem ich jest nieść dalej na Zachód żagiew niszczycielskiej rewolucji komunistycznej.

Oto leży powalona straszliwa potęga militarna Rzeszy Niemieckiej, która cztery lata wiodła okropną wojnę ze zjednoczonemi siłami Europy, Anglji i Ameryki. Rewolucja i paroksyzm niemocy toczy organizm narodowy niemiecki, którego cesarz abdykuje. Sic transit gloria mundi. Oto w gruzach leży monarchja Habsburgów, której narody odzyskują wolne życie. Niezbadane są wyroki Opatrzności. Oto sprawiedliwy wyrok dziejów, nad któremi czuwa palec Boży.

Pierwsze dzieło, które wymaga decyzji i wykonania, to niemieckie wojska okupacyjne. Akcja rozbrajania idzie samorzutnie, żywiołowo. Trzeba ją zakończyć i oddziały

Strzelcy przedwojenni „ćwiczą oko i dłonie w ojczyzny obronie".

przewieźć do granicy niemieckiej. Drugie zadanie to formowanie siły zbrojnej — to ratunek dla Lwowa, który stoi w ogniu. Organizacja Wojska Polskiego, któremu Naczelny Wódz poświęca najwięcej pracy od chwili, gdy na szefa rządu powołał inż. Jędrzeja Moraczewskiego, idzie z błyskawiczną szybkością; już wkrótce na całej ścianie wschodniej Rzeczypospolitej toczą się walki z wojskami sowieckiemi. Dzieje wojska polskiego to karta specjalna, wiekopomna, historyczna zasługa Józefa Piłsudskiego. Tak oto na wszystkich polach życia państwowego buduje się Polska wolna i niepodległa. Gdy jednocześnie na konferencji pokojowej w Paryżu ważą się losy świata i nasze losy, Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz walczy o granice Polski i buduje Polskę. Polska staje się faktem dokonanym. Ta idea Marszałka samodzielnego tworzenia własnego państwa na własnem terytorjum, niezależnie czy obok konferencji pokojowej, przenika wszystkie dzielnice Polski i staje się żywiołową. W końcu grudnia 1918 r. powstaje przeciw odwiecznemu ciemiężycielowi Wielkopolska, a następnie porywa za broń najstarsza dzielnica Piastowa — Górny Śląsk. W kwietniu Wilno staje się nasze. Wojna z Bolszewją, krwawe walki z Ukraińcami, akcja zbrojna Wielkopolski, powstanie Górnośląskie, wkońcu plebiscyty miały zakończyć proces powstawania Polski Niepodległej, której konferencja pokojowa i późniejsze decyzje Rady Ambasadorów dały swoje międzynarodowe uznanie. Akcja umacniania Polski i walka o Jej dobrobyt trwać będzie jeszcze długo, bo na potęgę Państwa składać się muszą pokolenia. Tak oto Polska własnym wysiłkiem, wolą zwycięskiego oręża sprzymierzonych, upadkiem państw rozbiorczych, rezultatami Wielkiej Wojny dźwignięta do wolnego życia, staje w rzędzie mocarstw niezależnych, na straży których czuwa własna Siła Zbrojna — krew z krwi i kość z kości swego narodu. Wyrazicielem tej siły i symbolem nieśmiertelnego ducha narodu do wolności stał się Naczelnik Państwa, Pierwszy Marszałek Polski i dlatego w dniu 11 listopada, gdy Polska obchodzi 10-lecie swej niepodległości dookoła osoby Józefa Piłsudskiego gromadzą się żywotne siły narodu, aby pod Jego przewodem kuć przyszłość Polski mocarstwowej.

Legjony w okopach pod Konarami.

Por. Konieczny i jego rzeźba.

Legjony w marszu...

Legjonista-rzeźbiarz

Ilustracja, którą zamieszczamy w sąsiedniej szpalcie, przedstawia porucznika legjonów Włodzimierza Koniecznego obok jego rzeźby „Strzelec".

Por. Konieczny utalentowany artysta rzeźbiarz, uczeń Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych rokował wspaniałe nadzieje.

Zginął jako dowódca kompanji 5 p. p. legjonów w bitwie pod Kostiuchnówką.

Rzeźba jego „Strzelec", wykonana w okopach, została wręczona w marcu 1915 r. nad Nidą Komendantowi Piłsudskiemu jako podarek imieninowy i od tego czasu znajduje się na Jego biurku.

J. GOLKA.

Swięto Niepodległości — dniem oświaty pozaszkolnej

Głęboko zapaść musi w umysły i serca narodu dzisiejsze Święto Wolności. Już nie konstytucja majowa rozgrzewa nasze serca. Z innej my soli i roli. Wiodła nas raczej piosenka „z ziemi włoskiej". Ona jedyną pamiątek naszych wieczną zjawicielka, jak Feniks z popiołów, ożyła w sierpniowym marszu z „werndlem" na ramieniu i „garścią rakuskich ochłapów w plecaku". Ona dziś rozbrzmiewa na Placu Saskim, prezentując broń przed „honorem Polaków".

W tym gigantycznym wysiłku odrodzenia i utrwalenia Niepodległości nie małą rolę odegrała praca oświatowa.

Jeśli bowiem nie wygasło w niewoli poczucie narodowe, jeśli w śmiertelnych bojach wojny światowej nie brakło szabli polskiej i myśli niepodległościowej — to jest to zasługa naszego systemu wychowawczego, pracy oświatowej, która nie ujawniona wobec zaborców — istniała przecież i wychowywała pokolenie w czci dla tradycyj niepodległościowych, dla męstwa dziadów i ojców z lat 1831 i 1863. Istniała zawsze w najcięższych chwilach, w konspiracyjną formę ujęta, w więzieniach, na szlakach wygnania i w tajgach Sybiru. W licznych szkołach na kursach i kółkach tajemnych uczono młodzież modlitwy Mickiewicza „o wojnę powszechną za wolność ludów". Uczono prawdy gorącej, że w wojnie tej staną do boju rycerze polscy i wywalczą narodowi swemu Niepodległość.

Ziściły się tęsknoty pokoleń. Rzeczywistością się stały marzenia najtęższych synów w narodzie. Ale wolność nie przyszła sama. Przyniosła ze sobą trud moralny tworzenia podstawowych zrębów państwa. — Podjęliśmy go ochotnie.

I oto po dziesięcioletnich wysiłkach stwierdzić musimy, że dokonaliśmy w najgorszych warunkach pracy olbrzymiej, przechodząc jednocześnie przez ogniową próbę zdolności naszych i żywotności sił narodowych.

Zwycięstwo stało się naszem, bo z ducha szła nasza moc, a z wiary i miłowania wolności, entuzjazm twórczy. To też z niekłamaną dumą spojrzeć możemy w przeszłość, w przyszłość — z wiarą i otuchą.

Ale spełniwszy naczelne nakazy wolnego bytu, stajemy wobec nowych zadań.

Pierwszem i zasadniczem to — sprawa wychowania i kształcenie nowego typu obywatela. Wolny naród domaga się wychowania wolnych obywateli. Pod sztandarem idei przebudowy polskiego życia, skupić musimy najszersze masy społeczeństwa, w ten sposób przyczynimy się walnie do budowy i spoistości wewnętrznej potężnego gmachu Rzeczypospolitej na niespożytym fundamencie, jakim być powinien uświadomiony i czynny obywatel.

I oto gdy stajemy u progu nowego dziesięciolecia niepodległości, musimy się skrzyknąć, musimy zawołać: wszyscy do pracy oświatowej! Wszyscy do organizowania zbiorowego życia społecznego w Polsce, lepszego i piękniejszego!

Musimy dać możność szerokim masom obywateli czerpać z dobrodziejstw kultury, gwoli jej pomnażania i wzbogacania, gwoli coraz to większej przężności żywotnych sił narodowych, gwoli umacniania szczęśliwości jednostek i państwa.

Rocznica niepodległości, święto zwycięstwa wolnego ducha narodu stać się winna świętem oświaty powszechnej. W dniu więc 11 listopada wszyscy musimy przedsięwziąć szeroką akcję i propagandę oświaty pozaszkolnej. Wszędzie na zebraniach, pochodach, podkreślać musimy, że w tej dziedzinie mamy jeszcze wiele do nadrobienia. Przecież nie może być państwo prawdziwie wolnem tam, gdzie jeszcze prawie połowa obywateli nie umie czytać i pisać, a około 70 proc. nie potrafi, lub niema możności korzystania z książek i gazet. Musimy, uświadomiwszy sobie stan dzisiejszy, w zakresie potrzeb społeczno-oświatowych stworzyć także realny program działania na jutro.

Nadewszystko jednak dzień oświaty pozaszkolnej winien być dniem konkretnych poczynań oświatowych, wzbogacających i podnoszących poziom naszego życia społeczno - oświatowego. Inicjujmy więc i fundujmy: bibljoteki, świetlice, wzorowe szkoły, domy ludowe; podwójmy nasze wysiłki w pracy zawodowej i społecznej.

Pięknych przykładów do naśladowania już mamy wiele, trzeba jedynie, aby się zaraziła niemi cała Polska. Wszyscy musimy twórczym czynem przyczynić się do wzmożenia naszej siły wewnętrznej i utwierdzenia wolności.

NADSYŁAJCIE NIEZWŁOCZNIE Z OBCHODÓW NIEPODLEGŁOŚCI SPRAWOZDANIA I FOTOGRAFIE.

Powitanie Komendanta Piłsudskiego na dworcu w Warszawie.

Mjr. ADAM ENGLERT.

STRZELEC — LEGJONY — P. O. W.

Październik 1904 roku. Nad Polską stała głucha noc. Ostatnie strzały z rozpacznej, nieudolnej broni powstańczej przebrzmiały — bez echa — 40 lat temu. Przebrzmiały bez echa — bo ostatnie powstanie, przeklęte przez synów, bez sławy wśród wnuków, tylko pomiędzy dogorywającemi Dziadami tlało gasnącym żarem z pod popiołów. Ci, co powstanie wspólnym we krwi zdusili gwałtem, okupanci, czujnie nadsłuchując co dzieje się w rzeżącej piersi powalonego Narodu, słyszeli brzęk — lecz już nie kos wykuwanych, a skrzętnie liczonego pieniądza, — słyszeli gwizdek — lecz nie dowódcy linji tyraljerskiej, a nowych licznie powstających fabryk, słyszeli pomruk — lecz nie rosnącego gniewu ludowego, a echo codziennej walki o chleb — i tylko o chleb... I tu nagle, w nawpół uśpiony długim spokojem słuch

Gen. Trojanowski prowadzi z ćwiczeń pierwszą szkołę strzelecką w Zarytem. (Zakopane).

Msza polowa przed katedrą w Kielcach po wkroczeniu legjonów.

okupanta, w uśpiony słuch zagłuchłego społeczeństwa — uderzyło echo strzałów: to pierwsze manifestacje zbrojne w Warszawie, z ręki robotnika i z ręki inteligenta padło te kilkadziesiąt, może paręset zdawałoby się naiwnych, bezsensowych strzałów rewolwerowych — padło w wielką Ciszę Pognębienia powalonego Narodu, w ciszę hańby sytego zadowolenia, w moc, nieprzepartą widziało się, trzech olbrzymów — okupantów... Ze strony frakcji rewolucyjnej polskiej partji socjalistycznej, padły te strzały nie w imię walki klas, a w imię wolności Narodu oddanych. To też ci, co umieli słuchać i rozumieć — i obcy i swoi — ci zrozumieli odrazu, że to początek końca panowania rozbiorców.

W strzałach tych Polska po raz pierwszy usłyszała głos *Józefa Piłsudskiego.*

Józef Piłsudski, dziedzic tradycji powstańczej, ale i wyraziciel rosnących sił Ludu, zainicjował po latach czterdziestu walkę w Polsce, nauczył ludzi w Polsce, iż wroga kule się imają, rozwiał nimb niezwyciężalności gnębiciela.

A po zdławieniu walk w zaborze rosyjskim uchodzi do byłej Galicji i tam przenosi jej zarzewie. Z dawnymi towarzyszami walki w Kongresówce i nowym narybkiem młodzieży, tworzy, wychodząc ponad ramy partyjne, „Związek walki czynnej".

Ruch wojskowy rozpoczęty przez Józefa Piłsudskiego, który na początku dumny był, gdy mógł wyprowadzić na

Legjony w mozolnym, krwawym marszu ku Niepodległości.

ćwiczenia polowe kolumnę, złożoną z 80 nieuzbrojonych ludzi — wzrasta w siłę.

W roku 1910 powstaje pod osobistym kierunkiem Komendanta jawna organi-

Strzelcy w Zakopanem. Pierwszy od lewej, gen. Kukiel, czwarty płk. Sawicki. Pierwszy od lewa w kompanji płk. Błeszyński, obecny attaché polski w Paryżu.

zacja — „Związek Strzelecki". Pokrywa ona całą ówczesną Galicję, konspiracyjnemi środowiskami przenika do Kongresówki, na całą środkową Europę, a nawet częściowo do Ameryki.

Dzięki zwykłemu polskiemu rozstrzeleniu poczynań, wielka ta idea walki czynnej krystalizuje się w szeregu organizacyj. Obok „Strzelca" powstają „Polskie Drużyny Strzeleckie", „Drużyny Bartoszowe", „Drużyny Polowe Sokoła". Idea jednak w gruncie rzeczy jest ta sama. Rośnie rezerwuar świadomości własnej siły, rezerwuar gotowego i wyszkolonego żołnierza.

Józef Piłsudski — Komendant Główny dla jednych, kierownik konkurencyjnej organizacji dla drugich, — dla wszystkich jest tą siłą, bez której niemasz polskiego ruchu wojskowego.

Aż wreszcie przychodzi sierpień roku 1914.

W ręku Komendanta poprostu automatycznie połączyły się dwie główne organizacje wojskowe—Związki i Drużyny Strzeleckie. W okresie wakacyjnym wielu członków tych organizacyj, rekrutujących się z młodzieży szkolnej i akademickiej, rozrzucona była zdala od centrów organizacyjnych. Poza tem nie można było obronić się przed wsiąkaniem ludzi w szeregi armji austrjackiej, rosyjskiej czy niemieckiej. To też mobilizacja była szalenie utrudniona, tem niemniej jednak zarówno poszczególne okręgi Małopolski, jak i pojedyńczy chociażby ludzie z organizacji zaboru rosyjskiego, z głębi Rosji, Francji, Belgji, zbiegli się pod wodzę Komendanta, by tworzyć własną siłę zbrojną.

Wtedy to, w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku, sam, na własną odpowiedzialność, bez sojuszów i gwarancji, aby tylko stworzyć fakt dokonany — Komendant rzuca w pole rankiem 6-go sierpnia pierwszy oddział polski „Pierwszą Kompanję Kadrową". Gdy poszła ona w bój, gdy za nią poszły dalsze kompanje, a potem cały bataljon przeciwko wszystkim dywizjom i armjom Rosji, nie było jeszcze wiadomem, czy będzie to tylko hekatomba, na ofiarę

I Brygada w okopach pod Konarami.

świadomości narodowej złożona, tylko świadectwo krwi, tylko manifestacja że „...nie zginęła", czy też — istotny czyn orężny. Nie chodziło wtedy Komendantowi tylko o ten czyn. Nie mierzył on decyzji swej wynikami bezpośredniemi, bo wiedział, że rachuby na powstanie pod przewodem jego kadr ziemi kieleckiej i Kongresówki mogą zawieść, tak jak w rzeczywistości zawiodły. Chodziło mu także i o to, by w zgiełku bitewnym nie zabrakło i wezwania: „Polsko!".

To też śmiało stwierdzić można, że za polską tradycją narodową, która na

Na wojence.

Przy kuchni smakowity, gorący obiad...

szalę historji rzuciła czyny orężne Kościuszki, Poniatowskiego, roku 30, roku 48, roku 63, w wielkiej wojnie poszły tylko oddziały Józefa Piłsudskiego.

Polakami - żołnierzami wielkiej wojny, historja umierzwiła niemal wszystkie pola bitewne świata i bezsprzecznie również i z ich krwi wyrosła Najjaśniejsza, ale świadomą mierzwą historji byli tylko polscy żołnierze Komendanta.

Kompanja Kadrowa rozrasta się w pułk. Komendant stwarza własne magazyny i wytwórnie, bierze ochotników — rekruta, tworzy własną bazę w Kielcach. Jest to nowy w stosunku do roku 63, tak bardzo trudny wysiłek organizacyjny. Jest on jednak niczem wobec dokonanego wysiłku moralnego.

Komendant przełamał w żołnierzach niewiarę we własne siły. Entuzjazm i wiara w wodza podniosły ducha, wykrzesały niebywałą ofiarność. Myśl powstańcza o walce ze złą bronią w ręku, w kilkuset przeciwko miljonom z przekonaniem, iż pewnem jest tylko śmierć z honorem, pod wodzą Komendanta zamienia się w pewność siebie, opartą o świadomość własnej wartości. W tym małym oddziałku, źle uzbrojonym, bez karabinów maszynowych i armat, wykuwa się morale piłsudczyka, świadomość, że materjalna przewaga wroga nic nie znaczy, wobec wartości ideowych żołnierza legjonowego.

To też, gdy po niedługim kieleckim okresie zupełnej niepodległości pierwszego pułku, kiedy to tylko wola Komendanta rządziła jego losami, a stosunki z Austrjakami i Niemcami oparte były na prawach wzajemnej równorzędności — przychodzi okres ściślejszej współpracy z armją austrjacką, to i z tej ciężkiej moralnej próby żołnierz Józefa Piłsudskiego wychodzi bez skazy.

Z sianem dla szwadronu.

Ułani, ułani są!

Trzeba było godzić się na posunięcia powstającego Naczelnego Komitetu Narodowego, grającego rolę reprezentacji narodowej.

Trzeba było zgodzić się na złożenie przysięgi cesarzowi austrjackiemu, pomnąc, aby było to tylko utajenie zarzewia walki o niepodległość wobec narazie nieprzepartych warunków zewnętrznych.

Pułk 1-szy, potem od grudnia 1914 r. I Brygada Strzelecka poprostu nie myśląc o tem konspirowała ani na chwilę niegasnące dążenie do niepodległości.

Gdy na jesieni 1915 roku Komendant zobaczył, że dzięki bierności społeczeństwa z niczego nie wykrzesze militarnego czynu powstańszego, a wierni państwom centralnym politycy w zgóry przegranej grze, opartej o zwycięstwo tych państw, angażują zbyt daleko woj-

sko, nad którym roztaczali opiekę — porzucił dalszą konspirację w Brygadzie, zatrzymał dalsze powiększanie jej kadr, sam zaś odciął się od nich, z głębokim bólem serca odchodząc do nowych, dalszych form pracy dla niepodległości. Legjony bowiem, pomimo nagromadzonego w nich kapitału ideowego, pomimo, że rozsławiły imię polskie wśród walczących, pomimo wszystko armją narodową nie były. Nie z braku wodza i nie z braku własnego poczucia, ale dlatego, że społeczeństwo polskie nie doszło jeszcze do zrozumienia samego siebie, swej wolności, swego wojska. Dla złudnej zaś obietnicy państw centralnych, dla owej fikcyjnej niemiecko-austrjackiej niepodległośsi, która będąc nieocenionym atutem w światowej grze politycznej, na terenie Walki Polskiej była tylko fałszywą kartą, mającą wygrać krew polską po stronie austrjacko-niemieckiej — żołnierz legjonowy, idący

Belina.

Własne tabory!

za Komendantem, wygrać się nie dał.

Pułki legjonowe, rzucone z końcem 1916 roku do Królestwa, poddane niemieckiej komendzie, chętnie i pilnie szkolą się w wiedzy wojskowej, powierzanej im ostrożnie przez Niemców.

Ale gdy za wiedzę tę trzeba było zapłacić przysięgą na wierność państwom centralnym, na braterstwo broni z Niemcami — żołnierz legjonowy, idąc za ideą Komendanta, wolał pójść do obozów jeńców u niedawnych swych sojuszników, niż służyć im wedle ich rozumienia, a wbrew swemu.

Lipiec 1917 r. Wódz nie może jeszcze powołać narodu pod broń, powstanie polskie jest niemożliwe. Legjony, zdawałoby się rozbite i dla sprawy niepodległości stracone.

I Brygada karnie maszeruje do obozów w Szczypiornie, Benjaminowie, Łomży. II Brygada, w której idea powstańcza przeważyła, zapełnia obozy w Huszt, Marmaros-Sziget, lub przedziera się, ideę powstańczą manifestując, przez front austrjacki pod Rarańczą.

Karty otwarte.

Żołnierz polski od początku wojny walczący przeciwko jednemu wrogowi z dwoma drugiemi, obecnie walczy na trzy fronty.

Polska Organizacja Wojskowa, wytworzona przez I Brygadę w latach 1914—15 dla walki wewnętrznej z moskalami w Kongresówce, od chwili wstrzymania werbunku do legjonów, rozwija się na rozkaz Komendanta coraz silniej.

Będąc dalszym ciągiem Związków i Drużyn Strzeleckich, P. O. W. gromadzi w sobie cały zapas sił, ten zapał, który po ogłoszeniu w roku 1917 nie-

Brygada w marszu przez Bug.

Zaciągnięcie pierwszej polskiej warty przed Komendą Placu w Warszawie.

podległości państwa centralne chciały dla siebie zdyskontować.

Po uwięzieniu Komendanta pozostaje P. O. W. nadal w podziemiu, aby stając się w swem założeniu cywilną armją i częściowo chociażby realizując zasadę „Naród pod bronią" w listopadzie 1918 r. siłą ostatniego na ziemiach polskich okupanta rozbroić i zasilić tworzące się wojsko polskie 50.000 ideowego i wyszkolonego żołnierza, który w ogniu bitewnym wojny polsko-sowieckiej nigdy nie zawodzi, a pozostając w wojsku stałem jest jedną z zasadniczych dźwigni jego kośćca.

Ale nie to jest jego zasadniczą zasługą.

Zwolniony z wojska, w potrzebującej pokojowej pracy Ojczyźnie, idąc na rolę czy do warsztatu, do fabryki czy do biura, służy Jej nadal jako żołnierz.

Ten żołnierz wyrosły ze Strzelca, Legjonów i P. O. W. w dzisiejszych czasach ma nową rolę do spełnienia.

Tak, jak dla Polski, której jeszcze jako państwa nie było, przedwojenny strzelec, legjonista i peowiak z czasów wojny, tworzyli wojsko, tak obecnie żołnierze ci muszą Państwu Polskiemu, jako jego istotni obywatele stworzyć nowe formy wojska.

Sąsiedzi nasi tworzą u siebie armje oparte o koncepcje „narodu pod bronią". Musimy im w tem dotrzymać kroku. Bez żywego i przeważającego udziału w tej akcji samego społeczeństwa idea „narodu pod bronią" nie da się zrealizować.

W dziedzinie realizowania tej idei w społeczeństwie wielką rolę do odegrania mają bezpośredni potomkowie legjonistów i peowiaków — dzisiejsi strzelcy, jako młody element do nowej, twórczej pracy powołany.

HALINA PIÓRECKA.

Kobieta polska w walce o niepodległość

W przedświcie budzącej się niepodległości — okresie konspiracyjnej pracy Związków Strzeleckich, P. O. W. i innych organizacyj wolnościowych, tworzonych z myślą czynnego wystąpienia z chwilą wybuchu oddawna oczekiwanej wojny powszechnej ludów — niemały udział wzięły i zastępy kobiece. Tradycja wieków odezwała się ze zdwojoną siłą, potęgą swą zmuszając do poświęcenia wszelkich najbardziej osobistych spraw dla dobra sprawy ogółu.

Żadne chyba państwo na kartach swej historji nie zapisało tylu nazwisk kobiecych co Polska. Bohaterka Francji, Joanna d'Arc, Dziewicą Orleańską zwaną, była bodaj czy nie jedynym wyjątkiem. My, już w zaraniu naszych dziejów mamy Wandę, „co nie chciała Niemca", okres mocarstwowej potęgi Polski jasną smugą opromienia postać królowej Jadwigi, dla dobra kraju poświęcającej swe osobiste uczucia, walki powstańcze pamiętają Emilję Plater. A ileż przez ten okres przesunęło się mniej znanych bezimiennych bohaterek!

Trud cichych bojowniczek brały na siebie wszystkie kobiety, w latach 1909 — 14 wstępujące do zakonspirowanych organizacyj i pracujące w nich nieprzerwanie z chwilą wybuchu wielkiej wojny. Pracę ich należycie ocenić można, patrząc tylko przez pryzmat ówczesnych stosunków. Był to przecież okres, gdy uświadomionych obywateli czynem wspierających ideę legjonową, była tak niewielka garstka, iż ginęła ona niepostrzeżenie w tłumie. Przeważającą większość społeczeństwa wszystkich trzech zaborów, stanowili ludzie w najlepszym razie obojętni, nie wierzący w wysiłek legjonowy i możliwość zdobycia niepodległości własnemi siłami lub co gorsza, wręcz wrogo nastawieni do sprawy, mogącej na ich domy ściągnąć prześladowania rządów zaborczych. Jakże na tem tle dziwnie odbijać się musieli „szaleńcy" i to jeszcze kobiety! Nie małej trzeba było siły przekonań

Studenci - peowiacy na warcie w dniach listopadowych. Z tyłu widać rozbrojonych Niemców.

by wobec ze wszech stron okazywanej nieufności i lekceważenia w dwójnasób stosowanego wobec kobiet, iść mogły one wytkniętą przed siebie drogą. Pamiętać trzeba również, iż kobiety te, w przeważającej większości ze sfer inteligencji: studentek, nauczycielek i biuralistek, należąc do organizacyj i oddając się im bezwzględnie przekreślały zupełnie swe osobiste życie, traciły możność zarobkowania, nauki, narażały się na więzienie lub śmierć.

Jawne lekceważenie, brak zaufania do pracy kobiecej, okazywany początkowo nawet przez niedopuszczanie kobiet do Związków Strzeleckich, czy P. O. W., a później ograniczanie zakresu ich pracy było bodaj czy nie jednym z najsilniejszych bodźców, każących w walce i pracy niepodległościowej rywalizować poświęceniem się i odwagą ż mężczyznami.

Zdając sobie doskonale sprawę, iż praca ich będzie wyzyskana w pierwszym rzędzie w oddziałach pomocniczych, specjalizowały się kobiety przedewszystkiem w służbie wywiadowczej, kurjerskiej, intendenturze, pracy w szpitalach. Zdobywanie fachowego wykształcenia i wyćwiczenia w obranym kierunku nie przeszkadzało bynajmniej wyćwiczeniu ogólno - wojskowemu. — Trzeba się było liczyć z możliwościami, iż zajść mogą wypadki, w których kobiety wystąpić będą musiały, jako żołnierze. To też, dopóki wyraźny i niezmienny rozkaz Komendanta nie wycofał nielicznej garstki kobiet z okopów, biły się one i zachowywały tam równie dzielnie, jak żołnierze - mężczyźni.

Szerokie pole pracy dały poza linją okopów pozostające oddziały pomocnicze. Wyżywienie i intendentura były przeważnie w rękach kobiet. Praca ta, wprawdzie większą gwarancję bezpieczeństwa, niż inne działy dająca, silnie wyczerpywała fizycznie. Wyekwipować i wyżywić szarych żołnierzy, pod sztandar Komendanta ze wszystkich stron biegnących, było bardzo trudno. Praca 18-to, a nawet 24-ro godzinna, bez zupełnego odpoczynku, przerywana tylko wieściami z frontu, była rzeczą zwykłą, która nie dziwiła nikogo.

Rozentuzjazmowane, radosne tłumy manifestują przed pierwszym rządem Polski Niepodległej.

Duże usługi oddały legjonom kobiety pracujące, jako wywiadowczynie, kurjerki, emisarjuszki. Była to, obok służby sanitarnej bodaj czy nie najbardziej ciężka praca, która mogła być przypieczętowana w każdej chwili ofiarą życia. Korzystając z pozorów, nie budzących podejrzeń, dotrzeć mogły kobiety tam, gdzie żaden mężczyzna znaleźć by się nie mógł. Roznosiły i rozwoziły odezwy, przenosiły obok węszących wszędzie żandarmów eleganckie walizki bibuły, broni, kul, zaszywane w podszewkę ubrań najbardziej tajne listy, czy rozkazy. Będąc naturalnymi łącznikami po stronie rosyjskiej, niemieckiej, czy austrjackiej, wiozły ze sobą zwykle obok przemycanych paczek, słowa podniety, ducha budzące, dla wszystkich, którym powiedzieć kim są, i do pracy wciągnąć mogły.

Niemałego sprytu, odwagi, zimnej krwi i inteligencji wymagało zdobycie wiadomości ściśle wojskowych, zbadanie stanu dróg, kolei i kolejek dojazdowych, nastroju, panującego wśród wojska, usposobienia ludności. Praca ta, na tyłach wojsk prowadzona niosła stale, obok groźby śmierci, o którą nie dbano, i drugie groźne niebezpieczeństwo, dostania się niepotrzebnych wiadomości w ręce wrogów. Pomimo wszelkich trudności nie było bodaj żadnego wypadku, by rzeczy specjalnie ważne dostały się w ręce nieprzyjaciela.

A służba sanitarna? — Nieludzkie zmagania w walce o życie, wydzierane śmierci w warunkach najbardziej ciężkich, wobec braku dostatecznego personelu lekarskiego, sanitarnego, środków opatrunkowych, odpowiednich narzędzi chirurgicznych, ba, nawet czystych koszul i poduszek pod zgorączkowane głowy. A przecież chyba żaden z tysiącznych szpitali wielkiej wojny, tak nie kochał i dbał o swych krwawych bohaterów, jak te umęczone lekarki i sanitarjuszki, w chłopskich chatach, przy blasku dymiącej naftowej lampki pracujące.

Nawet trumny zmożonych przez śmierć, gdy nie było w pobliżu oddziału żołnierzy, niosły same do mogił, by nikt z obcych nie tknął przez sosnowe, proste deski, stężałego ciała.

Przeszła krwawa fala nawieruchy, minęły ciężkie dni zmagania z wrogiem, w organicznej pracy nad mocarstwowem stanowiskiem Polski zaciera się powoli pamięci wielkich czynów nieznanych, nie dla sławy swego imienia pracujących bohaterek.

Złóżmy im hołd w tę wielką naszą rocznicę.

Scena uliczna z dni rozbrojenia Niemców.

STANISŁAW FALKIEWICZ.

JAK ZOSTAŁEM STRZELCEM

Było to dziewiętnaście lat temu we Lwowie. Jakże inni byliśmy wtedy, jak niepodobni do Was! Zrodzeni i wychowani w niewoli, szukaliśmy dróg do wolności, siły i innego, lepszego życia. Uczyliśmy się i — jak ojcowie nasi, wierząc w potęgę oświaty, nieśliśmy ją na wieś. Po miastach stawaliśmy u boku robotników i całym zapałem młodości pomagaliśmy im w walce o lepsze jutro.

Trzy lata dopiero upłynęły od rewolucji w Królestwie. Po upadku jej zaczęli napływać do ówczesnej Galicji emigranci: literaci, politycy, młodzież uniwersytecka, robotnicy. W zatęchłą atmosferę galicyjską wnosili świeży powiew, nowe myśli, bojowe przeżycia. Zbliżaliśmy się do siebie i poznawali, zadzierzgały się węzły przyjaźni, powstawała wymiana myśli. Zbliżały się tak i jednoczyły od stu zgórą lat rozdarte dzielnice.

Ze sceny padały w nasze dusze mocne, a tak tragiczne słowa Wyspiańskiego, z książek najbardziej porywały nas „Popioły", „Uroda życia" i inne powieści Żeromskiego.

W Tatrach hartowaliśmy ciało i wolę.

* * *

Raz wieczorem, we wrześniu 1909 roku, wstąpiłem do kolegi z ławy szkolnej Adasia L. Gdyśmy byli sami w pokoju, zapytał bez żadnych wstępów:

— Czy chciałbyś należeć do organizacji, przygotowującej się do walki o niepodległość?

— Czy praca ta jest prowadzona poważnie?

— Tak.

Wyraziłem zgodę. Wtedy Adaś L. wtajemniczył mnie w istnienie i pracę Związku Walki Czynnej (Związek Strzelecki jeszcze nie istniał).

W drugim pokoju, do którego weszliśmy po tej krótkiej rozmowie, zastałem kolegę z tej samej ławy szkolnej, Stanisława Krynickiego [1]). Wkrótce ziawił się człowiek, mający odebrać od nas przyrzeczenie. Był to obywatel Ryszard [2]).

Przyrzeczenie było krótkie.

— Zachowam tajemnicę i wezwany do wzięcia udziału w walce o niepodległość, postąpię tak, jak mi będzie nakazywało sumienie.

Nie jestem dziś pewny, czy tak dosłownie brzmiało to przyrzeczenie, ale doskonale pamiętam zakończenie o sumieniu, mającem rozstrzygnąć o tem, co było najważniejsze.

Jako pseudonim, obrałem sobie otrzymane w szkole od kolegów przezwisko „Fajka", a Krynicki— „Tymkowicz".

W najbliższą niedzielę z radosnem drżeniem serca stawiłem się w oznaczonem poza miastem miejscu — oczywiście przed nakazanym terminem. Z ciekawością przyglądałem się nadchodzącym. Śród nich spostrzegłem wkrótce kilku znajomych i przyjaciół. Okazało się, że niektórzy moi najbliżsi koledzy byli już w Związku od roku, jak Stary [3]), Mały [4]) i Adaś, zwany Długim [5]).

Sekcję poprowadził ob. Zosik [6]) za tor kolejowy pod las.

Tam w słońcu jesiennem rozpoczęliśmy ćwiczenia w postawie, zwrotach, marszu. Po pewnym czasie sekcje złączyły się w plutony, plutony utworzyły kompanję. Komendę nad nią objął ob. Ryszard.

Wykłady odbywały się raz na tydzień i trwały dwie godziny. Uczyliśmy się nauki o terenie, o broni — browning, mauzer, manlicher — o materjałach wybuchowych, walce ulicznej, organizacji wojska rosyjskiego...

W niektóre niedziele wychodziliśmy lub wyjeżdżaliśmy na ćwiczenia w teren, w stronę Brzuchowic, Zimnej Wody, Czartkowskiej Skały. „Wycieczki" trwały cały dzień. W polu przerabialiśmy ćwiczenia bojowe, wprawialiśmy się w okopywanie, robienie szkiców, meldunków.

* * *

Ćwiczenia krakowskich strzelców przedwojennych. Zwiady.

[1]) Stanisław Tymkowicz - Krynicki, jako oficer Leg. Pol., zginął we wrześniu 1914 r. pod Nowym Korczynem.

[2]) Gen. bryg. Trojanowski.
[3]) Kpt. rez. Adam Skwarczyński.
[4]) Płk. Stanisław Skwarczyński.
[5]) Mjr. rez. dr. Adam Lisiewicz.
[6]) Gen. bryg. Tessaro.

Niezapomniane to chwile, gdy konspiracyjnie, nie witając się, zdążaliśmy wczesnym rankiem do pociągu. Dopiero w wagonach, zazwyczaj przez samych związkowców zapełnionych, rozpoczynaliśmy pogadankę. Niektórzy przybywali z dużemi tłumokami, owiniętemi w studenckie koce.

Za oknami pociągu jaśniały w pierwszych blaskach świtu otulone mgłą pola. Płynęła stamtąd orzeźwiająca świeżość i z stukotem kół wpadała jakaś stara, z przed pięćdziesięciu lat, melodja powstańcza.

Po opuszczeniu wagonów za budynkiem stacyjnym sekcje i plutony łączyły się w kompanje i przez śpiące letnisko czy wieś szły czwórki za czwórkami, jeszcze ciche, milczące.

Za wsią dopiero, na komendę „odtrąbiono" wzrastał gwar i odzywały się tony ręcznej harmonji. Przywoził ją, wielką i piękną, jeden z robociarskiej sekcji starego bojowca, ob. Knary. Taka była nasza pierwsza orkiestra. W takt jej marszów, wygrywanych z wielkim talentem, maszerowaliśmy do miejsca, wyznaczonego rozkazem na ćwiczenia, gdzie z długich ciężkich tłumoków „wychodziły" pierwsze nasze karabiny, łopaty, chorągiewki do sygnalizacji, tarcze i t. p. sprzęt.

* * *

W drugim roku przechodziliśmy systematyczny kurs taktyki, opracowując w domu zadane przez wykładowcę, ob. Józefa *) tematy. Jednocześnie tłumaczyliśmy regulaminy, instrukcje, galileusze — austrjackie, królewiacy — rosyjskie. Książki historyczne i wojskowe pożyczaliśmy z bibljoteki Związku.

Starsi koledzy uczęszczali na wykłady i ćwiczenia seminaryjne, które prowadził sam Komendant Piłsudski. Odczyty i imieniny Komendanta były świętami strzeleckiemi. Zbierała się wtedy cała brać związkowa. Z odczytów pamiętam dwa, jakie szczególnie wryły mi się w pamięć. Jeden, to niezapomniany dla wszystkich słuchaczy o „Krzysie boju", opracowany na podstawie walk japońsko - rosyjskich. Kto słyszał wtedy słowa Komendanta i widział go, jak opowiadał o ostatnich odwodach, rzucanych w bój, jak sokoły, ten nie zapomni ani tych słów — obrazów, ani głosu ukochanego naszego Wodza. Drugi odczyt poświęcił Komendant wybuchowi powstania styczniowego, analizując rozkazy i decyzje dowódców partyj, działających w pamiętną noc 22 stycznia 1863 r.

* * *

W 1910 r. nastąpiło częściowe ujawnienie Związku wobec władz austrjackich i społeczeństwa, jako Związku Strzeleckiego, którego celem miały być — jak głosił statut, przedłożony do zatwierdzenia — turystyka, gimnastyka, sport strzelecki i t. p. Po zalegalizowaniu swojem mógł już Związek urządzać jawnie „wycieczki" poza miasto, ćwiczenia w strzelaniu na strzelnicy wojskowej, publiczne odczyty i t. p.

Odtąd także praca była znacznie bardziej ułatwiona i rozwój oraz wzrost liczby członków szybszy i silniejszy. Prócz Lwowa i Krakowa, Związek Strzelecki zarzuca swą sieć na inne większe i mniejsze miasta, a nawet wsie małopolskie, sięga za granicę do kolonij polskich w Szwajcarji, Francji Belgji.

Szeregi strzeleckie wypełniają w większości akademicy i robotnicy. Z biegiem lat i z rozwojem Związku obok studentów uczą się i ćwiczą uczniowie gimnazjów i młodzież wiejska. Ton nadają i cichą czcią są otaczani weterani rewolucji, bojowcy.

Z tej, coraz większej liczby swych uczniów wydobywał Komendant, wielki nasz wychowawca, zdolniejszych i bardziej sprawie oddanych i używał ich do specjalnych misyj — organizacji, prac sztabowych, wywiadów.

Przez Związek w przeciągu tych kilku lat przedwojennych przeszło kilka tysięcy ludzi. Poznałem z nich kilkudziesięciu. Gdy wybuchła wojna w sierpniu 1914 r. i po trzyletniej przerwie zgłosiłem się do szeregów, spotkałem ich prawie wszystkich, na różnych szczeblach hierarchji strzeleckiej. Wszyscy, wierni danemu przed laty przyrzeczeniu, stawili się do apelu: i starzy bojowcy, i my młodzi, i najmłodsi, z ław szkolnych, wichrem wielkiej wojny porwani sztubacy.

Wszyscy, z nielicznemi wyjątkami, stanęliśmy pod rozkazy Komendanta.

6 sierpnia 1914 r. pierwsi z nas wyruszyli w pole. W dniach następnych i na nas przyszła kolej.

Ćwiczenia przedwojennych strzelców krakowskich. Sygnalizacja.

*) Gen. dyw. Sosnkowski.

Płk. BERNARD MOND.

LWÓW

Zbyt wiele ciśnie się wspomnień na sam dźwięk słowa „Lwów". Zbyt wiele przeżyłem tam w chwili, gdy ważyły się losy tego arcypolskiego miasta, by przeżycia te móc zamknąć w jednym suchym artykule.

Wszak duszy nie sposób oddać w marnych czcionkach drukarskich. A mimo, iż lata biegną, remiscencje jeszcze zbyt żywo tkwią wyryte na kliszach mózgowych i wszystkie cisną się i żądają uwiecznienia.

Zanadto wielki był wstrząs w owych pamiętnych dniach listopada i dlatego też — jak żywo — widzę chwilę, gdy dnia 2 listopada zgłosiłem się w domu techników — jako szeregowiec— oddając się na usługi świeżo organizowanej obrony Lwowa.

Nie przeszło mi przez myśl nawet, że oto tego samego dnia otrzymam polecenie objęcia d-twa oddziału i że tego samego dnia spotka mnie zaszczyt zdobywania pierwszych placówek nieprzyjacielskich.

Ruszyliśmy tedy — w myśl otrzymanego rozkazu — o zmierzchu, by zająć remizę i elektrownię, obsadzoną przez Ukraińców. Oddział mój składał się zaledwo z kilkunastu szeregowych, wśród których wybijał się plut. Magiera i plut. Lang (dzisiejszy major), niezapomnianej pamięci student kpl. Roman Hajder, st. żołnierz Oleksiński Feliks, szereg. Święch Antoni, kpl. Kadyi i kpl. Zając. Nie sposób wyliczyć tutaj wszystkich. A dziwny był to oddział wojskowy. Bez jadła i bez żołdu, bez munduru, bez uzbrojenia i bez przysięgi, lecz za to w sercach nas wszystkich tkwiła wola wykonania rozkazu i jeśli kiedy — to wówczas napewno mogłem sobie powiedzieć: masz kilku ludzi do wykonania zadania, na które w normalnych czasach wyznaczonoby całe kompanje; masz kilka karabinów, tam gdzie działa powinnyby zabrać głos. Ale masz żołnierzy, którzy nie zawahają się przed niczem i skoro pójdziesz z nimi, to wiesz, że albo zadanie wykonasz, albo... Lecz drugiego „albo" nie było.

Remizę zdobyliśmy. Ustawiłem wówczas pierwsze moje czujki polskie. Ciemno już było. Bzykanie kul karabinowych, co jakby roje os zbiegło się ze wszystkich stron, ostrzegało, że nieprzyjaciel czuwa. Lecz i żołnierzyki moje— z bożej łaski — snuli się pojedyńczo z karabinami w ręku po Kadeckiej, Wolskiej, Kopernika i skraju Pełczyńskiej. Ja zaś strzegłem remizy z dodanym sobie szeregowcem. Skoro tylko usłyszeliśmy wzmożone strzały w kierunku jednej z placówek — biegliśmy na pomoc i podtrzymanie ducha.

Nie należy zapominać, że byli to żołnierze, których wprawdzie ożywiała myśl, iż służą upragnionej sprawie, lecz żołnierze, którzy jeszcze wczoraj siedzieli na ławie uczniowskiej.

Chwile spędzone wówczas w nocy to łańcuch emocjonujących przeżyć. Nie zdoła ich nigdy chyba oddać pióro żołnierskie.

O świcie, gdy pierwsze mgły jesienne wzniosły się pod niebo, warkot karabinów nieprzyjacielskich dał nam znać, że trzeba dalej działać. Staliśmy bowiem zupełnie odsłonięci tuż pod stokami Cytadeli. Nie było rozkazów dalszych, lecz Cytadela aż prosiła się, by wyprzeć z niej nieproszonych gości.

Bieg zdarzeń popłynął już teraz wartko. Ochotnicy napływali tłumnie. Student mieszał się z robociarzem, dziecko o wytartych łokciach uczniaka z podmiejskim łobuzem, lecz wszystkich ożywiała jedna myśl — stać się prawdziwym żołnierzem, stanąć w obronie polskiego Lwowa. I tak, jak znikła wszelka różnica stanów między ochotnikami szeregowcami, tak też znikły wszelkie dysonanse między całem polskiem społeczeństwem we Lwowie. Wszystkich ożywiała jedna myśl, że Lwów jest polski, nie damy Lwowa i Lwów musi pozostać polski. Dzielili się ostatnim kęsem chleba, mimo, że powoli i u nich głód zaczął pukać do domu. I ta serdeczność płynąca od społeczeństwa polskiego przepoiła tych młodych chłopaków, co wczoraj jeszcze tulili się może do sukni matczynej i była im podnietą w chwilach, gdy tylekroć razy życie trzeba było nieść w ofierze i wówczas, gdy z natury rzeczy musiało nastąpić chwilowe duchowe załamanie, wskutek tak szybkich i ciężkich dla młodego wieku przeżyć — a chwile te były ciężkie.

Czas do 22 listopada obfitował w tyle niezwykłych epizodów.

Marzeniem wszystkich było zdobyć Cytadelę, marzenie zda się nieosiągalne.

Mimo niezwykłych trudności wybija się na pierwszy plan wśród tylu innych chwila zdobycia pierwszego karabinu maszynowego w Zakładzie św. Łazarza, która przekształciła się w prawdziwą uroczystość. Niestety pokazało się, że iglica w karabinie maszynowym była złamana i tu przyszła z pomocą ofiarność społeczeństwa polskiego przy równoczesnej zaciętości bojowej plutonowego Magiery dzisiaj Mjr. W. P., który w przeciągu nocy przy pomocy ofiarności i serdeczności lwowskiego mieszczanina, właściciela mechanicznej ślusarni, nie pomnę niestety jego nazwiska, zobowiązał się karabin ten naprawić. I rzeczywiście na rano usterki w karabinie maszynowym zostały usunięte, nowa iglica dorobiona i o cudo, ku wielkiej radości zebranych obrońców odcinka Cytadeli, karabin ten rozpoczął ogień i wcale nie zacinał się.

Bodaj że karabin ten był może pierwszą większą podniętą tego całego szeregu wycieczek, które zakończyły się zdobyciem Cytadeli. Ze strychów i dachów najwyższych kamienic ostrzeliwaliśmy na podwórzu Cytadeli znajdujących się żołnierzy ukraińskich.

W międzyczasie oddział mój zwiększał się i uzupełnił takimi tuzami, jak dzisiejszy major W. P. Adam Świtalski,, Inż. por. Antoni Olszewski, por. Bogucki Kazimierz, który zginął śmiercią bohaterską i t. d. Wymienieni trzej oficerowie swoją niezwykłą ofiarnością, zapałem i nadmierną odwagą byli duszą całego oddziału i prowadzili samodzielnie cały szereg wycieczek.

Pragnienie uwolnienia jak najszybszego ukochanego grodu, było tak potężne, że nawet niewiasty polskie, zresztą w myśl starej tradycji, zaciągnęły się i stanęły do walki czynnej. Wyróżnia się w tym niezwykłym okresie p. Bujwid - Trzebicka, dzisiaj p. rotmistrzowa Jurgielewiczowa, która znakomicie spełniała funkcję ajdutanta d-cy odcinka i nie jeden raz wśród gradu kul przenosiła rozkazy moje na placówki. Brała ona również czynny udział prawie we wszystkich najniebezpieczniejszych wycieczkach, dając przykład, że duch Emilji Plater wśród niewiast polskich nie zaginął.

Nie mogę zamilczeć o innych niewiastach, jak panna Chmurówna, Szymańska, pani Czerwińska, panna Halszka Nowosielecka, z których panna Szymańska ciężko ranna w bitwie pod Grzybowem dostała się do niewoli, pani Czerwińska na odcinku Cytadeli. Niewiasty te nie ograniczyły się do służby sanitarnej i wartowniczej, ale chwyciły za broń i ramię przy ramieniu z żołnierzami walcząc, zdumiewały wprost swoją odwagą i wytrwałością.

CZYTAJCIE „PRZEGLĄD STRZELECKI I ŁUCZNICZY"

Mjr. dr. WACŁAW LIPIŃSKI.

NA ULICACH LWOWA

Zaczęło się dnia 1 listopada 1918 r., po bezgwiezdnej, chmurnej a chłodnej nocy jesiennej...

Austrja waliła się już beznadziejnie w gruzy. Termin 1 listopada, jako ten, w którym Polacy obejmą władzę z rąk austrjackich na terenie całej Galicji, był znany wszystkim, spodziewany i całkiem naturalny. Przychodziło to „oddawanie" już nietylko bez rewolucyjnych czy powstańczych akcesorjów ale wręcz nawet z biurokratycznemi formalnościami.

Tak działo się w całej Galicji i na południu Królestwa, z wyjątkiem Lwowa i powiatów wschodnich. Już na kilkanaście dni przed upadkiem K. und K. władzy, dawało się tutaj zaobserwować objawy, które spokojnego rozwiązania sytuacji wojskowo - politycznej nie zapowiadały. Wzmożony ruch ukraiński, konferencje i schadzki z c. k. władzami, ruch w wojsku, polegający na ściąganiu do Lwowa pułków ukraińskich, wszystko to dla Lwowian było mocno podejrzane. Domyślano się jakiegoś ze strony Austrji łajdactwa, którego jednak ani rozmiarów ani celów nikt nie potrafił określić .

Wskutek tego akcja Polaków, mająca na celu przeciwdziałanie ewentualnym próbom zamachu ukraińskiego, miała charakter niezorganizowania i niepewności. Jedynie tylko Polska Organizacja Wojskowa, kierowana wówczas przez por. Ludwika de Laveaux, zdawała sobie sprawę z bliskości niebezpieczeństwa, jednak ani kapt. Mączyński, stojący na czele organizacji wojskowej b. wojskowych austrjackich, ani też czynniki wojskowe, reprezentowane przez ówczesny „Wehrmacht" nie dawały temu wiary tak, że krytycznej nocy z dn. 31 października na 1 listopada zbiórka uzbrojonych członków P. O. W. została odwołana.

I tej właśnie nocy nastąpił ukraiński zamach na Lwów.

Ludność miasta — w przeważnej swej większości — została kompletnie zaskoczona. Rankiem, gdy ujrzano na gmachach publicznych niebiesko - żółte chorągwie ruskie, gdy na ulicach pojawiły się pancerne i ciężarowe auta, obsadzone uzbrojonymi żołnierzami ukraińskimi, wszystko co żyło wylegało na ulice. Bez objawów strachu, zwątpienia czy opuszczenia rąk — lecz z zaciśniętemi pięściami, z wściekłością obrażonej dumy. Czuło się, że jeden śmielszy czyn, jeden gwałtowny odruch wystarczy, aby ten wezbrany na ulicy tłum wprawić w gwałtowną akcję.

Zerwała się ona już między 9 a 10 rano tego pamiętnego dnia 1 listopada. Trudno ustalić, kto był tym, który pierwszy gruchnął strzałem w ukraiński patrol. Dość, że za moment posypały się gęste, coraz bardziej gęste strzały— i rozpoczęła się walka...

Powstała ona samorzutnie w dwu ogniskach: w domu techników na ulicy Issakowicza i w szkole im. Sienkiewicza.

Od tej chwili sytuacja poczęła się zmieniać w błyskawicznem wprost tempie. Na odgłos strzałów, dolatujących coraz żywiej z północno - wschodniej części miasta — kto żyw, a nieco odwagi miał w sercu,pędził w tamtą stronę. W godzinach popołudniowych około 300 — 400 karabinów było w polskiem ręku, cała północno-wschodnia część miasta odgrodzona została od Ukraińców twardym murem polskich placówek.

Organizował je, obejmował nad niemi komendę, bił się z niemi i posuwał się ku środkowi miasta ten, kto znalazł się w tym momencie i był pod ręką. A więc były legjonista, czy peowiak, dowborczyk, czy oficer austrjacki, którego przynależność do „lwowskiego wojska" tem się jeno zaznaczyła, iż nie miał na czapce bączka. O jakiejś planowej organizacji, o taktycznych, a logicznie powiązanych ze sobą posunięciach, nie było rzecz prosta mowy w rozgwarze pierwszych godzin walk. Każda placówka działała na własną rękę, orjentując się tylko wedle odgłosów placówek sąsiednich.

Taki stan rzeczy trwał przez pierwszych dwadzieścia cztery godzin. Ukraińcy straciwszy w tej sytuacji całkowicie głowę, parci ze wszystkich ulic gwałtownemi atakami i wypadami, cofali się miękko, oglądając się raczej w tył, czując zresztą od pierwszej chwili psychiczną, moralną wyższość tego zuchwałego, uzbrojonego cywila, który się bił na własnych śmieciach.

Z polskiej strony starano się tymczasem złagodzić chaos organizacyjny. Wśród wszystkich związkowych osiągnięto porozumienie. Na dowódcę walczących sił wybrany został kapitan Mączyński, zorganizowano komendę, sztab, poczęto akcji nadawać bardziej planowy charakter.

Odbiło się to natychmiast na dalszej akcji z naszej strony. Obrońców przybywało z każdą chwilą coraz więcej — brakło już dla nich karabinów. Uderzono zatem na koszary dragonów przy rogatce Wuleckiej, zabrano tam duży zapas karabinów, przeprowadzono śmiałe ataki wgłąb miasta, wreszcie 5-go dnia walk, po krwawej zaciętej walce nocnej, zajęto Główny Dworzec lwowski, co braki uzbrojenia i wyżywienia oddziałów usunęło prawie zupełnie.

Całego jednak miasta, mimo zażartych ataków, odzyskać nie zdołano. Ukraińcy, których siły wojskowe wzmagały się z dnia na dzień, po chwilowej depresji przystąpili do akcji zaczepnej, zmuszając załogę lwowską do rozpaczliwej obrony. Rozgorzały walki pod Wysokim Zamkiem, pod Dworcem Głównym, pod Cytadelą, na ul. Bema, przy Szkole Kadeckiej, w parku Stryjskim, na Górze Stracenia. Dzień i noc nie ustawał ogień karabinowy. Pod koniec wmieszały się potężne miotacze min i pociski artyleryjskie. Ulice i mury lwowskie rozrywały granaty, nad placami pękały szrapnele, jęki rannych rozdzierały powietrze...

Taki stan trwał od 1 do 22 listopada, t. j. dnia, w którym odsiecz, przysłana z Krakowa, składająca się z 5 pułku piechoty legj. pod dowództwem kpt. Karasiewicza - Tokarzewskiego nie uwolniła miasta od Ukraińców.

* * *

Tak się przedstawiały, w krótkim zarysie ujęte bohaterskie walki lwowskie. Bohaterstwo ich polega nietylko na samym fakcie obrony, krwawych strat, odwagi rzucenia się z gołemi rękami na uzbrojonego przeciwnika, lecz przedewszystkiem na masowym udziale w tych walkach młodzieży lwowskiej i dzieci, owych do historji już należących „lwowskich orląt".

Oni stanowili główny zrąb siły obronnej miasta. Samą walkę rozpoczęli jednocześnie akademicy z Domu Techników oraz uczniowie szkoły średniej im. Sienkiewicza. Ta druga kategorja uczestników walk stanowiła największy procent.Z pod żołnierskiego płaszcza jakiegoś landszturmisty, przydługiego zawsze i za szerokiego, wyglądał przeważnie mundurek szkolny. Reprezentowane były najliczniej klasy 6, 7 i 8, ale nierzadko spotkać można było i dzieciaków w wieku lat 14 — 15. Nie brakło wśród nich kobiet i dziewcząt Pełniły one bądź służbę bezpośrednio na linji ulicznego frontu, bądź przekradały się na stronę ukraińską w celach wywiadowczych, bądź zajęte były przy składach żywnościowych. Spełniały swą służbę z całem zaparciem, a za niemi nie pozostawały w tyle te kobiety, które zamknięte w domach, pozbawione środków żywności, mleka dla dzieci, światła, opału i wody — nie łamały rąk i nie sia-

ły zwątpienia, lecz przeciwnie utrwalały obrońców w oporze i zdecydowanem męstwie.

Ten psychiczny nastrój, nakazujący wytrwać, przetrwać w walkach, póki nie nadejdzie wyglądana z dnia na dzień odsiecz — cechowała całą ludność lwowską zarówno tę, która w walkach nie brała udziału jak i tych, którzy co dnia w nich się krwawili. A krwawili się ciężko niesłychanie. Walki odbywające się na bliskim dystansie, na odległości sięgającej zaledwie 50 — 100 kroków, nie przechodzące ponad 200 — 300, przynosiły w rezultacie ogromny procent poległych. Wśród nich trup żołnierza, którego nikt nie znał — padał szczególnie gęsto. Wszyscy bowiem ci, którzy przedarli się z części miasta zajętej przez Ukraińców, niszczyli zawczasu skrupulatnie swoje osobiste legitymacje, aby w razie dostania się ich w ręce ukraińskie, nie narazić pozostałej rodziny po tamtej stronie miasta na teror i prześladowanie wroga. Chowano poległych tam gdzie padli (cmentarz Łyczakowski zajęty był jeszcze przez Ukraińców), później dopiero po uwolnieniu miasta przewieziono ich zwłoki na Łyczakowski cmentarz, na cmentarzyk „lwowskich orląt".

Mimo tych ciężkich, moralnych warunków, jakie zawsze wytwarzają walki uliczne na bliskich prowadzone dystansach, mimo młodego wieku obrońców, nie obeznanych ani z bronią, ani z wojną, mimo przeciążenia służbą i dotkliwego zimna, jakie poczęło nękać obrońców, duch wśród nich do ostatniej chwili był niezwyciężony. Czuło się, iż raczej padną jeden na drugim, niż dobrowolnie oddadzą ukochane miasto wrogowi.

Ten ciężki okres lwowskich walk nie skończył się bynajmniej dnia 22 listopada. Przeciągnął się on aż do końca marca 1919 roku, z tą jedynie zmianą, że walki nie toczyły się już wewnątrz miasta, lecz na jego krańcach i przedmieściach. Ukraińcy bowiem, choć 22 listopada wyparci ze Lwowa, nie zrezygnowali z powrotnego jego opanowania. Rozgorzały więc powtórne, zaciekłe walki na Persenkówce, Kulparkowie, Sichowie, w Brzuchowicach, Majerówce, Krzywczycach, Zboiskach, na całej zewnętrznej linji miasta. Straciły one swój poprzedni charakter, nabrały więcej cech walk pozycyjnych, przy których co dnia trzeba było odpierać zaciekłe ataki wroga, niemniej brał w nich udział cały Lwów. Miasto było nadal, intensywniej jeszcze, zarzucane pociskami artyleryjskiemi, w dalszym ciągu pozbawione światła, wody, dowozu opału i żywności. Oddziały, potworzone w czasie walk ulicznych, nadal brały udział w walkach okopowych. Stawały liczne rzesze ochotników, których dostarczała zarówno zachodnia, jak i wschodnia, zajęta przez Ukraińców, Małopolska. I stąd znów napływali ochotnicy, którzy padali śmiertelnym trafieni pociskiem — jako żołnierze nieznani. Nie znajdowano przy nich najczęściej żadnych dokumentów, przeto zwożono ich zwłoki na lwowski cmentarz „Orląt", skąd potem jednego z nich podjęła Najjaśniejsza Rzeczpospolita i złożyła w sercu Polski, pod arkadami na placu Saskim w stolicy. To też w dziesiątą rocznicę walk o Lwów honorową wartę przy grobie „Nieznanego Żołnierza" pełnili przedstawiciele zasłużonych, bohaterskich obrońców Lwowa.

R. Y. M. W. I. D.

Bajończycy

Niejeden z Was Czytelnicy oglądając w Warszawie grób Nieznanego Żołnierza, zauważył wśród napisów bitew, w których najszczodrzej lała się krew polska — napis francuski „Arras".

Co znaczy ten napis?

Między Polską a Francją od wieków istnieje wielka przyjaźń i wzajemna sympatja, to też gdy Niemcy w 1914 r. rzucili się na Francję i Paryż — wszyscy prawie Polacy zamieszkujący w tym czasie Francję stanęli w Jej obronie. W ten sposób w pierwszych miesiącach wojny powstały polskie formacje, oddziały t. z. „bajończyków i rueilczyków". Utworzone one zostały zaraz w pamiętnym miesiącu sierpniu 1914 r., kiedy to zdawało się, że stolica Francji padnie pod naporem niemieckiej ofensywy.

Wówczas to, począwszy od pierwszych dni sierpniowych ulicami Paryża przeciągały różnorodne oddziały z narodowymi sztandarami, kierując się do pałacu Inwalidów, gdzie mieściły się biura werbunkowe, by tam zaciągnąć się do francuskich wojsk.

W tym różnojęzycznym stanie nie zabrakło i kolonji polskiej, która zmobilizowała wszystkich nieomal mężczyzn zdolnych do noszenia broni.

Rząd francuski w wyjątkowych tylko wypadkach, przyjmował cudzoziemców do narodowego wojska, zgłaszających się zaś ochotników skierowywał do legji cudzoziemskiej, która na wzór legji algierskiej tworzona została rozporządzeniem rządu z dnia 17 sierpnia 1914 r. Tam też wcieleni zostali Polacy, tworząc odrębną polską kompanję w 1-ym pułku cudzoziemskim, będącym składową częścią legji cudzoziemskiej, a formowanym z Czechów, Polaków, Belgów, Włochów, Holendrów i przedstawicieli całego szeregu innych narodów.

Dnia 20 sierpnia, mimo, iż zgłoszonych ochotników Polaków było około 500, po przeglądzie lekarskim w skład 2 kompanji 1 pułku cudzoziemskiego, która najwcześniej wyruszyła w pole, weszło około 300 Polaków.

Zaraz też, dnia 22 sierpnia opuścili oni Paryż, kierując się na południe Francji, do Bayonny

Umundurowani na wzór francuski w czerwone spodnie i czapki, granatowe bluzy i niebieskie płaszcze, oddani zostali pod instruktorskie oko oficerów bądź Francuzów z armji czynnej, bądź też oficerów z legji afrykańskiej. Pomieszczeni niestety w bardzo złych warunkach higjenicznych, źle odżywiani, traktowani surowo przez swych francuskich zwierzchników — topnieli legjoniści, z powodu chorób i wycieńczenia, tak, że z chwilą wyruszenia na front, co nastąpiło w dniu 22 października, 2 kompanja 1-go pułku cudzoziemskiego liczyła niespełna 200 bagnetów.

Jesień, zimę i wiosnę 1915 r. spędzili bajończycy w okopach nad rzeką Aisne'ą w okolicach Reuilly, Champagne, Mailly i Sillery. Pod Sillery przeszli pierwszy chrzest ogniowy w czasie walk pozycyjnych, w których zginął chorąży 2 kompanji bajończyków Szujski. Następnie zaś w pamiętnym dniu 9 maja 1915 r., biorąc udział w natarciu francuskim, w bitwie pod Arras, kompanja bajończyków została rozbita prawie doszczętnie. W ataku, w czasie którego zajęto trzy linje okopów niemieckich, zginęli wszyscy oficerowie 2 kompanji wraz z jej dowódcą, majorem Osmonde, z pełnego zaś stanu kompanji zostało zaledwie 50 ludzi.

Na skutek tej krwawej bitwy, nie otrzymując uzupełnienia —

skazani zostali bajończycy wkrótce na ostateczną zagładę, 16 czerwca w kilka tygodni po bitwie pod Arras, stojąc na pozycji pod Loretto, samorzutnie kontratakowali opuszczone przez 150 p. p. francuskiej okopy pierwszej linji, co ostatecznie zdziesiątkowało kompanję. Resztki wycofano i na podstawie rozporządzeń francuskich część bajończyków przeniosła się do oddziałów francuskich, część zaś postanowiła przez Archangielsk wrócić do kraju.

Po ostatecznem rozbiciu oddziałów bajończyków na froncie, gdzie tak dobitnie podkreślili oni wszystkie owe węzły łączące Francję z Polską, na wniosek senatora Marin, wielkiego przyjaciela Polaków, zezwolono Polakom legjonistom wstępować do oddziałów wojska francuskiego, według ich własnego wyboru, bez żadnych ograniczeń.

Jak z tej krótkiej historji bajończyków widzimy, odrazu na początku wojny światowej przyjaźń polsko - francuska została zadokumentowana krwią żołnierza polskiego, który w obcym mundurze i na obcej ziemi szedł dobrowolnie na bój z Niemcami z myślą, że służy w ten sposób sprawie niepodległości Polski.

I dlatego właśnie nazwa Arras, najkrwawszej bitwy Bajończyków widnieje na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

ZYGMUNT JASTRZĘBSKI.

Powstanie wielkopolskie

Gdy umilkły armaty, grające przez lat 4 hymn Wielkiej Wojny, gdy na cesarskim pałacu w Berlinie załopotała czerwona flaga, zawieszona tam rękoma zrewolucjonizowanych marynarzy i robotników, po ziemiach polskich, znajdujących się w stalowych okowach okupacji niemieckiej, przebiegł jakby prąd elektryczny, który obudził drzemiącą w okupacyjnej szarzyźnie duszę społeczeństwa, pobudzając ją do czynu.

We Lwowie grzmiały już karabinowe strzały, na terenie b. okupacji austrjackiej nie było ani jednego żołnierza wiernego przysiędze Jego Apostolskiej Mości, w Warszawie rozbrojeni żołnierze niemieccy zrywali odznaki swym oficerom, a wszechwładny do niedawna von Beseler prosił Komendanta Piłsudskiego o pomoc i opiekę.

Wielkopolska milczała. Zdawało się, iż wygasła tam wszelka energja, że stępiły się tak w walce z hydrą hakaty nerwy, że nawet potężny płomień wolności, który przeszedł nad Europą Centralną, nie zdołał wstrząsnąć ludnością najstarszej dzielnicy Polski.

Były to jednak tylko pozory, które wprędce ustąpiły wobec żelaznej wymowy faktów z dnia 27 grudnia 1918 r.

Sytuacja w dniach listopadowych.

Wybuch rewolucji niemieckiej i to, co potem nastąpiło, społeczeństwo wielkopolskie przyjęło dwojako. Starsi z rezerwą, nieufnie, oglądając się chyłkiem na to, co się dzieje w Berlinie, młodzi zaś, przeważnie oficerowie i żołnierze cesarskiej armji, entuzjastycznie, z mocnem postanowieniem energicznego czynu.

Sympatje starszego społeczeństwa były bezwzględnie po stronie państw Ententy, w której widziano orędowniczkę i wybawicielkę, składając na nią wszelkie troski o byt, całość i granice tworzącej się nowej Polski.

Unikano wszelkich myśli o wystąpieniu zbrojnem, o usunięciu z Wielkopolski oddziałów niemieckich, twierdząc, iż i tak Poznańskie przypadnie Polsce na kongresie pokojowym. Wszelkie poczynania starszego społeczeństwa szły po linji „utrzymania ładu i porządku" i... czekania decyzji wersalskiej.

Młodsi byli gorętsi. Patrzyli jak o miedzę, w byłej Kongresówce i Galicji tworzą się zaczątki państwowości, organizuje się wojsko narodowe, jak rozwijają się walki o Lwów i... burzyli się.

Nie oglądając się na „orjentację" chcieli jaknajszybciej, drogą walki orężnej przyłączyć dzielnicę Piastową do reszty kraju.

Naczelna Rada Ludowa, w jaką przeobraził się dawny Komitet Obywatelski w Poznaniu, była zwolenniczką koncepcji czekania na decyzję kongresu pokojowego, trochę zresztą nie wierzyła we własne siły i pod wpływem czynników Narodowej Demokracji przeciwstawiającej się niedwuznacznie Warszawie, odnosiła się nieufnie do poczynań, które miały miejsce w stolicy Polski.

Młodzi jednak postanowili działać. Chodziło o stworzenie siły zbrojnej, o usunięcie zrewolucjonizowanych oddziałów niemieckich i oswobodzenie całkowite dzielnicy Poznańskiej.

Pierwsze kroki.

Bieg wypadków stopniowo coraz więcej zaczął dawać przewagę właśnie żywiołom zdecydowanym młodzieży i b. wojskowym.

Byli oficerowie i żołnierze polscy z armji niemieckiej orjentowali się doskonale, że nawet z małą, lecz zorganizowaną i zdecydowaną siłą zdołają opanować liczne, lecz rozprzężone i niekarne gromady zrewolucjonizowanego garnizonu poznańskiego.

Pierwszym etapem było opanowanie nie posiadającej ani siły, ani autorytetu Rady żołnierskiej Poznania, która sprawowała faktyczną władzę wykonawczą w mieście. Składała się ona z samych Niemców, z wyjątkiem jednego tylko Polaka p. Piotrowskiego. Próbowano początkowo środków pokojowych, domagając się liczniejszego udziału Polaków w Radzie, gdy te jednak zawiodły, chwycono się środka ostatecznego.

Wydział wojskowy komitetu obywatelskiego, który zdołał już zorganizować straż obywatelską, czuwającą nad bezpieczeństwem w mieście, postanowił działać.

Dnia 13 listopada na Starym Rynku zgromadziło się w godzinach popołudniowych kilkudziesięciu członków P. O. W., zawiązanej pokryjomu jeszcze za czasów rządów niemieckich, kompletnie uzbrojonych, delegaci zaś wkroczyli na salę obrad Rady żołnierskiej w Nowym Ratuszu i zażądali równej dla Polaków reprezentacji w Radzie. Niemcy odmówili. Wówczas na dany sygnał oddział polski, ustawiony na Rynku dał kilka salw w powietrze, co dało skutek piorunujący. Niemcy zgodzili się na wszystko i dopuścili Polaków do Rady żołnierskiej w równej liczbie.

Fakt ten miał niesłychanie doniosłe znaczenie i był pierwszym krokiem do stopniowego przejmowania władzy w ręce polskie, umożliwiając jawne tworzenie polskich formacyj wojskowych.

Akcja rozwija się.

Rozpoczęła się gorączkowa praca, prowadzona w dwuch kierunkach. Z jednej strony jawnie współdziałano z Radą żołnierską, mając na celu ochronę magazynów, składów broni i amunicji i przeciwdziałanie wpływom antypolskim, które zaczęły powoli nurtować wśród zrewolucjonizowanych żołnierzy niemieckich. Z drugiej strony pocichu tworzono i uzbrajano formacje polskie.

Tymczasem Berlin zawiadomiony o działalności Polaków, którzy stopniowo zdobywają coraz większy wpływ na władzę wykonawczą w Poznańskiem, rozpoczął akcję przeciwdziałania, wysyłając rozkazy translokacyjne do poszczególnych formacyj niemieckich, polecając wywóz materjału wojennego i t. p.

Dzięki umiejętności i czujności polskich członków Rady żołnierskiej akcja ta została sparaliżowana.

Sformowanie Straży Bezpieczeństwa.

Polacy w Radzie przeforsowali wreszcie uchwałę o formowaniu t. zw. Straży bezpieczeństwa (Wacht und Sicher-

heitskomp.). Przeprowadzono to bardzo sprytnie tak, że w oddziałach tych znaleźli się tylko sami Polacy. Uzyskano to w ten sposób, że wytłumaczono Radzie żołnierskiej, iż do służby należy wciągnąć ochotników, zamieszkałych w Poznaniu i okolicy jako miejscowych, a nie żołnierzy, pochodzących z innych dzielnic Rzeszy.

Wprędce jednak Niemcy zorjentowali się o co chodzi i zaczęli stawiać rozliczne trudności, nie chcąc wydać broni, udzielić koszar i t. p. Trudności te zostały jednak szybko pokonane i Straż Bezpieczeństwa jęła z dnia na dzień rosnąć w siły. Jednocześnie nawiązano kontakt z prowincją, gdzie akcja szła sprężyście i w dobrym tempie, gdyż przeważał tam znacznie żywioł polski.

Kontrakcja niemców i „Grenzschutz".

Rząd niemiecki poważnie zaniepokojony wypadkami w poznańskiem, zaczął wysyłać tam oddziały świeżo sformowane z b. żołnierzy Rzeszy „Heimatschutzu" przekształconego później w „Grenzschutz". Oddziały te w niczem nie były podobne do zrewolucjonizowanych kadr armji niemieckiej i stanowiły poważne niebezpieczeństwo dla znajdującej się dopiero w zaczątkach polskiej siły zbrojnej.

Zainspirowana przez Polaków Rada żołnierska, protestując przeciw nadsyłaniu „Grenzschutzu" wysuwała jako argument, że granice wschodnie nie potrzebują zabezpieczeń, gdyż są ochraniane przez oddziały żołnierzy składające się z rodowitych Poznańczyków. „Grenzschutz" jednakże opasywał systematycznie żelaznym pierścieniem Poznań i okolice.

Tymczasem wpływy polskie w Radzie żołnierskiej rosły w rezultacie czego zniesiono szereg przepisów antypolskich, przyznano równouprawnienie językowe w korespondencji urzędowej, wreszcie do doprowadzono do usunięcia najbardziej znienawidzonych urzędników pruskich i zastąpienia ich Polakami, jak np. prezesa nadregencji, prezydenta miasta, prezesa policji i t. p.

Kunktatorstwo Naczelnej Rady Ludowej.

Dla każdego uważnego obserwatora wybuch był już tylko kwestją czasu. Mało brakowało a nastąpiłby on dn. 3 grudnia, kiedy to obie strony zarządziły ostre pogotowie.

Tymczasem kierownicy polskiego ruchu kilkakrotnie zwracali się do komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej, przedstawiając plan oswobodzenia Poznania, prosząc o nawiązanie kontaktu z wojskiem, tworzącem się na terenie b. Kongresówki, sprowadzeniu stamtąd wyższego oficera, któryby akcją pokierował i t. d.

Komisarjat N. R. L. nie zajął zdecydowanego stanowiska w tej sprawie, będąc przeciwny wszelkiej akcji zaczepnej. Argumentowano, że Wielkopolska sama wyswobodzić się nie potrafi na *pomoc zaś Warszawy liczyć nie może, gdyż Warszawa sama sobie rady dać nie może z Ukraińcami i Czechami, poza tem zaś Piłsudski zaangażował się wobec socjalistów niemieckich i zrezygnował z przyłączenia Wielkopolski???!!!*

Wojskowi i konspiratorzy podświadomie wyczuwali, iż są to brednie ludzi bojących się jakiegokolwiek czynu, jednakże stojąc zdala od polityki nie mieli wprost argumentów, któremi mogliby przeciwstawić się kunktatorstwu Naczelnej Rady Ludowej.

Postanowiono wobec tego zasięgnąć bezpośrednich informacyj od Komendanta Piłsudskiego i w tym celu wysłano do Warszawy dr. Mieczysława Hedingera, który jednak w drodze powrotnej postradał życie w katastrofie samochodowej.

Wybuch powstania.

Wypadki, które się wydarzyły dn. 27 grudnia, zaskoczyły zarówno Naczelną Radę Ludową jak i organizację tajną.

25 grudnia przyjechał do Poznania Paderewski wraz z komisją Ententy, witany entuzjastycznie przez całą ludność miasta. To wyprowadziło Niemców z równowagi i urządzili oni w dn. 27 grudnia kontrdemonstrację.

6 p. grenadjerów wyszedł na ulice, zaczęto zdzierać sztandary koalicyjne, wtargnięto do siedziby N. R. L. wreszcie ostrzelano hotel „Bazar" gdzie mieszkał Paderewski i misja koalicyjna.

To dało hasło do powstania. Zaalarmowano oddziały polskie. Jeden z nich skierowano na zamek, który został zajęty, jeden jeszcze bez broni pomaszerował na odwach, gdzie się uzbroił, trzeci szachował gmach policji, gdzie ustawione były niemieckie karabiny maszynowe, wreszcie dwa oddziały skierowano przed „Bazar" na ochronę Paderewskiego i misji koalicyjnej.

Po krótkiej walce opanowano gmach policji, w oknach „Bazaru" stanęły polskie karabiny maszynowe.

W krótkich odstępach czasu padały jedna za drugą placówki niemieckie, przechodząc w ręce polskie, zajęto wreszcie zbrojownię twierdzy poznańskiej. Około godz. 3-ej w nocy zapanował względny spokój i cały Poznań z wyjątkiem jedynie koszar grenadjerów, koszar pionierów oraz Ławicy był w rękach polskich.

Mimo wahań Naczelnej Rady Ludowej, która ociągała się z objęciem władzy, wypadki potoczyły się szybkiem tempem naprzód. Ławica została wkrótce zajęta przez powstańców, pozostałe zaś oddziały niemieckie opuściły miasto.

Na zew Poznania cała prowincja przystąpiła do czynu. Wszędzie rozbrojono garnizony niemieckie. W kilka dni całe poznańskie było wolne.

Organizacja armji i pierwsze walki.

Niemcy początkowo nie przeciwdziałali akcji powstańczej i dopiero po jakichś 2 tygodniach skonsygnowali większe siły i zagrozili od północy Poznaniowi. W stolicy Wielkopolski zdołano już jednak zorganizować naczelne dowództwo, zaczęła się formować regularna armja, której organizacja ze względu na dostateczną liczbę doskonale wyszkolonego materjału żołnierskiego z b. armji pruskiej, postępowała bardzo szybko i sprawnie.

10 stycznia wyruszyła pierwsza zorganizowana ekspedycja pod dowództwem płk. Grudzielskiego na spotkanie Niemców, którzy zajęli Żnin i Gąsawę i maszerowali na Gniezno. Oddziały niemieckie zostały rozbite pod Żninem, Łabiszynem i Szubinem, poza tem przeprowadzono pomyślnie szereg mniejszych potyczek. Poznań odetchnął; powstanie Wielkopolskie było ugruntowane. Zaczęto tworzyć regularną armję, która wprędce pośpieszyła na pomoc innym dzielnicom kraju, wystawionym na szwank, przedewszystkiem pod Lwów

---

Od Redakcji. Bieżący zeszyt „Strzelca" poświęcony Dziesięcioleciu Niepodległości, nosi numer 44—45 i ukazał się w objętości 56 stron.

Następny zeszyt „Strzelca" ukaże się 24 listopada. Prosimy naszych korespondentów i Czytelników, by nie zwlekali ze sprawozdaniami z uroczystości listopadowych i nadsyłali je natychmiast po 11-ym.

W bieżącym zeszycie reprodukujemy wiele ciekawych zdjęć ze Zw. Strzeleckiego przedwojennego i z Legjonów. Zdjęcia te zostały nam wypożyczone przez ob. ob. mjr. Lipińskiego, Kmdta Gł. Kierzkowskiego, płk. Minkowskiego i inne osoby. Poza tem udzieliło nam zdjęć Archiwum Akt Dawnych m. Krakowa i Biuro Historyczne M. S. Wojsk. (dwa zdjęcia na str. 24 i 25). Co do tych zdjęć zastrzega się wszelkie prawa do reprodukcji.

Redakcja dziękuje serdecznie wszystkim osobom, które użyczywszy rzadkich zdjęć, przyczyniły się do uświetnienia numeru.

J. GOŚCIMSKI.

POWSTANIE GÓRNOŚLĄSKIE

Dziesięć lat temu, w listopadzie 1918 r. runęła potęga niemiecka i lud śląski ujrzał możliwość odzyskania wolności. Ale nierychło jeszcze danem mu było zrzucić znienawidzone jarzmo pruskie. Rozbudzony ruch narodowy spotkał się ze strasznemi represjami Berlina, przerażonego możliwością utraty Śląska.

By przedziwdziałać wysiłkom Polaków śląskich w styczniu 1919 roku ogłasza Hörning, komisarz niemiecki na Śląsku, stan oblężenia. W ten sposób Polakom śląskim sparaliżowano wszelką możliwość prowadzenia nawet legalnego ruchu narodowego. Ostrze stanu oblężenia oczywista nie tyczyło Niemców, którzy też zjeżdżają się z całych Niemiec i demonstrują na Śląsku.

Lud śląski, gnębiony potwornemi rządami Hörninga, chcącego w zarodku zdusić budzące się poczucie narodowe wśród Ślązaków, katowany przez Grenzschutz i Heimatschutz, postanowił chwycić za oręż, by w ten sposób bronić swych praw.

W nocy z 16 na 17 sierpnia 1919 roku wybucha pierwsze powstanie, ogarniając zrazu powiaty pszczyński i rybnicki, a następnie bytomski, katowicki zbarski i tarnogórski

Już uprzednio Związki Wojackie, powstałe ze Straży Obywatelskiej i Sokoła, przeistoczyły się częściowo w P. O. W., które- zdekonspirowane przed sa, mym wybuchem powstania aresztowaniami swych kurjerów, nie mogło niestety w należyty sposób pokierować akcją powstańczą.

Przygotowane do powstania polskiego władze pruskie, zgromadzonemi zawczasu siłami, w nowoczesne środki wojenne zbrojnemi, szybko (w tydzień) w walce nierównej opanowały powstanie prawie bezbronnych Ślązaków.

Ogłoszono na Śląsku stan doraźny (Standrecht) i rozpoczęto zemstę nad ludnością polską. Rozpętały się niesłychane w swej okropności i rozwierzęceniu akty terroru. Ofiarami mordów i egzekucji Grenzschutzu padały tysiące Polaków. Na interwencje Rządu Polskiego, objęła rządy na Śląsku Komisja Międzysojusznicza na czele z gen. Le Rondem.

27 stycznia 1920 r. wkroczyły na Śląsk wojska koalicyjne, celem okupowania spornego terenu do czasu przeprowadzenia plebiscytu. Grenzschutz ustąpił swe miejsce nie lepszej Sicherheitspolizei, która w istocie była pod inną tylko nazwą, wyborowem wojskiem pruskiem, opiekującem się przedewszystkiem prowokacjami niemieckiemi i zabezpieczającem powodzenie akcji terrorystycznej niemieckich organizacyj cywilnych, zwłaszcza „Selbstschutzowi".

Poprostu nie sposób wyliczyć wszystkich gwałtów i mordów, jakich w czasie tym mniejszość niemiecka dokonała. Wyczerpały one jednak cierpliwość ludu śląskiego, który stanął poraz drugi z bronią w ręku, by walczyć o swą wolność. Powstanie wybucha w nocy z 19 na 20 sierpnia 1920 r., tym razem najpierw w powiecie katowickim (rozpoczęte przez Fojkisa), a już następnego dnia i w 9 innych powiatach.

W powstaniu tem odegrała wybitną rolę P. O. W. na czele z Zgrzebniowskim.

Powstanie zostało zlikwidowane na skutek umowy z Komisją Międzysojuszniczą w Opolu, która zgodziła się usunąć niemiecką policję bezpieczeństwa (Sipo) i zastąpić ją policją plebiscytową Abstimmungspolizei (Apo) złożoną z górnośląskich Niemców w jednej połowie, z górnośląskich zaś Polaków w drugiej, wytrącając tem Niemcom broń ich główną zaprowadzonem równouprawnieniem narodowem w obsadzie policji.

Po zaciętej walce wyborczej w dniu 20 marca, większość ludności oświadczyła się za Polską (jeśli wyłączyć głosy emigrantów), mimo to po długich przetargach o bogatą Ziemię Śląską, komisarze Persival i Marinis (Anglik i Włoch) wysłali do Rady Najwyższej propozycję, przyznającą Polsce zaledwie powiaty pszczyński i rybnicki oraz niewielką część katowickiego.

Na wieść o tem w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. zrywa się jak jeden mąż lud polski do ostatecznej krwawej rozprawy z pruskim najeźdzcą.

Powstańcy opanowują już w pierwszych dniach wszystkie miasta na obszarze plebiscytowym.

Na czele ruchu zbrojnego stanął Wojciech Korfanty, powołał on na naczelnego wodza powstańców Nowinę-Doliwę (hr. Mielżyńskiego), szefem sztabu został dr. Lubieniec (mjr. Roztworowski). Wojsko powstańcze podzielono na 3 grupy, z których Północną dowodził Neugebauer (Nowak) wschodnią Hanke (Grzesik), południową pułkownik Sikorski.

Powstanie miało charakter wybitnie żywiołowy, kto mógł broń w rękę schwycić, ten szedł do szeregu.

Równocześnie jednak wyrosłe jak z pod ziemi oddziały niemieckiego Selbstschutzu starły się już w pierwszych dniach z powstańcami, którzy jednak brawurowo zdobywają Wodzisławice i Tarnowskie Góry, prowadząc stale zaczepne działania i osiągając tereny, położone poza t. zw. linję Korfantego. Zajęcie Kluczborka i po krwawych a zaciętych walkach, zdobycie Kędzierzyna i portu Kozielskiego, zmusza Komisję Międzysojuszniczą do wejścia z powstańcami w układy, w których za cenę zaniechania ofensywy obiecano Ślązakom oddać administrację Śląska w granicach ustalonej linji demarkacyjnej.

Układu tego nie uznały jednak rządy angielski i włoski, z czego skorzystali Niemcy, by zaskoczyć powstańców znienacka pod Gogolinem i Rolonowską, za co powstańcy odpowiedzieli zdobyciem Krępy, Obroniec i Podbor. Niestety poparcie Niemców przez Lloyd George'a na terenie dyplomacji dodaje tym ostatnim tupetu. Wprost z armją potężną, składającą się z przebranej Reichswehry, pod wodzą generała Hoetera w dniu 16 maja rozpoczynają ofensywę w centrum pozycyj powstańczych, przy użyciu nowoczesnych środków walki.

W dniu 21 maja przy użyciu ciężkiej artylerji rozpoczynają walkę o Górę Świętej Anny, centrum pozycyj śląskich.

Nieprzeliczonemi zastępami zalewają poprostu Niemcy nielicznych i bohatersko broniących się powstańców, wyrywając im bezpowrotnie tę ważną strategiczną pozycję. Niedość jest słów, by opisać bohaterstwo zmagających się z druzgoczącą przewagą wroga, grup powstańczych, prowadzonych przez Ludygę- Laskowskiego, Fojkisa i Cymsa.

Poza temi głównemi bojami, które nieśmiertelnemi wawrzynami ozdobiły powstańców, przyszło im stoczyć jeszcze wiele walk i ciężkich zapasów, których bohaterami byli zwłaszcza dr. Grążyński, Grzesik, Pełczyński, Kornke, Wilczak, Wyględa, Woźniak, Lubicz-Delinikajtis, Butrym, Puszczyński i wielu, wielu innych.

Przybywające stale wojska koalicyjne na Śląsk powoli rozdzieliły strony walczące, wkońcu po wielu przeplatanych walkami układach rozpoczętych

poleceniem Komisji Międzysojuszniczej w Opolu z dnia 4 czerwca 1921 r. — zaprzestania walk, doszło 11 czerwca z Komisją Międzysojuszniczą do umowy, zmierzającej do likwidacji powstania przez opuszczenie pola walki i wycofywanie się poza linję demarkacyjną, obsadzoną wojskami koalicyjnemi.

13 czerwca 1921 r. w Bielszowicach odbyła się narada dowódców oddziałów powstańczych, na której naczelny wódz Warwas (następca Doliwy) zapowiedział likwidację powstania, które przez wycofywanie się wojsk powstańczych strefami przewidzianemi w umowach i demobilizację oddziałów, zakończone zostało 5 lipca 1921.

— — — — — — — — —

Ciemiężony w barbarzyński sposób lud śląski wytrwał jednak najcięższe okresy niewoli, nie ulegając przemocy wroga, wierny i oddany swej Macierzy, i gdy wybiła godzina wolności Narodu Polskiego porwał za broń w rozpaczliwym czynie powstania niezorganizowanego i nieuzbrojonego górnika i chłopa śląskiego przeciwko potężnej armji niemieckiej, zaprawionej w bojach wojny światowej. Trzykrotnie zakrwawiła się Ziemia Śląska w bohaterskim porywie do beznajdziejnej jakby się zdało walki, a jednak mimo olbrzymiej przewagi wroga, za którym stała potęga militarna Rzeszy niemieckiej, Powstaniec śląski nie ugiął się.

W bohaterskiej tej walce w jednym szeregu z ludnością śląską, stanęła i młodzież strzelecka z innych dzielnic. Przekradając się przez kordon niejednokrotnie z dalekich rubieży Rzeczypospolitej, od warsztatów robotniczych, pługa i ławy szkolnej ujęli strzelcy młodemi dłońmi karabin, walcząc niemniej bohatersko od broniących swej ojcowizny Ślązaków.

W r. 1919 licznie przedostają się strzelcy do powstańców i w sposób ofiarny trwają w licznych bojach. W r. 1920, a szczególniej 1921 udział członków Związku Strzeleckiego wzrasta. Niezależnie od szerokiej akcji propagandowej, którą na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej rozwijają Zarządy i Komendy Związku Strzeleckiego, niezależnie od pełnego poświęcenia udziału starszych strzelców w pracach Komitetu Pomocy dla Śląska Górnego, Związek Strzelecki tworzy dwa bataljony ochotnicze, które rzuca na teren walki powstańców. Niech nam wolno będzie podkreślić w tem miejscu, że nawet u swych przeciwników politycznych, do których należał Wojciech Korfanty, działalność bojowa Związku Strzeleckiego znalazła należycie bezstronną ocenę. Do ówczesnego prezesa Związku Strzeleckiego ob. Wacława Sieroszewskiego zwrócił się komisarz Wojciech Korfanty z temi słowy: „Gratuluję Panu Prezesowi zachowania się bojowego Oddziałów Strzeleckich, szczególniej na odcinkach naszego frontu północno-zachodniego — spisywali się nadzwyczaj dzielnie!".

Gdy przebrzmiały echa bojów powstańczych, rozeszły się do pokojowej twórczej pracy zastępy powstańcze. Jednak braterstwo broni związało je nazawsze. I dziś, choć rozrzuceni po wszystkich ziemiach Rzplitej, pozostają spojeni tradycją powstańczą, utrzymując więź organizacyjną.

— — — — — — — — —

Krwawa hekatomba trzech powstań górnośląskich nie poszła na marne. Złączyła ona jeszcze silniejszemi nierozerwalnemi węzły odwieczną Śląską Ziemię z Macierzą Polską. Z bohaterskich walk wyszedł Ślązak jeszcze twardszy, jeszcze bardziej zahartowany i zdecydowany w walce o każdą piędź ojczystej ziemi i — pomny, że miljon rodaków, oderwanych przemocą od Ojczyzny cierpi pod obcym jarzmem.

MUSZKIET.

11 listopada 1928 r. na Ukrainie

Strzelec.

Wieczorem, dnia 10 listopada w chwili, kiedy jako kmdt. placu Oddziału Lisa - Kuli w Radziwiłłowie, wydawałem ostatnie rozkazy dowódcy podległego mi plutonu „szturmowego" P.O.W., ob. Zagłobie - Mazurkiewiczowi, który miał wziąć udział w natarciu na usadowionych w Brodach Ukraińców, wpada na moją kwaterę ob. Kmicic - Giza, wołając już od progu:

— Komendancie, wpadliśmy! Transport z amunicją dostał się w ręce Ukraińców!

— Rany boskie... — zawołałem zrozpaczony, no i co...?

Okazuje się, że oddział nasz pod dowództwem ob. Kmicica i Likiernika, obu żołnierzy z I Brygady i zacnych peowiaków, który eskortował transport broni i amunicji dla kompanji „peowiackiej" Jaremy, znajdującej się już na pozycji wypadowej w lasach Szerowskich pod Brodami, spotkał w drodze silny patrol Ukraińców na linji dawnej granicy rosyjsko - austrjackiej i po krótkiej walce dostał się w ręce nieprzyjaciela.

Mało tego, woźnice, mieszkańcy Radziwiłłowa, steroryzowani przez hajdamaków, no i sami będąc wyznania „ukraińskiego" prowadzili przeciwnika na nasze kwatery, skąd amunicja była ładowana.

Lada chwila mogliśmy się znaleźć w pułapce.

— Zagłoba — zawołałem po krótkim namyśle, rób zbiórkę plutonu, zabieraj co możesz broni, granatów ręcznych i ruszaj z Kmicicem na tamtą stronę, t. j. na stronę galicyjską.

— Rozkaz — warknął Zagłoba i wyszedł, a za nim ruszył i Kmicic.

Zostałem sam ze swojemi myślami. Więc wszystko przepadło. Kompanja czeka w lesie bez amunicji, Ukraińcy zaalarmowani transportem broni i granatów, rychło się dowiedzą o zamierzonej akcji na Brody i z jutrzejszego wypadu zostaną nici.

Jeszcze rankiem tego samego dnia Lis - Kula udając się do Brodów, gdzie założył konspiracyjną kwaterę główną, wtajemniczył mnie w swoje plany i zamiary.

Oto równo ze świtem z 10 na 11 listopada, kompanja Jaremy, składająca się ze zmobilizowanych peowiaków mojego okręgu (Płoskirowskiego), znajdującego się jak już wyżej nadmieniłem w lasach szenrowskich, rozłożonych na północno-zachód od Brodów, miała uderzyć na Brody. W tym samym czasie, pluton szturmowy Zagłoby, pod moim dowództwem, miał wykonać silną dywersję od strony północno - wschodniej, nacierając wzdłuż drogi

i linji kolejowej prowadzącej z Radziwiłłowa do Brodów. W trakcie walki na krańcach miasta, miały wystąpić do boju „oddziały lotne" peowiaków, zakonspirowane w Brodach i na tyłach walczących z nami secin ukraińskich przeważyć szale walki na stronę Lisa-Kuli, który miał dowodzić całością. Dla łączności ze mną i z komendą placu w Radziwiłłowie, która miała tam pozostać jeszcze do chwili zdobycia Brodów, dla zbierania i organizowania wciąż napływających ochotników peowiackich z całego Podola i Ukrainy zazbruczańskiej, Lis - Kula zostawił swojego adjutanta, również starego żołnierza I Brygady — Kublina.

Tymczasem wskutek tego niepowodzenia z transportem amunicji cały plan djabli wzięli, już chociażby z tego powodu, że Jarema nie miał amunicji i gra-

Płk. Lis-Kula z oficerami swego batalionu.

natów, a Ukraińcy byli uprzedzeni o szykującem się na nich natarciu.

W Brodach kwaterowało w tym czasie około dwuch kureni (batalionów) ukraińskich żołnierzy, wydzielonych z pułków austrjackich, doskonale uzbrojonych w karabiny, dwa działa i kilkanaście karabinów maszynowych. Uderzać na taką siłę wstępnym bojem było niepodobieństwem. Gdyby jednak plan Lisa nie został zdekonspirowany, Brody napewno wpadłyby w nasze ręce, a zatem i podstawa do dalszych operacyj na Lwów, jak i do organizowania ochotników z POW byłaby zapewniona.

Po wyprawieniu plutonu Zagłoby i po zniszczeniu na kwaterze wszelkich papierowych śladów naszego tam pobytu ruszyliśmy z Kublinem i trzema przybyłymi w międzyczasie peowiakami, uzbrojeni w pistolety i granaty ręczne, w stronę Brodów, aby dotrzeć do Lisa i zawiadomić go o zaszłych tutaj wypadkach.

Tymczasem władze ukraińskie w Radziwiłłowie powiadomione o zbiórce „Polakiw" i przemycaniu amunicji, rozpoczęły z pomocą przybyłych tam w ostatniej chwili Niemców w samym miasteczku obławę. Gęste tyraliery hajdamaków kroczyły ulicami i pomimo ciemności, była godzina 11 w nocy, chwytały każdego napotkanego, legitymując go i rewidując. Jakoś udało nam się przez te tyraliery przewinąć bez zatrzymania. Dotarliśmy do lasku leżącego na drodze między Radziwiłłowem i Brodami gdzie w jakimś betonowym schronie, postanowiliśmy przeczekać do świtu, aby rankiem przedostać się do Brodów.

Dniało już gdyśmy skostniali od zimna ruszyli w stronę widniejących w oddali domów miasta Brodów. Gdyśmy się jednak znaleźli już na otwartej przestrzeni, ujrzeliśmy z przerażeniem wysuwającą się tyraljerę ukraińską z opłotków miasta.

Nim zdołaliśmy ogarnąć położenie, byliśmy otoczeni z trzech stron.

— Chłopcy w nogi — krzyknąłem, szczególnie chodziło mi o uratowanie Kublina, który miał ewidencję naszego oddziału i inne papiery sztabowe sam natomiast wyciągnąłem granat amerykański i po chwili huk wybuchu rozległ się po polu. Zanim zdołałem zrobić to poraz drugi, gruchnęły strzały i poczułem, że mi się w głowie kręci...

Ranny, padłem nieprzytomnie na ziemię.

Ocuciłem się w szpitalu ukraińskim w Radziwiłłowie.

Kublin jednakże szczęśliwie wydostał się z matni i dotarł do Brodów już w godzinach popołudniowych, gdzie zastał Lisa pełnego niepokoju o nasze losy i resztę ludzi.

Lecz widocznie dzień ten był pechowym dla nas wszystkich.

Lis - Kula będąc ze swojem otoczeniem na kolacji wdał się nieostrożnie w rozmowę z jakiemiś paniami, które, jak mu się zdawało były Polkami. Panie te, jak się później okazało, były na usługach wywiadu ukraińskiego i podejrzewając coś, zadenuncjowały Lisa i jego otoczenie w komendzie ukraińskiej. Skutek był taki, że w godzinę później Lis - Kula, Prawdzic - Siciński, Kublin i inni zostali aresztowani.

Gdy wiadomość ta dotarła do Jaremy i Zagłoby, którzy w międzyczasie stoczyli krwawą i zaciętą walkę w lasach szenrowskich z dwoma kompanjami Ukraińców, postanowiono akcję na Brody zaniechać i wycofać się grupkami lub pojedyńczo do Radziwiłłowa i Równego, gdzie wyznaczone zostało, w razie nieudania się akcji, miejsce zbiórki.

Tak więc 11 listopada 1918 doku, choć był wielkiem szczęściem dla Polski, gdyż w dniu tym powrócił Komendant Piłsudski z Magdeburga, to przecież dla POW na Ukrainie skończył się bardzo smutno i nawet tragicznie.

Mimo znacznych strat, jakie zadaliśmy Ukraińcom w czasie nocnego wypadu na Brody, w dniu 9 listopada, oraz w walce pod Szenrowem i podczas transportu amunicji dla kompanji Jaremy, sami ponosząc niewielkie straty (1 zabity i jeden ranny), to jednak unieruchomienie dowódcy Lisa - Kuli— zupełnie nasze zamiary pokrzyżowało.

W rozpaczy i żalu, trwaliśmy: ja w szpitalu więziennym, przeznaczony po wyzdrowieniu na rozstrzelanie, a Lis - Kula i jego sztab w więzieniu w Brodach, skąd mieli go odwieźć do Złoczowa. Szczęśliwym jednak wypadkiem dzięki dyplomacji Prawdzica - Sicińskiego, Ukraińcy wypuścili Lisa nie wiedząc i nie domyślając się wcale kim był. Kublin jednakże, którego zatrzymano nadal w więzieniu jako zakładnika, umarł w niewoli.

Lis - Kula, po wydobyciu się z więzienia w Brodach, postarał się o to, aby mnie zawiadomiono, że w dniu naszej klęski t. j. 11.XI Polska właśnie nanowo powstała do Niepodległości i Wolności i że ja również mam się spodziewać szybkiego wyzwolenia.

Tak się też i stało. W trzy tygodnie potem, mimo niezagojonej jeszcze rany, dzielni moi Peowiacy wydobyli mnie podstępem i bez rozlewu krwi z hajdamackiego więzienia.

Dzień więc 11 listopada 1918 r. zapisał się w mojej pamięci podwójnie: *Wolnością Polski* i własną niewolą.

SOCHA.

U ZRÓDEŁ ZWYCIĘSTWA I POTĘGI PAŃSTWA

W dniu 21 października 1920 r., w którym polski Sztab Generalny wydał swój ostatni komunikat wojenny, upłynęło równe prawie dwa lata od tych wiekopomnych dni listopada 1918 r., o których legenda przez długie lata będzie się snuła w polskich sercach, jak do dziś snuje się o listopadowej nocy z ubiegłego stulecia.

Komunikat ten, który mówi o zaprzestaniu wydawania dalszych biuletynów z powodu zawarcia rozejmu, zamyka okres tej wojny, w której oręż polski zajaśniał tak wspaniałym triumfem, jakich od stuleci nie zaznała polska armja.

Przeto, gdy rozpatrujemy miniony okres dziesięciu lat, gdy sercem wezbranem dumą i radością ogarniamy dwa lata zwycięskiej wojny, to w pierwszym rzędzie wzrok nasz kieruje się ku połyskliwej stali bagnetów naszej armji, która będąc w stadjum tworzenia się potrafiła w zwycięskim trudzie i znoju odeprzeć wroga, rozbić, zgromić go doszczętnie i zawrzeć pokój pełen dumy z odniesionego zwycięstwa.

Listopad.

Armja polska, z pośród tylu innych organów naszej państwowości, została bezwątpienia najsprawniej i najlepiej zorganizowaną.

Dowodzi tego rezultat zakończonej wojny.

Tem większą ponoszą zasługę jej organizatorzy, gdy się zważy, w jakich warunkach, w jakich okolicznościach pracowali.

Gdy 1 listopada 1918 roku zajęty został przez generała Roję Kraków, a w kilka dni potem cała Galicja Zachodnia i środkowa oraz b. okupacja austrjacka — pierwsze zaczątki armji polskiej — przedstawiały się niezwykle nikle i mizernie.

Lwów, rozdarty na dwie części okopami, zmagał się bohatersko z napaścią ukraińską. Kraków, ledwie mógł obsadzić legją akademicką objekty wojskowe, a już trzeba było formować choć jakiśkolwiek oddział, by nieść pomoc rozpaczliwie broniącemu się Lwowu.

Gen. Rydz - Śmigły w Lublinie, przy boku utworzonego pierwszego rządu niepodległej Polski tworzył poszczególne bataljony, formowane nagwałt z członków Polskiej Organizacji Wojskowej, b. legjonistów, dowborczyków i wszelakiej młodzi ochotniczej.

Zorganizowanemi były jedynie baony dwu pułków „Wehrmachtu" stacjonowanych w Warszawie przy boku Rady Regencyjnej.

W takich warunkach, gdy opuszczone magazyny z bronią, amunicją, wojskowym ekwipunkiem i materjałem stały otworem, gdy we wszystkich punktach Małopolski i na południu Królestwa tworzyły się luźne oddziały, inicjatywą poszczególnych ludzi zbierane, jako tako w ramach P. O. W. pomieszczone, w takich okolicznościach organizował oddziały polskie każdy, kto chciał.

Powrót Komendanta.

Jedenastego listopada wrócił do kraju Józef Piłsudski, któremu Rada Regencyjna oddała najwyższą cywilną i wojskową władzę w ręce — i sama czemprędzej usunęła się w cień, rada, że zbyła się tak ciężkiej odpowiedzialności.

A odpowiedzialność rzeczywiście była olbrzymia.

Z chwilą powrotu Komendanta ogień powstania w jednej chwili ogarnął okupację niemiecką. Dzień, w którym Józef Piłsudski stanął w Warszawie, był hasłem nie wydanym przez nikogo, nie naznaczonym, ani zgóry obmyślanym. Był jednak hasłem dla wszystkich tych, którzy w Józefie Piłsudskim widzieli twórcę ruchu zbrojnego i przyszłego wodza armji polskiej.

To też wrażenie powrotu do kraju Komendanta z Magdeburga było tak silne,

Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, wraz z prezesem rady ministrów Paderewskim opuszcza katedrę św. Jana w Warszawie po mszy św. z okazji otwarcia Sejmu Konstytucyjnego.

Komendant Piłsudski otwiera Sejm w dniu 10 lutego 1919 r.

tak porywające — że jedyną odpowiedzią polskiego entuzjazmu i wiary w Piłsudskiego, było natychmiastowe wyrzucenie Niemców z Królestwa.

Taki więc stan, jaki panował przed 11 listopada w okupacji austrjackiej i w Galicji, rozciągnął się momentalnie i na resztę powiatów północnych. Na miejsce wyrzuconych oddziałów niemieckich potworzyły się oddziały P. O. W., różne milicje, białe i czerwone, wszelakiego rodzaju straże obywatelskie, powiatowe, gminne — a wszystko to rościło sobie pretensje do reprezentowania polskiego wojska.

Tworzenie armji.

Taki był stan siły obronnej Polski w dniach jej powstania.

Ponadto z zewnątrz groziły niebezpieczeństwa tak silne, tak groźne — że sprostanie im — zdawało się, przechodziło możność ludzkiej energji.

Lwów osaczony był przez Ukraińców. Garstka obrońców liczyła swój opór niemal na godziny, lada chwila to miasto bohaterskie mogło paść.

Ze wschodu nadciągała olbrzymia chmura w formie kilkuset tysięcznej armji niemieckiej, porzucającej Ukrainę. Ta wielka masa wojsk, prąca na zachód, zdawało się, że zaleje naszą odradzającą się państwowość.

Niesłychanego wysiłku, siły woli, szybkiej decyzji trzeba było, by tę groźną chmurę, walącą się wprost na Królestwo, skierować na północ i przez Kowel, Brześć, Grodno, obrócić na Prusy Wschodnie.

Na północnym i południowym wschodzie w ślad za ustępującemi armjami niemieckiemi, trop w trop za nimi, posuwały się oddziały czerwonej armji ku Wilnu, ku Grodnu, ku Bugowi i ku wschodniej Galicji...

Na to wszystko, na obsadzenie granic, poza które sięgała chciwa dłoń sąsiadów były owe dwa pułki „wehrmachtu" i luźne oddziały, potworzone we wszystkich miastach i miasteczkach.

Z tego trzeba było tworzyć armję.

Nadludzkiemu wprost trudowi organizatorów, granitowej ich woli — przyszedł w pomoc zapał i entuzjazm, wiara i radość z Polski. Ku tworzonym już z rozkazu wkrótce zorganizowanego Ministerstwa Wojny oddziałom w poszczególnych punktach kraju zgłaszała się licznie, ochoczo, młodzież ochotnicza, która najcięższe braki zabijała swym entuzjazmem. Oddziały te, ekwipowane i zbrojone z materjałów po-austrjackich i po-niemieckich, oddawano Nacz. D-twu, które je natychmiast wysyłało na tworzący się front, gdzie zaczątkiem jego były poszczególne grupy, dowodzone bądź to przez legjonowych oficerów, bądź przez zgłaszających się licznie oficerów z byłych armij zaborczych.

Powoli więc zaczynało się sytuację opanowywać. Lwów z rąk Ukraińców odbił 5 pułk legjonów pod d-ctwem płk Tokarzewskiego, w krótkim czasie można mu już było posłać na pomoc oddziały gen. Romera. Tymczasem gen. Berbecki z grupą swą toczył walki na linji Bugu w Galicji a generałowie Śmigły i Listowski opanowali Bug na linji Królestwa.

W kraju tworzono sieć okręgów generalnych, które rozpoczęły natychmiast mozolną, twórczą pracę nad zorganizowaniem całego aparatu wojskowego, mającego służyć potrzebom frontu.

Lecz wysiłki najbardziej zasłużonych, trud i praca żołnierza i oficera, zapał i entuzjazm, wszystko to nie mogło, nie było w stanie nadać innego biegu wypadkom, jak zajęcie obronnego stanowiska. Materjał ochotniczy, acz w służbie frontowej świetny, kruszył się zbyt szybko, gdy nadeszła jesień, zima i do tego brak był mundurów, płaszczów, butów.

Zorganizowanie dostaw dla armji było rzeczą, na którą trzeba było tygodni i miesięcy, zapasy pozostałe po armjach austrjackiej i niemieckiej szybko się wyczerpały i należało się oglądać za zakupami zagranicznemi.

Pierwszy pobór.

Zasadniczą zmianę w sytuacji wojennej i w organizacji armji miał przynieść rok 1919, gdy zwołany Sejm uchwalił pobór sześciu roczników. W oczekiwaniu na pobór stworzono już komisje poborowe, kraj podzielony został na powiatowe komendy uzupełniające, z Austrji, od Koalicji poczęły powoli napływać transporty ekwipunku i broni.

Wiosna 1919 roku położyła kres dotychczasowym sposobom i środkom polskiej walki o niepodległość. Po raz pierwszy od wojny polsko - rosyjskiej 1831 roku ogłoszono regularny pobór do wojska, pobór, który uchwalił Sejm na jednym z pierwszych swych posiedzeń.

Dopiero na tej podstawie mogła się zacząć normalnie, regularnie tworzyć armja polska. Dopiero wówczas, gdy się Naczelne Dowództwo dowiedziało, jaką ilością materjału żołnierskiego będzie rozporządzało, można było rzucić na papier „ordre de bataille" armji i tworzyć

W czasie mszy na pl. Saskim siedzą Komendant Piłsudski, obecny papież Pius XI i obecny prezydent Stanów Zjedn. Hoover.

regularne pułki, brygady i dywizje z tą pewnością, że za niemi stać będą kadry, uzupełnienia, etapy, urządzenia tyłowe, normujące funkcjonowanie olbrzymiego aparatu armji i aparatu wojny.

Pochód na Wilno.

Z taktyki obronnej, można było przejść do uderzenia, do działania zaczepnego.

Dwa wówczas, wiosną 1919 roku, miasta polskie, gdy rzuciło się okiem na mapie, ciągnęły ku sobie krzykiem uciskanej wolności, grozą wojennej chwili, rozpaczą polskiej duszy, dławionej przez najeźdźcę i obrazem bohatersko stoczonych walk: Lwów i Wilno.

Lwów broniony przez 3 tygodnie rękami nielicznej garstki młodzieży, wydarty bagnetem legjonowym z rąk wroga, otoczony ze wszystkich prawie stron szczupłą swą załogą, ledwie, ledwie mógł się bronić.

Na północy Wilno, stolica nieszczęsnej ziemi wileńskiej, po bezlitosnych latach pruskiej okupacji wpadło w ręce wschodniego bolszewizmu.

Srożyła się tam „czerezwyczajka", hulał moskiewski terror. Znękane miasto nie upadło jednak na duchu, nasłuchując ciągle tętentu od strony Warszawy. Wódz Naczelny wojsk polskich, Komendant Józef Piłsudski — miał wybór trudny. Jedno i drugie nadewszystko drogie polskiemu sercu, jedno i drugie oczekujące z dnia na dzień pomocy, wyzwolenia.

Wybór padł na Wilno.

Przemawiało za tem kilka względów. Najważniejszy ten, że oprócz groźby najezdniczych rąk, wyciągniętych po te miasta, lub starających je zatrzymać, ciążyła zawieszona nad niemi groźba dyplomatycznych szacherek, głos dyplomacji „wielkich" mężów zachodu, nie orjentujących się zupełnie i pod żadnym względem w stosunkach panujących na wschodzie Polski czy Europy. Orężne „samostanowienie" Lwowa odbiło się już głośnem echem po całej Europie. Bohaterskie zmagania tego miasta wykazały aż nadto stanowczo, jaki duch w nim panuje, do kogo ono należy.

Natomiast nad Wilnem ciążyła zmora niepewnej, tajemniczej przyszłości. Nic nie przemawiało za tem, aby miało ono być przyznane Polsce drogą sukcesów dyplomatycznych, a odwrotnie, — należało się liczyć z tem, że prędzej pochłonie je idea „jedinoj, niedielimoj" Rosji, jak również, że może być oddane państwom bałtyckim, kierowanym na „kolonję" bałtycką przez politykę Anglji.

Gdy więc dzięki regularnemu poborowi armja nasza znakomicie została liczbowo powiększona, gdy poczęto tworzyć pierwsze polskie dywizje — już pieśń o Wilnie w żołnierskich obozach zaczęła rozbrzmiewać.

W polu...

W świąteczne dni Wielkiej Nocy ofensywa poprowadzona na szeroką skalę przez Naczelnego Wodza, pierwsza polska ofensywa zwycięskim parciem naprzód odbiła Wilno i przegnała z miasta Ostrej Bramy wschodniegeo najeźdźcę.

Na Wilno poszła I dywizja Legjonów pod gen. Rydzem-Śmigłym, a jednocześnie front północno - wschodni, czyli litewsko - białoruski objął gen. Szeptycki.

Z chwilą ofensywy na Wilno i uwolnienia Lidy, Baranowicz, Smorgoni, Święcian, wojska polskie zajęły wielkie obszary, armja utworzyła front.

Nie był to front, jak w latach wielkiej wojny, front ciągłych okopów, linij, drutów kolczastych — ale front, składający się z ruchomych, pełnych inicjatywy oddziałów, utrzymujących ze sobą kontakt, nad którem panowało jednolite kierownictwo.

Jednocześnie grupa południowa pod gen. Listowskim wzięła Kowel, linję Styru i wysuwała swe macki daleko wprzód.

Bolszewicy nie stawiali zbyt silnego oporu. Gros ich sił ciągle jeszcze był zajęty w walkach na frontach południowym, wschodnim i północnym i tam musiała się wysilać cała energja Republiki Rad, w obronie przed wewnętrznym wrogiem.

Taka była sytuacja na froncie wschodnim litewsko - białoruskim w końcu kwietnia roku 1919.

Walka o Małopolskę Wschodnią.

Natomiast inne koleje przybrały walki o Galicję Wschodnią. W pierwszych dniach maja, wkrótce po zajęciu Wilna, Naczelne Dowództwo, rozporządzając już jaką taką ilością rezerw, posłało je natychmiast na Lwów, który osaczony był z wszech stron. Ofensywa poprowadzona przez gen. Iwaszkiewicza wydała świetne rezultaty. Ukraińców przepędzono aż po Zbrucz.

Jedna z pierwszych w Polsce Niepodległej rewji na placu Saskim.

Tyraljera...

Lecz w tej chwili nastąpił kryzys. Plan Naczelnego Dowództwa polegał na tem, aby, póki nie rozporządzamy dostateczną ilością wojsk, frontu galicyjskiego nie przedłużać, aby odsunąć tylko front od Lwowa, nękanego przez tylomiesięczne walki pod jego murami. Rozpęd jednak oddziałów polskich, które ludność witała ze łzami w oczach, przyniósł opłakany skutek. Oddziały polskie, szczupłe i nieliczne, jeżeli się weźmie pod uwagę obszar Galicji Wschodniej, podsuwając się pod Zbrucz, potraciły ze sobą kontakt, rozwinęły się w zbyt wielką linję, na skutek czego potworzyły się wielkie, a niedopuszczalne luki i dziury we froncie.

W te luki uderzyła kontrofensywa ukraińska i to tak skutecznie, że oddziały polskie zmuszone zostały pod koniec maja do cofnięcia się niemal znów pod sam Lwów.

Szczęściem w miesiącu tym nastąpił nowy, krzepiący a radosny fakt, mianowicie po długich wstrzymywaniach, po targach dyplomatycznych i wojskowych, politycznych i transportowych, drogą na Gdańsk zawitały do kraju długo oczekiwane dywizje gen. Hallera, świetnie zaopatrzone, wyekwipowane i uzbrojone.

Dywizje te chwycił natychmiast w swą żelazną rękę Wódz Naczelny, osobiście poprowadził czerwcową ofensywę, która w piorunującem tempie oczyściła w zupełności Galicję Wschodnią.

Letnia ofensywa 1919 r.

Tak więc na całym froncie od Suwałk i Wilna aż po Lwów i Stanisławów armja polska zajęła stanowisko ofensywne, które w następnych tygodniach doprowadziło do uwolnienia coraz większych obszarów z rąk rosyjskich.

Plan bowiem Naczelnego Dowództwa nie zatrzymywał się na Wilnie, na linji dawnych okopów niemieckich czy na Zbruczu. Plan Naczelnego Dowództwa ściśle kojarzył się z celami politycznemi, jakiemi były w tym wypadku tworzenie na wschodzie szeregu państw narodowych, sfederowanych z Polską przymierzem, mającem na celu wspólność obrony przed zaborczością tej czy innej Rosji.

Plan to wielki, potężny, sięgający do świetnej tradycji unji lubelskiej i pokoju hodziackiego, plan gwarantujący Polsce przemożne stanowisko na wschodzie Europy, a przedewszystkiem zabezpieczający ją od bezpośredniej granicy z Rosją, plan poza tem zgodny najzupełniej z owemi szczytnemi, a niezrealizowanemi dotychczas hasłami o samostanowieniu narodów.

W pierwszych dniach lipca ruszył się cały front litewsko - białoruski, pozostający pod rozkazami gen. Szeptyckiego. Celem tej ofensywy, zakrojonej na wielką miarę, był z jednej strony na północnym skrzydle Dynaburg, w centrum Mińsk, a z drugiej strony na południowym skrzydle Bobrujsk.

Wielka bitwa rozpoczęła się na 200 klm. odcinku. Z północy parły 3 dywizje legjonowe na Dynaburg, Połock, Radoszkowic — z południa dywizje Wielkopolskie uderzyły na Nieświerz, Słuck w kierunku na Bobrujsk.

Dwutygodniowa bitwa, z obydwu stron z ogromną zaciętością prowadzona, zakończyła się zdobyciem Mińska dn. 8 sierpnia. Od tej chwili wojska Republiki Rad poczęły się już cofać bez walk aż ostatecznie w ciągu września zajęta została linja, nakreślona przez Naczelne Dowództwo, biegnąca od Oran, Dynaburga, poprzez Dryssę, Połock, Borysów do Bobrujska.

W związku z tą akcją posuwał się na Polesiu, Wołyniu i Podolu front gen. Listowskiego, który stanął na linji Słuczy, Uborci i zajął Zwiahel, Płoskirów i Podole aż po wysokie brzegi Dniestru.

Pochód na Kijów.

W ten sposób do miesięcy zimowych została zajęta obszerna linja frontu. Na tej linji armja polska otrzymała rozkaz przezimowania aż do wiosny 1920 roku, w czasie której oczekiwały ją nowe i ciężkie, ale i chlubne zarazem zadania.

Dla armji polskiej rok ten już w zaraniu swych miesięcy zapowiedział się jako rok próby generalnej. Miała ona gotować się do ostatecznego zwycięskiego zakończenia wojny.

Temu celowi miała służyć ofensywa kijowska. Przez styczeń i luty oraz pierwszą połowę marca dywizje polskie zimowały w zupełnym spokoju, od czasu do czasu tylko przerywanym wypadami poszczególnych grup.

Czerwona armja, po odniesieniu

Komendant Piłsudski powraca do Warszawy po zwycięskim pochodzie na Wilno

zwycięstwa w walkach wewnętrznych, po rozbiciu Kołczaka, Judenicza i Denikina, przygotowywała się teraz do decydującego uderzenia, takiego, któreby rozwaliło bramę w polskim froncie.

Dwa wielkie cele stawiała sobie armja czerwona. Pierwszy — to obrona Rosji jako mocarstwa, sięgającego od Władywostoku po Lwów. Drugi cel — to rozbicie armji polskiej, zajęcie Warszawy, podanie ręki rewolucjonistom niemieckim — decydujący krok ku rewolucji światowej.

W dniu 18 marca 1920 r. rozpoczęli Rosjanie pierwszą generalną ofensywę,zwróconą przeciwko polskiemu frontowi, chcąc zepchnąć wojska polskie i owładnąć niepodzielnie Ukrainą.

Ofensywa marcowa do niczego jednak nie doprowadziła. Krzepkie ramiona polskiego żołnierza nietylko cios pochwyciły i zatrzymały, lecz odbiły go ze straszną siłą. W dniu 26-ym kwietnia dywizje polskie uderzyły od Zwiahla i Płoskirowa i w ciągu czternastu dni zajęły całą prawobrzeżną Ukrainę, z jej stolicą, Kijowem. Jednocześnie rząd polski uznał państwo ukraińskie za niepodległe. Naczelny Wódz wydał odezwę, którą niepodległość tę gwarantował.

W odwrocie.

W Moskwie zawrzało. Ugiąć się pod ciężarem klęski, toby znaczyło to samo co śmierć. Na to pozwolić nie było można. Ku południowemu skrzydłu na Jampolskie jary i stepy Kahorliku skierowano wszystką już od zimy koncentrowaną jazdę, a na Dźwinę północną wszystką piechotę.

Na północy miał rozpocząć atak generalny nowy wódz, z dawien sławny generał Brusiłow, wraz z licznym gronem carskich generałów. Ściągnięto tutaj dwadzieścia prawie dywizyj, aby w chwili najprzyjaźniejszej — uderzyć.

Wybrano ten północny punkt z bardzo prostych przyczyn. Tutaj poprzez Mińsk i Wilno najszybciej złączyć się można było ze starym i wiernym sojusznikiem Moskwy — Berlinem.

W pierwszych dniach maja uderzono tak gwałtownie i tak potężnie, że wyłamano bramę. Ale od Głębokiego i Mołodeczna w kilka zaraz dni ruszyła kontrofensywa polska. W dwa tygodnie po rozpoczęciu przez Rosję północnego ataku, mogli już dwaj polscy generałowie Szeptycki i Sosnkowski wydać rozkazy zwycięskie do swoich wojsk.

Ale jednocześnie ruszył na południe nowy atak. Konna armja Budiennego wyzyskała słabą obsadę frontu i wpadła na tyły armji Rydza - Śmigłego. Psuć poczęła tory, palić stacje, zagrażać zdezorganizowaniem tyłów. Trzeba było Kijów opuścić, cofnąć, skrócić front.

Z ręcznym karabinem maszynowym...

Bolszewicy nie poprzestali jednak na odparciu wojsk polskich z samej tylko Ukrainy. Gotował się już nowy cios na północy, gotowała się olbrzymia ofensywa na początek lipca. Ofensywa marcowa na południu, następnie w maju na północy, były tylko przygrywką, próbą związania polskiego frontu, usiłowaniem zmęczenia, zdemoralizowania żołnierza polskiego.

Kilkanaście polskich dywizyj utrzymywało front, lecz w ciągłych choć zwycięskich walkach przemierzały one ogromnemi marszami obszary od Grodna po Letgalską Rzeczycę, od Brześcia po Mozyrz, od Lwowa po Kijów. Dobrze było, gdy walczyły z przeciwnikiem o tej samej sile liczebnej.

Lecz polskie Nacz. Dow. nie miało ani możności materjalnej, ani sprzyjających warunków potrzebnych na to, by armja nasza mogła sprostać liczebnie tej ogromnej przewadze, jaka teraz nakształt chmury groźnej zwaliła się ze wschodu.

Bitwa nad Wisłą i Niemnem. Zwycięski koniec wojny.

W takich okolicznościach, gdy władze wojskowe nie mogły się zdecydować na zasilenie armji materjałem, noszącym w zarodku znamiona niechęci do wojny — trzeba się było zdecydować na doprowadzenie wojny do końca tym materjałem żołnierskim, który wprawiony w wojnę, poznawał w swoim wojsku, czem jest Polska dla niego...

Stawka była duża, została jednak wygrana.

Naczelny Wódz, po odrzuceniu planu gen. Weyganda, proponującego cofnięcie całości wojsk za linję Wisły by po zreformowaniu oddziałów rozpocząć dopiero z wiosną, następnego roku decydującą ofensywę—zebrał armję między Wisłą a Bugiem i w dniu 14 sierpnia rozpoczął piorunujące uderzenia na flankę rosyjskich wojsk zdążających na Warszawę. Efekt tej operacji, genjalnej z punktu widzenia założeń strategicznych — był niesłychany. Trzy armje rosyjskie zdruzgotane ciosem Józefa Piłsudskiego poczęły się bezładnie cofać na północ, wpadając na drogi odwrotowe tych sowieckich oddziałów, które zapuściwszy się na zachód, dotarły aż do Brodnicy i Torunia.

W ciągu ośmiu dni armje te przestały istnieć i wojsko polskie stanęło na linji Grodna i Bugu, odnosząc jedno z najwspanialszych zwycięstw, jakie zna historja wojen.

Nie nad Wisłą jednak rozstrzygnęły się losy wojny. Rosja nie uznała się jeszcze za pobitą i w drugiej połowie września szykowała się do nowej, świeżej ofensywy.

Lecz i tym razem oręż wytrącony został z jej ręki. Naczelny Wódz w dniu 22 września uderzył jak taranem w armje rosyjskie rozłożone nad Niemnem i przeprowadziwszy dwustronne oskrzydlenie, od północy poprzez teren Cizny i od południa, od poleskich błot— wgniótł całą siłę rosyjską na Litwę. Mińsk i Mir — rozbił poszczególne armje, rozproszył i wygubił wspaniałym pościgiem.

Zwycięstwo jeszcze jedno okryło polskie sztandary, pobity wróg wyciągnął rękę po pokój, wojna została wygrana...

W szczerem polu—żołnierskie mogiły.

JERZY SZYSZKO-BOHUSZ.

KULT BOHATERÓW

Rzuciwszy ławę szkolną, uniwersyteckie aule, nazawsze opuściwszy swe stanowiska przy wiecznie rozpętanych w ruchu maszynach, zerwawszy się od warsztatu, jedną śmiałą decyzją skończywszy z bujnem, młodem życiem, rzucili swój los na szalę dziejową, stanęli do walki.

Poszli sny przekuwać w czynów stal.

I pełne oczy mając tych sennych marzeń wkroczyli na trudem i cierpieniem uznojony szlak żołnierza - tułacza. Na ten gościniec, co poprzez zniszczenie wiedzie w twórczą przyszłość, poprzez ofiarę i śmierć iści zmartwychwstanie.

Szafując hojnie, ba nieraz nawet rozrzutnie, swoją krwią, gęsto rozsiali po Polsce swe mogiły, które miały okupić wyśnioną — wolność.

Krocząc najdemokratyczniejszą drogą do sławy, bo przez bohaterstwo, nie dbali, nie troszczyli się o nią i — częstokroć nie zaznali jej.

Kości ich, ich doczesne szczątki w cichej, bezimiennej nieraz legły mogile.

Ale duch ich nie może bezimiennie zaginąć. Niech nam świeci jako jasna latarnia wśród ponurych mroków materjalizmu i egoizmu, niech dla nas i dla tych co po nas przyjdą będzie nieomylnym drogowskazem w ofiarnej służbie idei.

Przeogromnem pięknem i bogactwem ich ofiary nakarmimy nasze dusze.

Z imienia i nazwiska, z zasługi przekażmy idącym pokoleniom gwoli przykładowi i czci ich czynu wielkie, choć skromne, ich ciche, choć wiekopomne bohaterstwo...

Na glebie ich krwią i ciałem użyźnionej życia wolnego wystrzelają coraz wspanialsze pędy, coraz radośniejsza zieleni się ruń, coraz piękniejsze dojrzewają owoce.

I stać się może, że ci, którzy dopiero za lat wiele, będą w całej pełni korzystać z plonów, pod tym przebogatym całunem życia nie ujrzą ich mogilnej ziemi, nie będą mieli świadomości, za czyją to sprawą, za czyją ofiarą urodzaj tak wspaniały w wolnym kraju.

Dlatego powracanie do nich myślą i utrwalanie o nich pamięci będzie nietylko pożytkiem własnego ducha, ale poprostu obowiązkiem względem tych cichych bohaterów, których pochłonęło morze czerwone, morze krwi, zanim ujrzeli swą ziemię obiecaną, których ofierze nie towarzyszyło nawet to kojące przeświadczenie, że z czynu ich plon będzie tak obfity.

Niech chociaż to im będzie nagrodą, że pamięć o nich żyje, że snuje się tradycja ich czynów.

Oddziały strzeleckie niech obierają sobie patronów z pośród poległych bohaterów legjonowych. Niech przyjmują nazwę: im. Lisa-Kuli, im. Fleszara-Satyra, im. Wyrwy Furgalskiego i wielu, wielu innych, którzy życiem swym gruntowali niepodległość, gdy było to... szaleństwem.

Ale na tem nie poprzestaniemy.

Poznawajmy ich życie i czyny. Zbierajmy po nich pamiątki i materjały ilustrujące ich życie. Niech oddziały, które wspólnych będą miały patronów, nawiążą ze sobą stałą łączność, niech dzielą się wiadomościami o nich, niech wspólnie szerzą w społeczeństwie ich kult, niech tworzą — ich tradycję.

To dopiero będzie spłaceniem dani ich wielkiej pamięci. Mienimy się ich spadkobiercami, a to nakłada również i obowiązki. Między innemi — obowiązek pamięci i czci.

Poznawajmy więc ich.

Czcijmy.

Pamięć o nich utrwalajmy.

Myśli te naszły mnie w obliczu dnia, w którem my wszyscy żywi radować się będziem najwyższem szczęściem — wolnością, którą oni znali tylko — z ducha. W obliczu dnia, w którym jak codzień wiatr jesienny zawodzić będzie swe żałobne pienia nad samotnemi mogiłami i w niepohamowanym pędzie hulać będzie nad bezimiennemi, dawno już z ziemią zrównanemi mogiłami...

K. A. CZYŻOWSKI.

STROFA

KU CZCI POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY

We wszystkich, wszystkich stronach Polski
tym, co drogami żołnierskiemi,
przez Karpat stok i Kres Podolski
szli, grzebiąc kości w matce-ziemi,
żołnierzom wszystkich kadr i pułków,
które gdziekolwiek się stworzyły,
by z szarych wsi i miast zaułków
do Polski dojść poprzez mogiły,
przez trud, przez mękę, przez czuwanie
i legli śmiercią jak należy
polskich żołnierzy:
„Wieczne Im w Chwale spoczywanie!
. . . . . .
„Wieczne Im w Chwale spoczywanie! ..
. . . . . .
„Wieczne Im w Chwale spoczywanie!

Płk. ANATOL MINKOWSKI.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

W obozach młodzież uczy się karności i zaprawia do trudów wojennych.

Zamilkły ostatnie wystrzały wojenne. Polska zmartwychwstała krwią swych żołnierzy, w granicach wykutych wolą i czynem. Polska odzyskała wolność, siłę i moc państwową.

Długa niewola nauczyła, że prawo do wolności wymaga woli do jej obrony; to też pierwszem wielkiem dziełem Polski odrodzonej było stworzenie silnej, dobrze wyszkolonej i zaopatrzonej armji, opartej o powszechny obowiązek służby wojskowej. W szeregach armji znalazły się jednostki najbardziej twórcze, inicjatywne i bez zastrzeżeń oddane sprawie Narodu, a wielki duch Wodza opromienił wszystkie poczynania wojskowe niezłomną wolą i sercem ojcowskiem.

Polska dumną być może ze swojej armji, a społeczeństwo ufnie patrzeć może w przyszłość, oparte o zbrojne swe ramię. A jednak obok armji regularnej powstało zagadnienie przysposobienia wojskowego. Przed utworzeniem oficjalnego kierownictwa państwowego sprawami p. w. powstaje Związek Strzelecki; a więc samorzutnie poza inicjatywą państwową rodzi się w Polsce przysposobienie wojskowe.

Po skończonej wojnie wiele jednostek, które znalazły się w szeregach walczących o Niepodległość powróciło do cywilnej zawodowej pracy, nie mogło jednak i nie chciało pozbyć się związku z zagadnieniami obrony. Zrozumiano bowiem, że nowoczesna wojna jest wojną wszystkich moralnych, fizycznych, materjalnych i technicznych zasobów państwa, że o zwycięstwie stanowi postawa, przygotowanie całego Narodu.

Lwią część zadań spełnia armja — stanowi ona stałą ramę, która w momencie wojny obejmie wszystkich powołanych do szeregów, szkoli przez dwa lata poborowych i okresami rezerwistów i wychowuje w duchu państwowym i obywatelskim. „Każdy żołnierz — obywatelem" to dewizą armji polskiej.

Ale poszczególny obywatel przebywa w armji pewien tylko określony przeciąg czasu, a armja nie jest w możności w okresach wolnych od służby wojskowej zrzeszyć go na gruncie zagadnień obrony. To właśnie zadanie przypada przysposobieniu wojskowemu.

Pierwszem więc i naczelnem zadaniem p. w. jest zrzeszać tych wszystkich, dla których nienaruszalność całości Państwa jest specjalnie droga i którzy całości tej w każdej chwili gotowi są bronić; ludzi czynu, inicjatywy i entuzjazmu.

Zrzeszenia takiego typu ludzi same przez się stają się ośrodkami stałego aktualizowania zagadnień obrony, ośrodkami niezmiernie czułemi na losy Państwa, promieniującemi na całe otoczenie w duchu naczelnej zasady Narodu pod bronią.

Uświadomienie i podtrzymanie przekonania wśród najszerszych warstw społeczeństwa, że od każdej poszczególnej jednostki zależy bezpieczeństwo Państwa, że w nowoczesnej wojnie zwyciężyć może tylko ten Naród, w którym „każdy obywatel — żołnierzem", że nowoczesna wojna wymaga ogromnych przygotowań pod względem środków technicznych, a więc stałych wielkich świadczeń ze strony społeczeństwa — to są główne wytyczne oddziaływania na zewnątrz.

Zadania tego nie spełnia tylko samo P. W. — całe szkolnictwo przynajmniej w idealnem założeniu już od zarania młodości w tym właśnie duchu powinno przygotować umysłowość młodzieży. Tak samo wszelkie poczynania zmierzające do podniesienia zdrowotności ogółu, jak i dążność do niezależności gospodarczej są potężnemi czynnikami wzmożenia siły Państwa.

Promieniem swego działania zorganizowane ośrodki P. W. muszą ogarnąć te i wiele innych jeszcze dziedzin pracy, naświetlając je wszystkie nakazem po-

Jedną z najważniejszych dziedzin p. w. jest obrona przeciwgazowa.

trzeb „obrony". Sferą jednak działania bezpośredniego jest zdobywanie i stałe utrzymanie zdobytych już sprawności fizycznej i umiejętności wojskowych przy pełnem uświadomieniu obywatelskiem.

Tyczy to młodzieży i starszych. Siłą jednak rzeczy starsi — po służbie wojskowej, spełniają zadania instruktorskie, organizacyjne i propagandowe i co najważniejsze oddziaływują na zewnątrz. Zdobywanie przez starszych co pewien okres czasu odznaki sprawności fizycznej i branie udziału w jaknajbardziej zdecentralizowanych zawodach strzeleckich będzie całkowicie wystarczające, są oni przecież poza tem rezerwistami i odbywają ćwiczenia w wojsku.

Młodzież zaś, która najliczniej zapełnia szeregi P. W. wiedziona do niej różnemi pobudkami z których nie na ostatniem miejscu jest nieskażony instynkt i poczucie „dobra sprawy", musi otrzymać zdrowe podstawy obywatelskie i żołnierskie.

Młodzież w wieku dojrzewania i kształtowania się charakteru jest niezmiernie czułym instrumentem, jest wrażliwa na wpływ otoczenia i czerpie z niego materjał do własnej formy na całe swe życie późniejsze. Odpowiedzialność za pracę wśród młodzieży jest olbrzymia tymbardziej, gdy chodzi o uformowanie jej w sensie potrzeb życia zbiorowego jakiem jest nowoczesne Państwo.

Jakie są elementy pracy P. W. —praca kulturalno - oświatowa, wychowanie fizyczne i zaprawa wojskowa.

Jakie winny być tereny pracy P. W. — świetlice, boisko strzeleckie, teren naturalny, obozy.

Jakie winny być środki pracy P. W. — żywe i drukowane słowo, sprzęt sportowy, karabin.

Na świeżem powietrzu w powodzi słonecznych blasków nabiera młodzież zdrowia i tężyzny fizycznej.

Jakie rezultaty natury moralnej: — podporządkowanie swej osobowości potrzebom zbiorowym, wyrażone w pierwszym rzędzie w zdecydowanej woli Obrony Ojczyzny.

Jakie rezultaty wyszkolenia—sprawność fizyczna, orjentacja w terenie, umiejętność strzelania, umiejętność marszu.

Wychowanie fizyczne jest nierozdzielną częścią przysp. wojsk., i jako takie jest niezmiernie ważkie, nie można jednak zapominać, że samo w sobie nie jest szkołą życia zbiorowego. Rozwijając szereg umiejętności indywidualnych b. łatwo stać się może czynnikiem rozmiłowania w sobie samym samolubstwa i przecenienia swej osobistej wartości. Między W. F. jako sztuką dla sztuki, a W. F. jako częścią składową wychowania społecznego istnieje b. subtelna granica, której przekroczenie jest z punktu widzenia ogólnego b. niebezpieczne.

Wielka klamra P. W. zamykająca w sobie W. F. jest tamą przeciwko temu niebezpieczeństwu — dzięki bowiem podstawowej zaprawie wojskowej psychika młodzieży skierowana zostaje na drogę zrozumienia konieczności współdziałania w dziele całego Narodu, zrozumienia, że udoskonalenie siebie samego potrzebne jest ogółowi i ma być złożone na ołtarzu dobra ogółu.

Z drugiej znów strony P. W. nie jest w możności i nie potrzebuje objąć jakiegoś ściśle określonego okresu wyszkolenia w wojsku, w każdym razie nie w najbliższej swej fazie rozwojowej. Nie pozwalają na to ani warunki techniczne, ani też wzgląd na samą młodzież, którą kształtując na przyszłych żołnierzy nie wolno zmechanizować. P. W. w odróżnieniu od armji stałej i czystego W. F. dając znajomość podstawowych elementów wojskowych i wychowując fizycznie nie może ani na chwilę spuścić z oka rozwoju psychicznego i moralnego swych wychowanków. Przedwczesna mechanizacja konieczna przy ścisłem wyszkoleniu wojskowem może zabić czynniki rozumienia i woli, czynniki indywidualne, tylko bowiem obywatel wykonywujący swe obowiązki wobec Państwa z wewnętrznego nakazu jest istotną dla Państwa wartością w czasie pokoju i wojny.

Mamy więc tu drugą nakreśloną granicę, której przekroczyć P. W. nie może pod grozą odebrania człowiekowi jego człowieczeństwa.

Wypośrodkowanie między wybujałym indywidualizmem a bezwzględnem i bezkrytycznem choćby nawet karnem wypełnianiem obowiązków oto ciężkie i trudne do wykonania zadanie P. W.

Scena z ćwiczeń gazowych strzelców warszawskich w Łazienkach.

Sam charakter i zadania P. W. narzucają mu zgóry formy organizacyjne u podstaw których musi być dobra wola i decyzja jednostki. Jedynie wyłoniona przez samo społeczeństwo dla tych wyłącznie powołana celów organizacja P. W. może sprostać nakreślonym zadaniom.

Forma powszechności, a więc przymusu nie może być i nie będzie ośrodkiem promieniejącym nazewnątrz entuzjazmem i zapałem, zaprzeczyłaby ona samemu celowi w sobie i pozostawiwszy na boku wszelkie walory wewnętrzne zamieniłaby P. W. w przedszkole wojskowe zamknięte zrutynizowaną kadrą państwową.

Wartość tej kadry pod względem wyszkolenia jest b. duża i współdziałanie jej ze społeczną ochotniczą organizacją P. W. tak dalece nieodzowne, że bez niej praca stałaby się często jeśli nie fikcyjną, to niezmiernie zwężoną, ale nie pozostawiajmy tej kadrze, wśród której coraz mniej będzie ludzi zaprawionych w twardych walkach o Niepodległość, wyłącznego kierownictwa.

Organizacja entuzjazmu w ramach rutyny próby nie wytrzyma.

Pozostawmy więc P. W. możność być niczem nieprzymuszonym i niczem

Płk. Minkowski jako oficer legjonów w okopach.

nieskrępowanym zbiornikiem sił społeczeństwa, gotowych na każde zawołanie Ojczyzny czynić i zwyciężać.

Gdy patrzymy na maszerujące w trudzie i znoju szeregi Zw. Strzeleckiego, pytamy w imię czego?...

Gdy obserwujemy podoficerów i oficerów Zw. Strzeleckiego, którzy niejedną wolną chwilę od swych zajęć zawodowych oddają bezinteresownie Zw. Strzeleckiemu — pytamy w imię czego?...

Gdy widzimy dzielne strzelczynie, które nieraz narażają się na śmieszność przygotowując się do niewiadomych dla siebie bliżej celów — pytamy w imię czego?..

Gdy wszyscy razem i każdy zosobna mierzymy wydajność naszej pracy pożytkiem, jaki Ojczyźnie przynieść może — zastanówmy się, czemu tak czynimy?..

Niechże na te pytania przyszłość nasza odpowie innym — my bowiem wiemy dlaczego?..

Płk. WŁADYSŁAW OSMOLSKI.

Wychowanie Fizyczne a Przysposobienie Wojskowe

Obserwując rozwój metody pracy w Związku Strzeleckiem widzimy, że wychowanie fizyczne w ciągu szeregu lat ostatnich zajmuje coraz więcej miejsca w programach, coraz większy nacisk kładziony jest na to, aby kierownicy i instruktorzy P. W. znali się na wychowaniu fizycznem, umieli prowadzić wyćwiczenie fizyczne i zawody sportowe. Znamienna ewolucja odbyła się również w nazwie komórki kierowniczej rządowej, bowiem powstały w końcu 1926 roku Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, ma *wychowanie fizyczne* na pierwszem miejscu w swej nazwie, podczas gdy poprzednio w sferach rządowych przywiązywano dużą wagę do tego, aby litery P. W. były na miejscu pierwszem. Czy ewolucja ta oznacza zepchnięcie idei przysposobienia wojskowego na plan dalszy, a natomiast ześrodkowanie troski nad zdrowiem i sprawnością fizyczną młodzieży? Bynajmniej. Wysunięcie liter W. F. przed P. W. nie oznacza stopniowania ważności spraw, a tylko następowanie po sobie, sprawności w sposób naturalny. Najpierw sprawność żołnierska, nie sama przez się coprawda, lecz za sprawą dalszych zabiegów wychowawczych i specjalnego szkolenia.

Gdy dzisiaj z okazji Wielkiej Rocznicy rzucimy okiem na drogę rozwojową Związku Strzeleckiego, to przyznamy, że jego metoda pracy została skierowana trafnie, i to wcześniej nawet, niż w aparacie rządowym z natury swej cięższym i mniej skłonnym do szybkiej ewolucji. Dziś stoimy wobec faktu, że zarówno komendant Strzelca, jak oficer P. W. organizują gimnastykę, gry ruchowe, lekką atletykę, budują boiska, hale ćwiczebne, jednem słowem wielką część swej energji wydatkują na to, co pozornie stoi w luźnym związku z pojęciem gotowości żołnierskiej.

Omyli się ktoby myślał, że czynią tak ze względów oportunistycznych, aby ćwiczeniami fizycznemi, bezwątpienia bardziej atrakcyjnemi niż ćwiczenia wojskowe, przyciągnąć młodzież i, mając już ją w ręku, dopiero zapędzić do karabina i zaprowadzić „w pole".

Poprostu decydującem jest tu przeświadczenie kierowników P. W. że ćwiczenia tak zwane fizyczne nietylko budują ciało, nietylko nadają ciału sprawność mechaniczną, ale też odgrywają olbrzymią wprost rolę w rozwoju umysłu oraz charakteru.

Trzeba było rzeczywiście tak daleko odbiec od zdolności obserwowania faktów, jak odbiegło pokolenie intelektualistów, żeby nie zdawać sobie sprawy ze zmian psychiki, które zachodzą pod wpływem uprawiania ćwiczeń ruchowych. Toć i dzisiaj zdarza się słyszeć pogląd, że ćwiczenia fizyczne są pożyteczne dla zdrowia, że rozwijają mięśnie, ale na tem koniec ich oddziaływania. Takie poglądy są z gruntu błędne. Ćwiczenia fizyczne zależnie od ich form i rodzajów kryją w sobie tysiączne możliwości oddziaływania na psychikę, już choćby z tego względu, że w odniesieniu do osobnika są powtórzeniem mutatis - mutandis, przypomnieniem tych czynników naturalnych, które oddziaływały na szereg pokoleń poprzedzających nasze, i w stopniowem dźwiganiu się człowieka na coraz to wyższy szczebel uspołecznienia odgrywały dużą rolę.

Postęp miał miejsce nietylko dlatego, że człowiek myślał, ale że i działał. Ćwiczenia fizyczne są działaniem bądź indywidualnie bądź zbiorowo, to też zaprawiają do walki o byt i do życia w zespole. Jedno i drugie stanowi cel wychowawczy wogóle. Zdrowie oraz umiejętności — to środki pomocnicze w walce o byt. Sama znów walka o byt musi odbywać się w ramach i w normach życia zbiorowego, musi więc być poddana dyrektywom moralnym i społecznym.

*

To też traktując ćwiczenia fizyczne z punktu widzenia wychowawczego łatwo dojrzymy, że są one światem działania i życia, wszystkiemi władzami ustroju, nie mniej duchowemi niż fizjologicznemi.

Gdy teraz mając na względzie przysposobienie wojskowe, a więc przygotowanie młodzieńca do działania na placu boju, zechcemy przeprowadzić porównanie między tokiem normalnego, pokojowego życia, a wojną nowoczesną, — to wydaje się, że nie popełnimy znaczniejszej nieścisłości twierdząc, że nowoczesna wojna zawiera wszystkie istotne elementy zwykłego pokojowego życia z tem tylko, że walka o byt rozgrywa się o wiele drastyczniej, że wypadki toczą się szybciej i że element działania zyskuje na intensywności. Wysiłek jednostki staje się częstszym, ale rzecz istotna dla życia pokojowego pozostaje w sile i na wojnie — to społeczna i moralna orjentacja wysiłku i ofiar.

Można być zdrowym, silnym i sprawnym, można umieć robić bronią; jeszcze nie jest się żołnierzem, dopóki niema się poczucia takiego podporządkowania interesowi zbiorowemu, że to poczucie przewyższy instynkt samozachowawczy, dopóki nie posiądzie się ambicji czynu i wysiłku, dopóki poruszanie się w zespole walczącym nie stanie się przyzwyczajeniem, psychicznie zautomatyzowanem.

Najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem żołnierza nie jest jego przeciwnik tylko, jak to się mówi, jego własna ludzka natura z podszeptami trwogi i zwątpienia. I tu popełnia się błąd. Nie ludzka to, a zwierzęca natura wydaje głosy trwogi. Ludzka zaś natura jest to nawarstwienie wykonane przez wieki kultury i cywilizacji stworzone na pokładzie zwierzęcym. Wychowanie sprawia, że pokład ludzki nietylko leży na zwierzęcym, ale go przerasta swemi odnogami, wiąże i opanowywa.

Słyszałem nieraz zdanie, że na wojnie ludzie dziczeją. Najwięcej próbek takiego zdziczenia dostarczyli Niemcy. W literaturze wychowawczej amerykańskiej znalazłem pogląd, że zachowanie się Niemców na wojnie było konsekwencją nietylko całego regime'u wychowawczego, ale też ich systemu gimnastycznego, zasadzającego się na ćwiczeniach t. zw. przyrządowych i ruchach miarowych wykonywanych na komendę przez duże zespoły. Niemcy byli silni, karni, ufni w swą siłę zbiorową. Gdy ta siła pękała, żołnierz niemiecki zawodził. Ponadto żołnierzowi niemieckiemu naogół obce było poczucie rycerskości. Inaczej było z Anglikami i z Amerykanami. Mniej wyszkoleni w technice walki ustępowali zrazu swym przeciwnikom. Zato od początku akcji przewyższali ich inicjatywą osobistą, a zaciętości niemieckiej przeciwstawiali męstwo w imię idei oraz rycerskość nabytą na boiskach sportowych. I rzeczywiście, skoro nie można być kowalem, jeśli się nigdy nie biło młotem po kowadle, ani jeźdźcem, jeśli się nie siedziało na koniu, to jakże umieć walczyć, gdy nigdy się nie walczyło? Sport zaś jest walką i to bezpośrednią, pod względem emocyjnym mało co ustępującą przed walką orężną. Sport uczy nietylko zwyciężać, uczy zachowywać się po sportowemu zarówno w powodzeniu jak i niepowodzeniu.

Oficerowie legjonowi internowani w Benjaminowie w czasie przymusowej bezczynności nie zapominali o podtrzymywaniu swej tężyzny fizycznej. Stoi pośrodku gen. Sławoj-Składkowski, po bokach gen. Burhard-Bukacki i płk. Dragat, po prawej stoi na rękach gen. Dąb-Biernacki.

Od żołnierza wymaga się bardzo wiele. Bo nietylko wytrwałości na trudy kampanji, sprawności w poruszaniu się, działania ogniem, rozpoznawania, roztropności i t. p. zalet, ale jeszcze jednej rzeczy, i to niebylejakiej — męstwa.

Na pytanie co to jest męstwo, jest dość trudno odpowiedzieć. Jest to w każdym razie bardzo złożony stan psychiczny. Jeszcze trudniej byłoby powiedzieć, jak męstwo hodować, rozwijać. Że wychowanie fizyczne, a głównie jego część sportowa może tu oddać wielkie usługi trudno wątpić, gdy się zważy, że na boisku rozwija się poczucie odpowiedzialności za własne czyny, że tutaj krzewi się kult wysiłku, wyrabia się ambicja indywidualna i zbiorowa i to wszystko w atmosferze wzruszeń, niepokojów i niepewności, a więc — jak w bitwie.

Pisarz francuski Georges Demeny powiedział, że wielkość narodu zbiega się zawsze z maximum wysiłku do osiągnięcia ideału potęgi i piękna. Siła zbrojna państwa jest emanacją prężności i energji ogółu obywateli. Skąd też, gdy kierownicy przysposobienia wojskowego wychowują swych junaków na zdrowych, pięknych i dzielnych ludzi— to nietylko kładą podwaliny pod wyszkolenie bojowe przyszłych żołnierzy, ale zarazem wykuwają pokojową siłę naszego Państwa.

W Polsce Niepodległej pomnażaniem narodowej tężyzny fizycznej zajął się gorliwie Rząd. Marsz. Piłsudski osobiście otworzył w 1927 r. Radę Naukową W. F.

KAZIMIERZ KIERZKOWSKI.

U ŹRÓDEŁ NASZEJ SIŁY

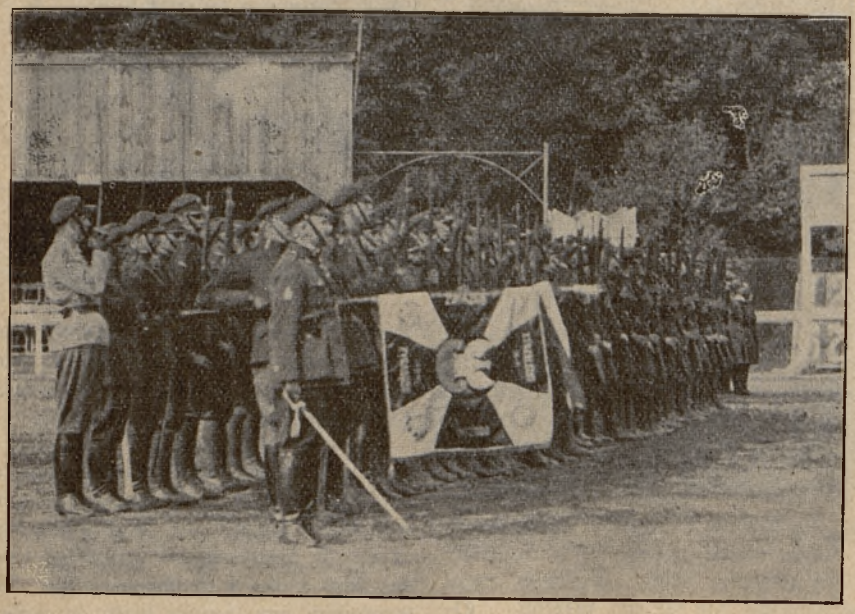

Sztandary nasze chylą się przed Majestatem Rzeczypospolitej, której wiernie i ofiarnie służymy.

Po kilku latach pracy w dziedzinie przysposobienia wojskowego obserwujemy dzisiaj ciekawe zjawisko coraz liczniejszego przyznawania się do programu tych prac zarówno pod względem ideowym jak i materjalnym. Oto każde większe zrzeszenie młodzieży bez względu na swoje zabarwienie ideowo - polityczne jest posłuszne ogólnemu prądowi i wypisuje na czele swego programu: pracę p. w.

Uczynili to choć z dużą rezerwą — Sokoli, w ślad za nimi hasła p. w. przyjęła młodzież katolicka, pod czujną opieką i kierownictwem księży pozostająca, wszelkiego odcienia powstańcy od kilku lat również ćwiczą jako oddziały p. w., zjawiają się później na horyzoncie tych prac „zielone koszule" młodzieży ludowej, ba! nawet jeden z okręgów Związku Legjonistów zorganizował ostatnio „Komendę Okręgową P. W." i nazwał swoje oddziały „Młodym Legjonem".

Byłoby powyższe zjawisko ze wszech miar pożądanem i nadzwyczaj dla państwa naszego korzystnem. Czegóż więcej oczekiwać należy od młodzieży i jej przywódców, jak nie czynnej postawy patrjotycznej, jak nie realizowania przygotowań obronnych w codziennym ćwiczebnym trudzie żołnierskim?

Na bok iść powinny wtedy wszelkie ambicje monopolizowania w jednem tylko stowarzyszeniu prac, mających obejmować cały naród, a więc przysposabiać wojskowo zarówno tych, którzy chleba żołnierskiego nie zasmakowali jeszcze i tych, którzy ze względu na stan zdrowia do szeregów wojskowych nie będą wogóle wcielani, jak i tych, którzy doświadczenia wojenne i wiadomości nabyte w armji utrzymywać winni w rezerwie wojskowej na wysokim poziomie sprawności.

W takich czy innych zrzeszeniach stanąć oni winni dla służby p. w.: oficerowie i podoficerowie rezerwy, byli wojskowi, młodzież przedpoborowa i kobiety. Rzeczą państwa zaś jest tak rozdzielić role i obowiązki, aby naród czuł na każdym kroku, że kieruje nim wola świadoma, pracom społecznym dająca dostateczną opiekę i sprawująca nad niemi nieustanną kontrolę w imię interesów państwa.

Zgłaszanie się masowe do prac p. w. przybrało jednak nieodpowiednią formę i dlatego poza dobremi chęciami ma swoje ujemne strony.

Wezmę dla uzasadnienia tego twierdzenia kilka bratnich stowarzyszeń, które oprócz Związku Strzeleckiego prowadzą lub zamierzają prowadzić pracę p. w. Przystępując do działalności w tym zakresie, składają stowarzyszenia te publiczną deklarację o swej ideologji i programie prac.

Z deklaracyj owych jasno wynika, że stowarzyszenia stoją na gruncie ideologji Marszałka Piłsudskiego, będą Mu jako Wodzowi Narodu posłuszne, z organizacyj swych wykluczając wszelką politykę i partyjnictwo. Podejmują zaś pracę w dziedzinie przysposobienia wojskowego, oraz kulturalno - oświatowego.

Tej mniej więcej treści deklaracje można było wyczytać niedawno na łamach prasy codziennej w stosunku do kół sportowych Związku Mocarstwowej Polski i Związku Młodzieży Ludowej. Wszystkim, którzy bliżej interesują się sprawami stowarzyszeń przysposobienia wojskowego w Polsce, wiadomo jest, że na ogólną ich liczbę dziesięciu, cztery tylko wyróżniają się swoją niezdecydowaną względnie bezbarwną ideowością, większość zaś może być zaliczona do tak zwanego obozu rządowego. Czy jest sens, narzuca się wówczas każdemu objektywnemu działaczowi pytanie, tworzyć nowe stowarzyszenia p. w., skoro deklaracja ideowa Związku Strzeleckiego jest prawzorem ostatnio ogłaszanych, skoro Związek Strzelecki to „gwardja Piłsudskiego", mocno już w społeczeństwie zakorzeniona, na czele której stoją wierni w służbie idei żołnierze Komendanta?

Nie posądzajmy nikogo o niezdrowe ambicje, o utylitarne przesłanki uniemożliwiające znalezienie innego wyjścia w zaspokojeniu zapału, z jakim ma się do czynienia wśród młodzieży w zakresie p. w. Niemniej stwierdzić możemy, że niema takiego argumentu, któryby mógł usprawiedliwić istnienie kilku odrębnych organizacyj p. w. w jednym obozie. Jest to jeszcze jeden luksus wśród Piłsudczyków!

Ani motywy terenowe, ani rozdział prac w stosunku do poszczególnych warstw społecznych, ani nawet aktualne zagadnienia społeczno - polityczne nie stały i nie stoją na przeszkodzie do scalania jednorodnych odcinków pracy.

O ile poczynania w Warszawie mogą mieć jeszcze swoje wyjaśnienie w braku spółdziałania pomiędzy jednostkami, zajmującemi czołowe stanowiska, o tyle doszukać się niepodobna różnic istotnych między dążeniami członków poszczególnych stowarzyszeń p. w. w tej samej wsi, w powiecie lub województwie. Tem mniej istotne są ewentualne różnice w poszczególnych środowiskach, bo w przeważającej ilości mamy do czynienia z materjałem ludzkim, który trzeba urabiać ideowo, przyzwyczajać go do elementarnej pracy społecznej, a nie z granitowym światopoglądem, promieniującym na zewnątrz. Wypływa stąd dziwne zjawisko masowego przechodzenia z jednego stowarzyszenia do dru-

giego: dzisiejszy członek koła młodzieży staje się jutro strzelcem i odwrotnie, na miejsce oddziału strzeleckiego powstaje koło młodzieży wiejskiej, dzięki większej inicjatywie miejscowego prezesa, aby po pewnym czasie przeistoczyć się ponownie w oddział strzelecki. Jeśli luksusem nazwaliśmy istnienie kilku organizacyj p. w. na terenie Rzeczypospolitej, jeśli nonsensem jest istnienie na terenie jednego powiatu pięciu czy siedmiu stronnictw politycznych, działających wśród mas włościańskich, nie mniejszym luksusem jest działanie kilku stowarzyszeń p. w. w jednej wsi lub miasteczku.

Od dłuższego czasu władze kierownicze niektórych organizacyj p. w. dążyły do scalenia swych prac w zględnie do ułożenia jaknajbardziej harmonijnego współżycia między poszczególnemi jednostkami swych stowarzyszeń. Próby scalania prac p. w. w Polsce mają swoją historję i nie straciły dotąd nic na swej aktualności.

W Wileńszczyźnie istniał przed pięcioma laty Związek Bezpieczeństwa Kraju, który w roku 1924 połączył się ze Związkiem Strzeleckim. Nie przypuszczam, ażeby najbardziej nawet zatwardziali miejscowi wileńscy działacze żałowali swego kroku i nie widzieli obopólnych korzyści ze swej ówczesnej decyzji. Centralny Związek Osadników, z inicjatywy członków którego powstało na Kresach sporo oddziałów strzeleckich, uzgodnił w zeszłym roku swoją pracę p. w. ze Związkiem Strzeleckim, oddając mu w tej pracy kierownictwo, zaś w innych dziedzinach działalności społecznej i kulturalno - oświatowej, ściśle ze strzelcami współpracując. Pierwszorzędnym krokiem o znaczeniu ogólno - państwowem była fuzja Wielkopolskiego Związku Powstańców z tamtejszym Związkiem Strzeleckim. Przykład ten poza skutkami, dającemi się obliczyć w rozroście prac, będzie miał dalsze następstwa bo jest zaraźliwy i celowością swoją bije w oczy każdego, nieprzeżartego doktrynami politycznemi działacza - patrjotę. Gdy to piszemy. Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej zawiera ze Związkiem Strzeleckim zasadniczą umowę, mocno obie organizacje zespalającą w zakresie prac wojskowo-wychowawczych.

W roku 1925 zrealizowana była próba scalenia prac przysposobienia wojskowego w innej płaszczyźnie, objęła ona podówczas wszystkie stowarzyszenia p. w., które stworzyły Komitet Stowarzyszeń P. W., działający dość sprawnie i zgodnie aż do wypadków majowych 1926 r. Już z tego stosunkowo krótkiego okresu współpracy różnych pod względem ideowym organizacyj wynikało, że istnieje szeroka platforma kompromisowego załatwienia różnych lokalnych sporów, omawiania aktualnych zagadnień programowych i przygotowywania gruntu pod jednolite kierownictwo społeczne prac w dziedzinie p. w.

Dziś, kiedy cała Rzeczpospolita raduje się swem świętem wolności, hasła scalania jednorodnych odcinków pracy muszą się stać aktualnemi dla Młodych.

Kiedy bowiem jedna z prób, kilkakrotnie w różnych latach podejmowana przez czynniki państwowe, a polegająca na zastąpieniu stowarzyszeń społecznych aparatem urzędowym, załamuje się — jest koniecznością, aby obok władz państwowych, regulujących zagadnienia p. w. ze stanowiska Państwa, stanął czynnik społeczny, mogący wziąć pełną odpowiedzialność za kierunek ideowo-moralny, za rozbudowę organizacyjną tych zagadnień w narodzie.

Dotychczasowe eksperymenty i wszelkie dalsze, jakie można w omawianej dziedzinie pomyśleć, egzystować mogły głównie z powodu braku współdziałania między stowarzyszeniami p. w. Temi szczególnie, które z jednego pnia ideowego wyrosłe, krwią na polu walk o wyzwolenie Ojczyzny zbratane — zajęły się w okresie powojennym organiczną pracą podniesienia kulturalnego, oświatowego, lub zawodowego swych członków, a siłą zewnętrznych okoliczności zaprzągnięte do działania również na polu przysposobienia wojskowego, stanęły obok Związku Strzeleckiego, a nie myśląc gwoli odrębności organizacyjnych, tradycji bojowych, czy innych bardziej może drugorzędnych względów, stanąć z nim do pracy wspólnej, powiązać swe usiłowania wyszkoleniowe, oraz techniczne i wytworzyć, jak to nakazuje państwowa racja stanu — jednolitą doktrynę wojskowo - wychowawczą młodzieży, przyczynić się w sposób zdecydowany i świadomy do kształtowania się typu młodego Polaka, który dziś jeszcze bez praw obywatelskich, jutro stanie się pełnoletnim i pełnoprawnym członkiem społeczeństwa, który nadchodzi i winien zastać po 10 latach niepodległości warsztat pracy narodowej, przedewszystkiem w zakresie pomnożenia sił obronnych państwa — należycie zorganizowany.

U źródeł żywych sił narodu stajemy gdy mowa o przysposobieniu wojskowem.

Nieszczęściem byłoby naszem, gdyby źródła te zostały przez kogokolwiek zatamowane! Gdyby ze źródeł tych nie mogły bić ożywcze idee społeczne, obronne państwa poświęcone.

Kto ma odwagę wziąć na siebie całkowitą odpowiedzialność za wznoszenie i podtrzymywanie istnienia różnych kaplic i kapliczek ideowych, skazujących młode pokolenia na szamotanie się wewnętrzne, załamywanie się moralne i materjalne?

To nie nonsens, to już zbrodnia wobec szczytnych zadań, jakie stawia sobie obóz Piłsudczyków: obóz czynu 6 sierpnia, obóz przełomu majowego.

Niech jasnem się stanie, że nas Piłsudczyków nie stać na maszerowanie w zakresie p. w. w kilku oddzielnych kolumnach!

Niech scalanie się bratnich stowarzyszeń p. w. będzie kamieniem węgielnym wspólnych prac, aby Wolność Rzeczypospolitej raz na zawsze była zabezpieczona.

Ci, których jesteśmy ideowymi spadkobiercami.

TYTUS CZAKI

Dzieje Związku Strzeleckiego

„Związek Strzelecki uważa siebie za spadkobiercę idei Związku Strzeleckiego z przed wojny. Jak tamten postawił sobie za cel wywalczyć narodowi samoistny byt państwowy, tak dzisiejszy Związek Strzelecki stawia sobie za cel, by zdobytą niepodległość państwa obronić".

To jest treść Deklaracji ideowej Związku Strzeleckiego przyjętej na Czwartym Walnym Zjeździe Delegatów w dniu 8 marca 1925 roku. Dalsza część tej Deklaracji omawia już tylko środki do tego celu wiodące.

Dziś, w dziesiątym roku istnienia Związku Strzeleckiego w Polsce niepodległej, mimo wszelkich tarć, podejrzeń, a nawet pozornych odchyleń, stwierdzić należy w sposób niewątpliwy, że kościec ideowy dzisiejszego Związku Strzeleckiego stanowią legjoniści i peowiacy, że za ich przewodem cały Związek Strzelecki złożony w olbrzymiej większości z młodzieży przedpoborowej podciąga się do poziomu ideowego strzelców z przed wojny, a historja wszystkich dziedzin prac strzeleckich na każdym kroku stwierdza to faktami. Strzelcy dzisiejsi dumni są, że oni dzierżą spadek po *„Tamtych..."* Spadku tego zazdrośnie strzegą i czyny swoje na miarę tamtych planują; uczą się i ofiarnie pracują, by w chwili, gdy potrzeba państwowa powoła ich do szeregów, umieli bagnetami swemi zapisać w historji nową kartę, równie piękną jak ta, którą zapisali ich poprzednicy.

Ważąc się na skreślenie krótkiego zarysu prac strzeleckich w Polsce niepodległej, wyrządziłbym krzywdę strzelcom, gdybym ich rodowodu nie wyprowadził od Związków i Drużyn Strzeleckich.

Po upadku rewolucji w 1908 r., z inicjatywy Józefa Piłsudskiego, Sosnkowski, opierając się o młodzież szkół wyższych i emigrantów z Kongresówki — zakłada we Lwowie pozapartyjną organizację: *„Związek Walki Czynnej"*. Współzałożycielami jej są: M. Dąbkowski, W. Rożen, Jur - Gorzechowski, K. Fabrycy, W. Sikorski, M. Kukiel i Bohuszewicz.

Wkrótce potem tworzy się druga tajna organizacja Armji Polskiej z M. Norwid - Neugebauerem, M. Januszajtisem, M. Żymirskim i in. na czele.

W roku 1910 warunki prawno - państwowe w Galicji umożliwiły obu organizacjom jawne działanie, wobec czego Z. W. C. legalizuje się jako *„Związek Strzelecki"* a w rok po nim legalizuje się i druga organizacja pod nazwą *„Polskich Drużyn Strzeleckich"*.

Obok wyżej podanych nazwisk założycieli, wkrótce wybijają się dalsze nazwiska w Związku Strzeleckim jak Rydz - Śmigłego, Prystora, Trojanowskiego, Stachiewicza, Wyrwy - Furgalskiego, Fleszara, Krynickiego, Herwina i inn. Z kobiet — Aleksandry Szczerbińskiej (Marszałkowej Piłsudskiej), W. Wasilewskiej, Radlińskiej, Kudelskiej, Bobrowskiej i w. inn. W Drużynach — Grudzińskiego, Burhardt-Bukackiego, J. Ulrycha, Narbut - Łuczyńskiego, Olszyny - Wilczyńskiego, Długosza, Filipkowskiej - Pełczyńskiej, Zawiszanki, Danysz-Fleszarowej, Długoszowej, Steinowej i w. innych.

W roku 1912 obie organizacje zostają przebudowane w kierunku nadania im masowego charakteru. W czerwcu tegoż roku na Radzie Oficerskiej Związku Strzeleckiego Józef Piłsudski został wybrany na Komendanta Głównego Związku z władzą wojskową rozkazywania i mianowania. Jako pierwszą nominację — Komendant Piłsudski powołał Kazimierza Sosnkowskiego na swego zastępcę i Szefa Sztabu.

Na początku r. 1914 ukazały się pierwsze numery „Strzelca". W tym roku Związek Strzelecki osiągnął liczbę około 12.000 członków, zaś wszystkie organizacje na terenie Galicji, które przy sprzyjających warunkach mogłyby stworzyć zawiązek polskiej armji narodowej jak: Związki i Drużyny Strzeleckie, Drużyny polowe Sokoła, Drużyny Podhalańskie i Drużyny Bartoszowe w łącznej liczbie stanowiły siłę około 30.000 ludzi wynoszącą.

Wybuch wojny zlał w jedną całość Związki i Drużyny Strzeleckie pod wspólną komendą Józefa Piłsudskiego, a do dzisiaj nikt i nic tych dwóch organizacyj rozdzielić nie zdołał. Stały się one kośćcem Legjonów Polskich i Polskiej Organizacji Wojskowej, których czyny wojenne stworzyły warunki dla niepodległości i fundament pod Armję Polską.

Pierwszy Komendant Zw. Strzeleckiegoob. Malski (w białej koszuli) w obozie legjonowym.

Obecny nasz Komendant Główny poseł Kiereskowski (pierwszy z lewej strony) na biwaku w legjonach.

Koszary armji oraz służba na froncie utrudniły ich kontakt ze społeczeństwem, który wymagał bezpośredniego tkwienia we wszystkich środowiskach i skupieniach ludzkich, aby oddziaływać na nie w duchu wielkiej idei państwowej. Wytworzyła się potrzeba stworzenia łącznika między nimi, a szerokiemi masami narodu polskiego, a zwłaszcza jego młodem pokoleniem, które trzeba wychować na dzielnych obywateli państwa.

Tym łącznikiem miał się stać wznowiony w Polsce niepodległej

ZWIĄZEK STRZELECKI.

W r. 1919 w mieszkaniu M. T. Kuhnkego zebrała się grupa z 8-iu złożona ludzi pod przewodnictwem Wacława Sieroszewskiego i zainicjowała oraz zapoczątkowała pracę nad reaktywowaniem Związku Strzeleckiego.

Pierwszy statut „Tow. Związek Strzelecki" zarejestrowany został w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych pod datą 27 listopada 1919 roku. Pod tym statutem podpisani są jako założyciele: Stanisław Staniszewski, Wacław Sieroszewski, Dr. Wacław Tokarz, Artur Śliwiński, Kazimierz Pawłowicz, Maciej Tadeusz Kuhnke, Adam Skwarczyński, Tadeusz Stanisław Święcicki, Władysław Hackiewicz, Tadeusz Jankowski, Tadeusz Gałecki (Andrzej Strug), Marjan Głuchowski.

W pierwszym numerze „Strzelca" wydanym dnia 5 marca 1921 roku w deklaracji programowej redakcji — zadanie Związku Strzeleckiego sprecyzowane zostało jako: *„wychowanie i wyszkolenie żołnierza - obywatela, gotowego w każdej chwili do czynu w obronie zdobytej niepodległości, granic państwa i słusznych naszych praw"*.

Pierwszy Komendant Główny Związku Strzeleckiego — kpt. Malski w swym programowym referacie wygłoszonym na Pierwszym Walnym Zjeździe Delegatów Związku Strzeleckiego odbytym w Warszawie w dniach 23 i 24 września 1921 roku— pojęcie *obywatela - żołnierza* precyzuje w sposób następujący:

„Podstawą armji jest dusza żołnierza"— powiedział Naczelny Wódz. Uogólnić możemy to i powiedzieć śmiało, że *podstawą państwa jest dusza obywatela*. Na tych zasadach wyrosło pojęcie obywatela - żołnierza".

Były to czasy, kiedy Polska jako państwo niepodległe, pierwsze dopiero stawiało kroki, a granice swe na wschodzie i zachodzie mieczem wyrąbywać musiała. Wszystkie ściany Rzeczypospolitej płonęły pożogą wojny. Pod Lwowem stała armja ukraińska, armja czeska wtargnęła na Śląsk Cieszyński, Śląsk Górny krwawił się w trzech po sobie następujących powstaniach, w ciężkich bojach wyrywania z rąk niemieckich

Płk. Adam Koc
I wiceprezes Zw. Strzeleckiego.

dzielnic Poznańskiego i Pomorza, wojna z Rosją bolszewicką wymagała olbrzymich wysiłków narodu w celu osiągnięcia zwycięstwa. Wilno w krwawych zapasach wyrwać trzeba było z rąk litewsko - bolszewickich.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE.

To też i wychowanie obywatela Polski nie mogło być wówczas rozumiane inaczej jak w kierunku nauczania go *ginąć za Polskę*. O tem, aby go uczyć jak ma *żyć dla Polski* nie było czasu.

Pod wychowaniem obywatela rozumiano to, co teraz nazywamy *przysposobieniem wojskowem*.

Komenda Główna dzieliła oddziały strzeleckie na trzy zasadnicze grupy, a mianowicie na:

Insp. Gł. Ob. Muszkiet - Królikowski w gronie swych strzelców-marynarzy.

a. przedpoborowych, którzy w wojsku nie służyli.

b. przedpoborowych, którzy w wojsku służyli, ale do poboru stawać będą i

c. członków, którzy służbę wojskową odbyli.

Z każdej z powyższych grup polecono tworzyć drużyny i ćwiczyć je według programów opracowanych dla każdej grupy oddzielnie.

W Okręgach i Obwodach ustanowiono specjalnych „kierowników wyćwiczenia wojskowego", a dla dokonywania jak najczęstszych inspekcyj powoływano w razie potrzeby inspektorów objazdowych.

Ministerstwo Spraw Wojskowych domagało się od Związku Strzeleckiego dwóch godzin w tygodniu ćwiczeń według regulaminów, które zostały wydane drukiem.

Ta energiczna akcja wydała szybko owoce. W roku 1920 Związek Strzelecki poszedł w całości na front, a członkowie jego zapisali tam sobie chlubne karty, przynosząc ze sobą wiele, nieraz wysokich odznaczeń. W czasie powstania górnośląskiego doborowy bataljon strzelecki poważnie zaważył na jego losach. W pasie granicznym między Litwą Kowieńską a Polską — strzelcy bronili ludności polskiej, przed dywersyjnemi napadami Litwinów i t. p.

Po skończonych wojnach praca w Związku Strzeleckim stała się więcej metodyczną. Aby zaradzić brakowi instruktorów Ministerstwo Spraw Wojskowych w r. 1922 zorganizowało przy D. O. K. obozy letnie dla stowarzyszeń przysposobienia rezerw. Inicjatorem i pierwszym organizatorem tej pożytecznej i tak doniosłej w skutkach instytucji, był Szef Wydziału Przysposobienia Rezerw w M. S. Wojsk. ppłk. (wówczas jeszcze major) Anatol Minkowski.

Główne działy programu Obozów letnich były: wychowanie fizyczne, nauka o broni i strzelanie, grenadjera i walka na bagnety, terenoznawstwo, służba polowa i pionierka. Absolwenci obozów otrzymali świadectwa z ukończenia kursu i upoważnienia na pomocnika instruktora przysposobienia wojskowego.

Obozy letnie dały Związkowi Strzeleckiemu spory zastęp instruktorów.

Sprawa instruktorów dla Związku Strzeleckiego jest problemem zasadniczym. Bez odpowiedniego ich korpusu trudno jest myśleć o rozszerzeniu ram organizacyjnych.

Przed obozami letniemi stoi i zawsze stać będzie duże i piękne zadanie.

Same jednak obozy nie wystarczą. Zapoczątkowany przez wojsko system organizowania przy Dowództwach korpusów — kursów specjalnych instruktorskich i rozszerzenie w przyszłości tych kursów na dywizje i pułki ułatwi Związkowi Strzeleckiemu i innym stow.

p. w. zaopatrzyć się w materjał instruktorski, bez którego planowa praca p. w. jest nie do pomyślenia.

SPORT.

Rozkazem Komendanta Głównego kpt. Malskiego z dnia 6 września 1921 roku przy Komendzie Głównej został utworzony Referat Sportowy. Na czele referatu stanął kpt. Muszkiet - Królikowski. Jako gałęzie sportu wprowadzono: piłkę nożną, pięciobój wojskowy i lekką atletykę.

Kierownictwo sportem w Okręgach, Obwodach i Oddziałach powierzone zostało Komendantom tych jednostek.

Sport wprowadzony został do Związku Strzeleckiego jako *„część przygotowawcza do wyszkolenia żołnierza, albowiem zdrowie i sprawność fizyczna są podstawowemi elementami zdolności obywatela do służby wojskowej"*. Rozkaz jednakże wyraźnie uprzedza, że ćwiczenia sportowe nie mogą odbywać się kosztem *„wyszkolenia bojowego"*.

Na pierwszym planie prac sportowych postawiono piłkę nożną, polecając organizować przy każdym Oddziale strzeleckim przynajmniej po jednej drużynie. Dla ułatwienia prac organizacyjnych ogłoszono równocześnie drukiem w Nr. 11 „Strzelca" — Regulamin dla drużyn.

W miesiąc niespełna we wszystkich okręgach większe środowiska miejskie miały drużyny piłki nożnej — zaś w Okręgu Lubelskim piłka szybko przenikać zaczęła do oddziałów wiejskich. Na pierwszem miejscu w rozwoju sportu kroczył Okręg Warszawski.

W Lublinie, Puławach, Siedlcach, Węgrowie, Częstochowie drużyny poczęły między sobą rozgrywać już mecze towarzyskie.

Przed laty maszerowali strzelcy pod wodzą Komendanta Piłsudskiego samotnie... (Zakopane, pierwsza szkoła strzelecka w Zarytem, obok Komendanta Sosnkowski).

W tym samym czasie lekka atletyka zaczęła stawiać pierwsze kroki. W Lublinie i Siedlcach, organizowano zawody o mistrzostwo Okręgu, zaś w innych Okręgach rozpoczęto trening skoków, biegów i rzutów.

Związek Strzelecki zawiązując w oddziałach swoich kluby sportowe polecił odnośnym Zarządom niezwłocznie zgłosić przystąpienie koła sportowego do przynależnego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego, zaś drużynę piłki nożnej do Okręgowego Związku Piłki Nożnej, oraz nakazał podporządkować się pod względem sportowym wszystkim uchwałom i zarządzeniom wyżej wspomnianych Związków.

Dziś za czasów referenta sportowego kpt. Kurlety wszystkie te sporty przeniknęły już na wieś, obejmują kobiety, młodzież szkolną, młodzież robotniczą, rzemieślniczą i wiejską, pobudzają inne stowarzyszenia do pójścia w ślady Związku Strzeleckiego i do rywalizacji, do tworzenia przy instytucjach oświatowych organizacyj sportowych — wypędzają młode pokolenie z karczmy, odciągają je od używania alkoholów i pchają je na boiska, podnosząc w niem zdrowie fizyczne i moralne.

SPORT PIESZY.

W początkach roku 1922 rozpoczął się w Związku Strzeleckim sport pieszy. Inicjatywę dały Siedlce, organizując zawody międzymiastowe organizacyj sportowych i wojskowych w marszu bojowym na przestrzeni 30 kilometrów. Sport pieszy, jako jeden z najtańszych sportów, a zarazem niezmiernie ważny pod względem wojskowym stał się wkrótce jedną z ważniejszych gałęzi prac Związku Strzeleckiego.

W Nr. 13 „Strzelca" z dn. 15 września 1922 roku ukazał się artykuł Muszkieta (Henryka Królikowskiego), który proponuje uczcić dzień 6 sierpnia corocznym marszem drużyn strzeleckich po 13-u ludzi w każdej z Krakowa do Kielc. Równocześnie, w tymże artykule podaje projekt regulaminu tego Marszu, w którym punkt 1-y brzmi:

„Marsz nosi nazwę *„Marsz Szlakiem Kadrówki 6 sierpnia 1914 roku"*.

Projekt ten został urzeczywistniony dopiero w dwa lata, bo w roku 1924, już przez Komendanta Kierzkowskiego.

Do marszu tego stanęło 7 drużyn po 13 ludzi i 3-ch zawodników poza konkursem — razem 94 zawodników. Przestrzeń z Krakowa do Kielc — 122 kilometry pierwsza drużyna z Przemyśla przebyła w *24 godz. i 0,6 minut*. W biegu indywidualnym z Jędrzejowa do Kielc — 38 klm. zwyciężył Bronisław Kupios z Przemyśla osiągając czas *5 g. 0,1 minut*.

Dziś defilują przed Reprezentantem Majestatu Rzeczypospolitej Panem Prezydentem. (Wilno).

Na mecie Kadrówki w Kielcach. Zespół Przemyski.

W roku następnym liczba zawodników się zdwoiła, rekord zeszłoroczny pobiło 9 drużyn, zaś w biegu indywidualnym czas Kopiasa pobiło 27 zawodników.

Do trzeciego Marszu dopuszczono inne stowarzyszenia, wojsko i policję. Wojsko zaczęło zwyciężać — strzelcy szli za wojskiem — bijąc wszystkie inne stowarzyszenia, wojsko i policję, wojskowe.

Do piątego Marszu w r. 1928 stanęło 65 drużyn, w tem 41 strzeleckich. Zwycięska drużyna 21 p. p. z Warszawy osiągnęła czas 12 g. 5 m. 15 sek. czyli o 11 godzin lepszy niż w r. 1924. Najlepsza drużyna strzelecka Lublin I osiągnęła 11 miejsce w czasie 14 g. 28 m. 0,6 s. Rekord z r. 1924 pobiły wszystkie drużyny, które doszły w liczbie 52, przyczem ostatnia pobiła go o blisko 4 godz.

Bieg indywidualny, jako niecelowy — został zaniechany.

Udział sekcyj żeńskich w marszu z Jędrzejowa do Kielc, oraz wyniki tych marszów wywarły ostrą dyskusję zasadniczą, czy kobiety mogą brać udział w tak forsownych marszach. W dyskusji tej ostatnie słowo jeszcze nie zostało wypowiedziane. Dotychczasowa jednak fachowa ocena wypowiedziała się przeciwko takim marszom dla kobiet.

Sport pieszy zapoczątkowany Marszem Szlakiem Kadrówki w r. 1924 w ciągu 4-ch lat dał olbrzymie wyniki nietylko w osiąganiu rekordów, ale i w rozszerzeniu się go wśród społeczeństwa. Przerwał on ramy Związku Strzeleckiego i przeniósł się na inne stowarzyszenia oraz policję i wojsko. Szlak Kadrówki nie może już pomieścić wszystkich przygotowanych do tak trudnego marszu.

W roku 1927 marszów, organizowanych przez Związek Strzelecki mieliśmy 26, w których wzięło udział 4565 zawodników. Ogólna trasa wszystkich 26 marszów wynosiła 1226 klm. W marszach tych zawodnicy przeszli w sumie 177.800 klm. W marszach tych obok Związku Strzeleckiego przyjmowało udział: wojsko, policja, harcerze, sokoli, hufce szkolne, straże pożarne, młodzi pionierzy, drużyny żeńskie.

Gdyby Związek Strzelecki tylko tyle zrobił w dziedzinie przysposobienia wojskowego — przez to jedno usprawiedliwiłby swoje istnienie oraz wykazał wpływ swój na społeczeństwo. Na tem nie kończy się jednak jego rola. Niemniejszą pracę wykonał w dziedzinie rozwoju strzelectwa.

STRZELECTWO W POLSCE.

Początkowo strzelectwo w Związku Strzeleckim traktowane było jako część składowa wyszkolenia bojowego. Zasługą Komendanta Kierzkowskiego jest pchnięcie tej dziedziny pracy na tory sportowe i nadanie jej szerokich podstaw organizacyjnych, oraz uczynienie ze strzelectwa naczelnej sprawności Związku.

Związek Strzelecki bierze też udział w międzynarodowych pracach strzeleckich.

P. Daniel Merillon — przewodniczący Związku Tow. Strz. Francji zaprosił nas na międzynarodowy kongres towarzystw strzeleckich do Paryża, w celu wznowienia międzynarodowej Federacji strzeleckiej. Polska zaproszenie przyjęła. Kongres odbył się w Paryżu dn. 16 kwietnia 1921 roku. Z ramienia Związku Strzeleckiego wyjechał na Kongres ówczesny Wiceprezes Związku Dr. Kazimierz Dłuski. Ministerstwo Spraw Wojskowych reprezentował pułk. Adam Koc. Uchwalono wniosek Dr. Dłuskiego, że Federację Strzelecką tworzą państwa reprezentowane na Kongresie, a nowe zgłoszenia mogą być przyjmowane większością 2/3 głosów. Na Przewodniczącego Federacji wybrany został p. Daniel Merillon.

W związku z zaproszeniem przez p. Merillona Związku Strzeleckiego na międzynarodowe zawody strzeleckie do Lyonu na 9 sierpnia 1921 r. — dnia 26 lipca 1921 r. odbyły się w Cytadeli Warszawskiej Zawody Strzeleckie, w których wzięło udział 24 zawodników. Zawody te zostały poprzedzone zawodami okręgowemi, z których zwycięzcy przybyli na konkurs do Warszawy. Sześciu najlepszych strzelców z tych zawodów a mianowicie ob. ob. Lęgowski, Daniszewski i Ostrowski z Warszawy, Stępiński z Chełma, Dyjak z Lublina i Małecki z Pabjanic zostali wysłani do Lyonu jako ekipa Polska. Jako delegaci Związku Strzeleckiego wyjechali z nimi

Najlepsi strzelcy Związku. Siedzą: ob. ob. Szczepkowski, Kobrynowiczowa, Krutkopadowa, Wiercińska i Bereznicki, stoją: Kosterski, Stanek, Golański i Green.

Dr. K. Dłuski i kpt. Jerzy Wądołkowski. Ze względu na trudności jakie czyniono Związkowi Strzeleckiemu niemal we wszystkich urzędach polskich, przy wyrobieniu zezwoleń na wyjazd — strzelcy nasi na zawody się spóźnili. Jednak nawiązanie kontaktu z poszczególnemi państwami dało wyniki dodatnie. W Polsce zaś strzelectwo zostało pchnięte na tory sportowe. Związek Strzelecki co roku urządza Ogólnopolskie Zawody Związku Strzeleckiego, poprzedzane zawodami okręgowemi i obwodowemi z roku na rok, jak w sporcie marszowym podnosząc klasę strzelecką. Rok 1927 zamknięty został cyfrą 134 zawodów strzeleckich okręgowych i obwodowych i 50 lokalnych, w których wzięło udział 6.224 zawodników i zawodniczek.

W r. 1924 Zw. Strzelecki otrzymał zaproszenie do przyjęcia udziału w czerwcu na Igrzyskach Olimpijskich we Francji. Nie chcąc sam Polski reprezentować Zarząd i Komenda Główna zakrzątnęły się około organizacji Komitetu Narodowych Zawodów Strzeleckich. Do współpracy w Komitecie stanęły: Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich, Sokół, Bractwo Strzelców Kurkowych, Związek Młodzieży Wiejskiej, Polski Związek Myśliwych i Małopolskie Towarzystwo Łowieckie.

I Narodowe Zawody Strzeleckie odbyły się we Lwowie w dniach od 16 do 19 maja 1924 roku. Zwyciężyła Armja, po niej Związek Strzelecki — biorąc 4 nagrody. Na Olimpjadę wysłano drużynę pod kierunkiem płk. Marjańskiego i Kom. Gł. K. Kierzkowskiego. W skład drużyny weszli: kpt. Gościewicz, por. Waszkiewicz, por. Borzemski, kpr. Świątek, kpt. Brożek i por. Kowalczewski.

Komitet Narodowych Zawodów przekształcił się w instytucję stałą z Ministrem Spraw Wojskowych jako Prezesem. W ostatnich latach poczęto organizować Narodowe Zawody Strzeleckie z broni małokalibrowej, ułatwiając w ten sposób rozprzestrzenienie się tego sportu na wsi i w małych miasteczkach.

I tu więc ramy Związku Strzeleckiego zostały przerwane — sport strzelecki objął inne stowarzyszenia — poszedł na wieś i jest w przededniu uzyskania chlubnego tytułu — sportu obrony narodowej.

To jest drugi człon pracy dokonanej przez Związek Strzelecki.

* * *

Trudno w artykule, choćby w najogólniejszych zarysach, dać szkic historyczny Związku Strzeleckiego. Praca Związku warta już dziś jest archiwarjusza i kustosza oraz zapoczątkowania wydawnictw związanych z historją Związku Strzeleckiego.

Aby z doświadczeń lat ubiegłych nakreślić zadania na przyszłość, trzeba się poznać z ogólnym dorobkiem pracy.

Liczba Obwodów Związku wynosi już dziś paręset, — liczba Oddziałów sięga kilku tysięcy.

W Zarządach Oddziałów, licząc po 8 osób w każdym posiadamy 40.000 członków, co łącznie z władzami obwodowemi i okręgowemi wynosi około 43.000.

Według prowizorycznych obliczeń posiadamy w organizacji 700 oficerów rezerwy, 700 oficerów strzeleckich, 4.000 podoficerów rezerwy i około 7.000 absolwentów I i II stopnia p. w. Razem więc mamy około 12.400 szarż.

Liczba strzelców ćwiczących poszła w setki tysięcy.

Cyfry te wskazują, że Związek Strzelecki nie samo tylko p. w. i sport ma do prowadzenia. Przysposobienie wojskowe, wychowanie fizyczne, prace kult.-oświatowe, praca wśród kobiet są tylko członami ogólnego wychowania obywatelskiego. Wychowanie to nie może obejmować tylko tych pareset tysięcy strzelców ćwiczących. Związek Strzelecki musi być również szkołą, tylko innego typu, dla Zarządów i szarż strzeleckich. Wśród członków zarządów jest dużo jednostek, które są, lub jutro mogą zostać wójtami, burmistrzami, członkami sejmików powiatowych, starostami i t. p. Naszym obowiązkiem jest do tej pracy ich przygotować. Tak samo referentów kult. - oświatowych, musimy wyszkolić na dzielnych wychowawców społeczeństwa. To samo odnosi się do reszty. Inne nieco pierwiastki zaszczepić i pielęgnować musimy wśród szarż strzeleckich.

Z duszy członków naszych z korzeniem wyrwać musimy wadę narodową— warcholstwo, a na jej miejsce zaszczepić karność, poczucie odpowiedzialności, ofiarności i umiejętność współdziałania w pracy.

Trudności, jakie na terenie Związku zasada współdziałania nastręcza — popycha szereg jednostek do forsowania zasady supremacji jednej władzy nad drugą. Gdyby ta supremacja zaistniała —skutek jej byłby dla Związku fatalny. Odebranie potrzebnej władzy Komendom pociągnęłoby za sobą całkowitą zmianę charakteru i zadań Związku. Odebranie jej Zarządom okaleczyłoby Związek w innym kierunku. Związek Strzelecki stałby się organizmem społecznym o jednem płucu. Wyzbycie się możności wychowania 43.000 czołowych obywateli społeczeństwa dla ulżenia sobie w pracy nie byłoby celowe.

Nie jest wreszcie zadaniem naszem usuwać z prac naszych rzeczy trudniejsze. Jesteśmy szkołą. Musimy się uczyć rzeczy zarówno łatwych jak i trudnych. Uczyć siebie i innych. Uczyć się słuchać i rozkazywać. Uczyć się rządzić i być rządzonym. Uczyć się walczyć i uczyć się współdziałać.

Dziesięcioletnia praca kulturalno - oświatowa dała nam już do ręki pewien aparat dla dokonania tych prac. W r. 1927 mieliśmy 69 bibljotek z 28.000 tomów. Wygłosiliśmy 34.720 odczytów i wykładów i urządziliśmy 1.390 obchodów. Mamy w obiegu 3.320 przezroczy i kilka filmów. Urządziliśmy 586 przedstawień w 145 strzeleckich teatrach. Rozporządzamy 20 orkiestrami z 349 instrumentami .Mamy w budowie 16 domów strzeleckich. Zapoczątkowaliśmy opiekę nad dzieckiem w półkolonji letniej.

Po sześcioletnich wysiłkach praca nasza wśród kobiet zaczyna wreszcie przybierać charakter masowy. Sięgamy po nowe wychowawczynie, które przed tem musimy wychować.

W Związku Strzeleckim tkwi jeszcze znacznie większa siła potencjalna, aniżeli ta, którą przekuliśmy w czyny. Dla tych, którzy siłę tę zechcą wyzwalać — nie zbraknie miejsca w naszych szeregach. Tym zaś, którzy zechcą nam sypać piasek do maźnic — potrafimy w ich robocie przeszkodzić.

IRENA SZYDŁOWSKA.

Nasz główny cel

Wychowanie fizyczne stało się w ostatnich czasach powszechnie ulubionym konikiem. Mówią o niem wszyscy, niezależnie od tego, czy mają co w tej sprawie do powiedzenia. Mówi się o niem wszędzie, mówi się tyle i u nas w Związku. Roją się wprost przed oczami stadjony, bieżnie i skocznie, konkurencje, metry i sekundy rekordów, zdobyte punkty i bramki, zawrotne ilości nagród i żetonów, przesłaniając cały świat stojący poza sportem, wszelkie inne przejawy życia.

To też niejednemu strzelcowi, czy strzelczyni zdaje się, że osiągnąwszy doskonałość w jakiejś konkurencji sportowej, wypełnił już nieledwie wszystko, czego wymaga od niego Związek Strzelecki.

Można to zaobserwować specjalnie u wybitniejszych naszych sportowców. Wysyłani stale przez swe okręgi na zawody dzięki swym zdolnościom i wyrobieniu, zdobywając dla nich wielkie ilości punktów, pokrywają bardzo często nietylko niski poziom wychowania

fizycznego swego okręgu, ale i właśnie niedostateczne wyrobienie ideowe.

To samo daje się zauważyć w niektórych oddziałach żeńskich, o czem chcę mówić.

Zauważyłam, że wiele z naszych oddziałów jest tak przejęte sportem (co mnie naturalnie bardzo cieszy), że wprost ma się wrażenie, że się jest w jakimś klubie sportowym, który innych celów poza sportem już nie zna.

Dzieje się to może dlatego, że w myśl naszych założeń, pracę w nowozałożonych oddziałach rozpoczynamy przeważnie od wych. fizycznego.

Robimy to zdając sobie jasno sprawę, iż idea przysposobienia wojskowego jest jeszcze bardzo mało popularna w masach kobiecych, szczególniej na wsi.

Tak przeciętne kobiety jak i mężczyźni, myśląc o służbie wojskowej, przeważnie nie wyobrażają sobie jej inaczej, niż jako służbę linjową, a tej się dla kobiet słusznie boją.

Zapominają natomiast o całym ogromnym dziale służb pomocniczych, dziale, w którym i u nas i w innych armjach pracowało wiele kobiet najzupełniej cywilnych.

Zamiast tracić czas na teoretyczne tłumaczenie kandydatkom na strzelczynie oraz ich rodzinom co to jest p. w. i jaka powinna być w niem rola kobiety, wolimy nasze młode strzelczynie związać z oddziałem węzłami koleżeństwa i solidarności, które wytwarzają wspólne ćwiczenia fizyczne, by potem gdy już stanowią pewien zgrany zespół, wskazać im obowiązki kobiety w czasie wojny.

Starszym strzelczyniom nie wolno nam dać zapomnieć o tych obowiązkach ani na chwilę, nie wolno dopuścić, żeby nasze oddziały żeńskie traciły z oczu ten nasz najgłówniejszy cel, którego wychowanie fizyczne jest niezbędną, ale tylko przygotowawczą częścią.

Z prowadzeniem wyszkolenia wojskowego strzelczyń jest obecnie bardzo trudno.

Mamy bardzo niewiele jeszcze instruktorek, oficerowie instrukcyjni mają zbyt dużo zajęcia w męskich organizacjach, nasi instruktorzy i komendanci też są bardzo zajęci, a niestety też nie zawsze poczuwają się do obowiązku pomocy oddziałom żeńskim. Broni nie mamy prawie wcale.

Mimo to przy dobrych chęciach i odrobinie inicjatywy każdy oddział żeński może sobie dobrać i wyszukać odpowiednie siły, któreby poprowadziły jeśli nie całe wyszkolenie, to poszczególne jego działy, a więc np. jedna osoba przedmioty teoretyczne, jak organizacja armji, nauka służby, ktoś inny strzelectwo i obronę przeciwgazową i. t. p.

Również broń choć małokalibrową musi oddział zdobyć lub chociaż pożyczyć od męskich oddziałów, które mają obowiązek nam dopomóc.

I zawczasu komendantka każdego oddziału musi porozumieć się z odnośnym oficerem p. w. kiedy i gdzie strzelczynie będą mogły złożyć egzamin przysposobienia wojskowego pierwszego stopnia.

Ilość strzelczyń, które osiągną stopień p. w. będzie dla Komendy Głównej sprawdzianem pracy w okręgu.

MARJAN KURLETO.

WETERANI KADRÓWKI

Kadrówka szła co roku swym zwykłym rytmem i nikt nie pytał, ile też razy poszczególni strzelcy przemierzyli marszo-biegiem ten historyczny pagórkowaty biały szlak.

Dzisiaj po pięciu latach w przededniu wprowadzenia krzyża zasługi Związku, którym będą ozdabiane piersi najdzielniejszych i najwytrwalszych piechurów, nie od rzeczy będzie przypomnieć kto i ile razy szlak przemierzył.

Wśród tych nałogowych „recydywistów" na pierwszy plan wybija się *Gawlik Władysław* z Krakowa, który popełnił wszystkie Kadrówki. O Gawliku nie potrzebujemy pisać. Widzieliśmy go i na ringu bokserskim i w zawodach lekkoatletycznych i w strzelectwie. Wszędzie go pełno, a świat strzelecki zna go dobrze!

Następne miejsce po Gawliku za odbycie *czterech Kadrówek* przypada obywatelom *Brzezińskiemu Józefowi i Rogowskiemu Marjanowi* z Łodzi, *Kaflowi Józefowi i Krawczykowi Marjanowi* z Krakowa, *Stachurze Józefowi* z Wieliczki oraz *Wiklowi Aleksandrowi* z Warszawy.

Po nich kroczy cała plejada strzelców przeważnie z ostatnich trzech lat. którzy odbyli Kadrówkę trzykrotnie. Oto nazwiska tych ostatnich kandydatów do krzyża zasługi: Berbeka Kazimierz — Kraków, Biegalski Stanisław — Wieliczka, Grzywacz Zygmunt — Wieliczka, Gózek Jan — Wieliczka, Gradoń Zygmunt — Szczekociny, Hubacz Zygmunt — Kraków, Hilbert Henryk — Warszawa, Hiliński Ludwik — Żywiec, Jelonek Antoni — Kraków, Jaworski Zdzisław — Kraków, Jeziorski Jakób — Żywiec, Jagiełło Michał — Radom, Krawiec Marjan — Kraków, Kordęba Bolesław — Kraków, Kruczyński Stanisław — Żywiec, Kociński Michał — Częstochowa, Lapeta Adam — Żywiec, Mika Franciszek — Częstochowa, Nalewajko Mikołaj — Kraków, Nowak Bronisław — Lublin, Padło Wilhelm — Kraków, Szpring Roman — Kraków, Sikorski Stanisław — Łódź, Szajfler Mieczysław — Łódź, Urbański Jan — Piotrków, Walerysiak Stanisław — Łódź, Walach Antoni — Lublin, Zdziech Leon — Radom, Martynowski Mieczysław — Pruszków.

Niezawodnie, że w tej liście najlepszych naszych piechurów — braknie może niektórych nazwisk. Tych więc Obywateli prosilibyśmy o zgłoszenie we własnym ich interesie drogą służbową swych pretensyj do referatu sportowego K. Głównej. Podajcie przytem w których marszach braliście udział i które ukończyliście.

Zaznaczamy tu także, że w ostatnim Marszu będą mogli być brani pod uwagę tylko ci piechurzy, których drużyny marsz ukończyły.

W poprzednich marszach liczy się również ukończenie marszu indywidualnie w myśl dawnych regulaminów.

Jak widzimy z zestawienia ostatnich pięciu Kadrówek jedynie 36 strzelców odbyło marsz trzy i więcej razy. Ponieważ cyfry dotychczasowych Kadrówek wykazują uczestnictwo 2214 strzelców jest to więc bardzo skromny procent wynoszący zaledwie 1.6%.

Wartoby poszukać przyczyn, dlaczego tak mała tylko ilość strzelców kusi się o ponowne laury Kadrówki. Może trzebaby wprowadzić klasyfikację drużyn lub coś podobnego, względnie zaglądnąć w zamknięte dotąd dla Komendy Głównej, sezamy życia oddziałów.

WYSTAWA PRACY KOBIET

Powstał w Warszawie Komitet Organizacyjny Wystawy Pracy Kobiet na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Protektorat nad Komitetem tem objęła Pani Prezydentowa Mościcka, Marszałkowa Piłsudska oraz premjerowa Bartlowa.

Z ramienia Związku Strzeleckiego delegatkami do powyższego Komitetu są: ob. Pęczkowska i ob. Szydłowska.

Na prowincji tworzone będą podobne Komitety wojewódzkie i powiatowe, w pracach, których jaknajczynniejszy udział winny wziąć strzelczynie, by w ten sposób przyczynić się do zademonstrowania całemu krajowi i zagranicy dorobku kobiecego.

Wszelkich informacyj udziela ob. Pęczkowska (Komenda Główna).

STANISŁAW KLEMENSIEWICZ.

Związek Strzelecki na Podhalu

Podhale, ono piękne niejednokrotnie w poezji i prozie opiewane Podhale, leżące u południowych, skalistych rubieży Rzeczypospolitej, jest rzeczywiście zarówno etnograficznie jak i historycznie bardzo ciekawą połacią naszego kraju.

Etnograficznie — dla dziwnie wiernie zachowanych bardzo charakterystycznych cech wiekowej tradycji, która ukryta u skalistych stóp wyniosłych granitowych szczytów, niedostępnych dla obcych potrafiła utrwalić swoje prawa góralskiego romantyzmu nawet w dzisiejszych ultramodernistycznych czasach.

Historycznie — dla piękna zapisanych kart dziejowych, w których wolny i swobodny góral stawał najczęściej w walce dobrowolnej — jako dzielny i zwycięski wojownik w obronie: królów Rzeczypospolitej, swoich Tatr—Beskidów i swojej juhasiej swobody! Stąd też historja Podhala tworzy piękną kartę, kartę może niekoniecznie zrozumianego interesu państwowego ze strony dzielnych góralskich wojowników — obrońców, kartę zapisaną może nietyle obowiązkiem, ile animuszem i fantazją zdrowych, dorodnych junaków — jednak piękną kartę zasług historycznych i prawnopaństwowych, których nawet bunt Kostki Napierskiego, onego domniemanego syna królewskiego, wielkiego fantasty i trybuna góralszczyzny, ani na chwilę przyćmić nie może! Góral bowiem ratuje Królowę Kingę, gdy ta w ucieczce przed Tatarem poprzez Pieniny ku Węgrom uchodzi, góral bije Szwedów ciupagami, ratując z opresji powracającego ku rodzinnym niwom króla-wygnańca Jana Kazimierza, góral z okolic Limanowej i Nawojowej wraz z mieszczaństwem nowosądeckim wypędza pierwszy Szweda z Nowego Sącza, na trzynaście dni przed sławną obroną Częstochowy, góral wspiera konfederatów barskich i jedynie góral w r. 1846 z ks. Kmietowiczem i organistą Andrusikiewiczem na czele wycina na Podhalu załogi i żandarmów austrjackich, podczas gdy wszędzie indziej obałamucone chłopstwo wyrzyna panów i szlachtę!

Widać stąd, że w wolnym i swobodnym narodzie góralskim tkwi ukochanie kraju i rycerska odwaga walki w obronie swoich niw, swoich swobód i przywilejów nadawanych hojnie rękami królów, bronionych dzielnie przez swoje góralskie dzieci.

A czasy nowsze, czasy wielkiego zmagania się ostatnich lat wielkiej wojny? Nie może coprawda góral nagiąć się do służby w obcem wojsku austrjackiem, dezerteruje i ucieka niejednokrotnie w swoje ukochane góry — jednak chciwem uchem łowi wieści o Polsce, o jej historji i jej przedwojennych poczynaniach. I nic dziwnego, że staje się on jednym z najlepiej uświadomionych chłopów — wszak na Podhalu, szczególnie w Zakopanem zbiera się masowo inteligencja, uczeni, bojownicy o wolność i inni rewolucjoniści pojęć i du-

Podhale maszeruje w strzeleckich szeregach...

cha — stąd, stosunkowo najwcześniej w powiatach nowotarskim i nowosądeckim powstałe związki organizacyj strzeleckich stają odrazu na silnych nogach i na pierwszy zew Komendanta stają tłumnie i silnie przy jego boku.

Wszak nie gdzie indziej jeno w Nowym Sączu odbywają w r. 1914 kurs instruktorski drużyny strzeleckie w sile 150 ludzi z komendantem, dziś generałem Burkhard-Bukackim, a w Limanowej prowadzi swoje wakacyjne kursy Strzelec.

Stąd wyruszają pośpiesznie na pierwszy zew mobilizacji 1914 r.

Tu ukrywają się rozbici członkowie legjonu wschodniego, porozmieszczani niejednokrotnie po „chaupach" góralskich, pewni i bezpieczni, bo góral nie zdradzi!

Tu walczy I Brygada pod dowództwem ukochanego Komendanta J. Piłsudskiego idąc od Mszany dolnej — poprzez Limanową, bój marcinkowicki do Nowego Sącza.

Z nowotarszczyzny idzie też do dzisiejszego Pierwszego Marszałka wyborowa kompanja górali-strzelców.

Nowy Sącz daje płk. Pierackiego, płk. Kustronia, ś. p. Furgalskiego, ś. p. por. Olszewskiego i wielu innych.

Dzielny swobodny juhas i inteligent Podhala idzie w bój z prawdziwym animuszem i poświęceniem najwierniejszego syna ojczyzny!

Tradycja, dziwnie góralowi wrodzona — pierwszych prac strzeleckich, pierwszych walk legjonowych, których częściowym terenem było Podhale, żyje do dziś dnia głęboko wśród ludu, a mogiły marcinkowickiego cmentarzyska, odbionego rokrocznie łuną świateł dnia zadusznego, świadczą pięknie o pamięci dla legjonowych bohaterów!

Stąd też dzisiejsza powojenna praca Związku Strzeleckiego na Podhalu trafia na głęboko uświadomiony, wierny idei niepodległościowej walki teren, teren mimo politycznej propagandy stronnictw stosunkowo wolny od t. zw. rozpolitykowania i bezkrytycznego krytycyzmu.

Góral jest siłą faktu typowym konserwatystą o tradycyjnych, historycznych zasadach, a ponieważ w krwi jego płynie głębokie poczucie obowiązku i przywiązania do przedrozbiorowych władców naszej polskiej ziemicy — jest on wiernym poddanym dzisiejszych włodarzy kraju, włodarzy, w których widzi godnych następców swoich legendą opiewanych starych królów Polski!

Góral jest zawsze reprezentantem szerokiej swobody i mimo wszystko z trudnością się nagina do munduru zawodowego żołnierza, jednak wrodzona mu fantazja, bitność i stosunkowo wysokie uspołecznienie — czyni z niego

doskonały materjał na strzelca-obywatela, który swoim półwojskowym rygorem nie ciąży zbytnio na jego poczuciu wolności osobistej — z drugiej strony przez akcentowanie obywatelskości i dążenia do stworzenia wzoru tejże na gruncie strzeleckim trafia mu do przekonania.

Dlatego też praca strzelecka na Podhalu, gdzie mamy do dyspozycji twardy postanowieniem, a miękki sercem i miłością kraju materjał — jest pracą naprawdę miłą i dającą ogromnie dużo zadowolenia.

Obce są Podhalu komunistyczne zapędy, obcą walka stronnictw wśród młodzieży, nawet głos zapalonego niejednokrotnie wojującego kaznodziei nie trafia mu jako uświadomionemu do przekonania — jest więc góral posłusznym i chętnym pracownikiem, dającym się stosunkowo łatwo prowadzić — oczywiście pod warunkiem niezabijania w nim szablonem indywidualizmu i wiary w jego wiekową tradycję!

Idzie też dzielnie praca w trzech obwodach: nowotarskim, nowosądeckim i żywieckim. Przoduje tu obwód nowosądecki — jako zresztą największy z 40 blisko oddziałami. Nowy Sącz, Nowy Targ, Limanowa, Żywiec, Krynica, Biały Dunajec, Szaflary, Piwniczna, Muszyna to wszystko centra, gdzie praca wre w całej pełni.

Podhale ma tę wyższość nad innemi obwodami, że leży w okolicach uzdrowisk i letnisk, gdzie w czasie sezonu nietrudno zyskiwać fundusze z urządzanych imprez. Z drugiej strony jednak wsi i gminy są jako górskie przeważnie ubogie, tak, iż ściąganie funduszów p. w. i w. f. następuje z wielką trudnością.

Dużą pomoc okazują starostowie ze starostą nowosądeckim dr. Typrowiczem na czele oraz dowództwo 1 p. st. p. Gorszym natomiast jest stosunek oficerów p. w. i w. f. Piętrzą się też trudności, próby rozbijania coraz liczniejszych strzeleckich oddziałów oraz ataki nieusprawiedliwione wojującego młodego kleru, co jednak naszej góralskiej organizacji poza uzasadnionym żalem do rozbijaczy, nie przynosi szkody!

Pracujemy, trwając w szczerej wierności idei strzeleckiej.

Pięknem jest nasze Podhale, szczerą nasza strzelecka praca i gorącemi serca, które dziś w Dziesięciolecie Odzyskania Niepodległości Polski łączą się w zgodnym akordzie uwielbienia dla naszego wielkiego Nauczyciela, o góralskim twardem postanowieniu i góralskiem przywiązaniu do tradycyjnej potęgi naszej umiłowanej Polski, dla naszego wielkiego, podziwu godnego Komendanta, Legendy Polski.

LUCJAN BORYSŁAWSKI.

ZWIĄZEK STRZELECKI NA ŚLĄSKU

Śląsk, przez kilkaset lat rozłączony z Macierzą i z całą okrutnością przez Niemców wynaradawiany, zachował jednak w ludzie tyle jeszcze mocy, że jej starczyło na otrząśnięcie jarzma niewoli i przyłączenie tej dzielnicy po krwawych wysiłkach do Odrodzonej Polski.

Plebiscyt w 1922 r. wyznaczył niebardzo, coprawda, sprawiedliwą dla nas granicę południowo-zachodnią, a w 1923 r. powstają już pierwsze placówki Związku Strzeleckiego na Śląsku. Okręg Śląski utworzono dopiero w 1926 r.; obejmuje on dzisiaj terytorjalnie obszar wojew. śląskiego, liczy 103 oddziały (w tem 11 oddz. żeńskich), zgrupowanych w 5 obwodach i 4 samodzielnych kompanjach, wykazujących ok. 6000 członków. Nie od rzeczy będzie zaznaczenie, że Związek Strzelecki na Śląsku wykazuje największy odsetek ćwiczących pomiędzy wszystkiemi miejscowemi organizacjami p. w.

Obserwując linję rozwoju działalności Związku na Śląsku, dochodzimy do wniosku, że rozwój ten, chociaż powolny, jest jednak stały. Dzisiaj, w uroczystym i tak radosnym dniu Święta Niepodległości, sporządzony bilans naszej działalności na Śląsku ukazuje nam dobre wyniki zjednoczonych wysiłków, pozwalając jednocześnie ułożyć plan dalszej pracy.

W odniesieniu do przeszłości stwierdzić przedewszystkiem należy, że nasza praca na Śląsku natrafiła na trudności, niespotykane w innych Okręgach, a wypływające z samego faktu walk o przyłączenie Śląska, jak również z charakteru miejscowej ludności. Wpływ tych dwu okoliczności, które wyjaśniam dalej, będzie się dawał odczuwać także i w przyszłych latach, spodziewać się jednak należy zmniejszenia jego działania.

Cóż to są za okoliczności?

Otóż Zw. Strzelecki na Śląsku działa na terenie, objętym przez Związek Powstańców Śląskich, to jest tej organizacji, której członkowie czynem swym dopomogli do zjednoczenia Śląska z Polską. Organizacja ta nietylko jednoczy w swych szeregach rzeczywistych uczestników powstań (a więc wielu również członków naszego Związku) lecz jednocześnie uzupełnia swe kadry nowowstępującymi sympatykami i zwolennikami, którzy żadnego udziału w powstaniach nie brali. Znajduje to wytłumaczenie w lokalnej tradycji walk o Śląsk i w lokalnym patrjotyzmie.

To jedno.

Z drugiej strony, zadania Związku Strzeleckiego, aczkolwiek zasadniczo nie odbiegające od głównych celów Związku Powstańców, są jednak dla charakterów Ślązaków zbyt może abstrakcyjnie idealne. Materjalizm, wszczepiony przez zaborców z całą premedytacją w celu całkowitego zabicia ducha, zbyt mocno jeszcze, powiedzmy to sobie otwarcie, tkwi w usposobieniu Ślązaka i to właśnie może jest główną przyczyną, hamującą tutaj szybszy rozwój Zw. Strzeleckiego, który jak wiadomo, nastawiony jest w kierunku bezinteresownej pracy dla Państwa i Narodu i który nie rozporządza środkami materjalnemi. Materjalizm zawsze był i jest obcy Związkowi Strzeleckiemu, to właśnie stanowi siłę moralną naszego Związku.

Z powyższych wywodów wynikają wskazania na przyszłość. Nasza dalsza praca powinna iść w kierunku odmaterjalizowania społeczeństwa śląskiego, dość często dezorjentowanego zarówno prywatą jednostek o niezaspokojonych ambicjach, jak i destrukcyjną robotą Volksbundu i innych niemieckich organizacyj, wspieranych stanowiskiem wielkiego przemysłu śląskiego, znajdującego się w rękach niemieckich. A nie trzeba zapominać, że w tych wszystkich machinacjach pieniądz nie ostatnią odgrywa rolę.

Popierając więc z jednej strony wszelkie usiłowania, mające na celu neutralizowanie tych ujemnych wpływów, podtrzymywanych pieniądzem, musimy dalej szerzyć to przekonanie, że służyć Polsce należy, nie oglądając się na nagrodę, musimy dążyć do ugruntowania w tutejszem społeczeństwie bezinteresownej miłości Ojczyzny, musimy dalej pracować dla zwycięstwa ducha i idei.

Żywimy niepłonną nadzieję, że w tej działalności będziemy mieli na Śląsku coraz więcej zwolenników, w myśl zasady „prawda zwycięża", wierzymy, że żaden materjalizm nie oprze się sile czynów Wielkiego Służebnika Narodu, Józefa Piłsudskiego, który uczy nas, jak dla Polski pracować należy, który nie dla nagrody przecież, a dla dobra Ojczyzny jedynie całe swe życie poświęca.

Jedyną nagrodą dla nas będzie stopienie społeczeństwa śląskiego w ogólnym ogniu miłości i pracy dla Polski z resztą społeczeństwa polskiego w jedną granitową masę, której żadne złe moce nie skruszą.

Po tę nagrodę sięgamy, do zdobycia tej nagrody w następnem dziesięcioleciu Niepodległości Śląsk wzywamy, tę nagrodę zdobyć musimy!

W obozach maszerują karne, głębokie kolumny Młodej Polski...

OBOZY LETNIE

Od r. 1922 na całym terenie Rzeczypospolitej rokrocznie w okresie wakacyjnym organizują władze wojskowe i stowarzyszenia p. w. obozy letnie dla młodzieży. Od morza aż po Karpaty, od wschodnich strażnic K. O. P. aż po zachodnie rubieże—w lipcu i sierpniu rozbrzmiewa pieśń obozowa, dając świadectwo prawdzie, że młodzież czuwa, że w razie potrzeby gotowa jest pójść w ślady tych „Orląt", które krwią swoją wytyczyły dzisiejsze granice.

Od jednego obozu na każde D. O. K. organizowanego w r. 1922, doszliśmy obecnie do dziesięciu, a w niektórych D. O. K. i więcej obozów. W ciągu kilku lat cyfra wzrosła więcej niż dziesięciokrotnie. Nie mówię już o obozach organizowanych z inicjatywy społecznej, których cyfra z roku na rok wzrasta.

Pamiętam w r. 1923 i 1924 usuwano oficerów ze stanowisk kmdtów obozów za to, że ośmielili się zezwolić młodzieży na ćwiczenia w kostjumach sportowych.

Jeden z ówczesnych wyższych dowódców (dzisiaj w stanie spoczynku) powiedział: „Przyjechałem zobaczyć obóz, a zastałem bandę dzikich ludzi, Indjan".

Jakże przedstawiają się obozy dziś, gdy cieszą się opieką i poparciem nietylko najwyższych przełożonych, ale całego społeczeństwa? Młodzież pełna zapału i ochoty do pracy, swobodnie korzysta z dobrodziejstw, których nie skąpią jej ani góry polskie, ani świerkowe lasy, ani bystre rzeki i ciepłe promienie słoneczne.

Obozy letnie to idealnie ujęta praca p. w. i w. f. w nadzwyczaj dogodnych i korzystnych warunkach. Żadne ćwiczenia p. w. i w. f. w oddziałach nie dadzą tak wybitnych rezultatów pod względem sprawności fizycznych i wyszkolenia wojskowego, jak 6-cio tygodniowy pobyt w obozie.

Obozy letnie to szkoła zbiorowego życia w trudnych, zbliżonych do wojny warunkach, obozy to szkoła hartu ducha, siły woli, karności i dyscypliny, to zaprawa do służby Ojczyźnie.

Kto miał szczęście tak jak ja przez szereg lat obserwować z bliska życie obozowe, ten dopiero może osądzić jak wielki wpływ mają obozy na odrodzenie fizyczne naszej młodzieży. Kto widział te blade anemiczne twarze, te pochylone ociężałe postacie w pierwszych dniach rozpoczęcia obozów, i miał sposobność widzieć tych pełnych radości życia, wesołych, wyprostowanych, opalonych, czerwonoskórych uczestników opuszczających obozy, ten dopiero może pojąć ogrom dobrodziejstwa, jakie daje praca p. w. i w. f. w obozach letnich.

Statystyka pomiarów antropometrycznych prowadzona od szeregu lat wykazuje wybitne wprost różnice między pomiarami początkowemi, a końcowemi. I tak przeciętnie przybyło uczestnikom 2 — 3 cm. w obwodzie klatki piersiowej, 2 — 4 kg. wagi, 1 — 2 cm. na wzroście, nie mówiąc już o różnicy w sprawnościach fizycznych: w skokach, biegach, rzutach i t. p., które są wprost imponujące.

Równie piękne rezultaty osiąga wyszkolenie wojskowe. Różni dostojnicy wojskowi inspekcjonujący obozy nie mieli słów uznania dla wykazanej przez młodzież znajomości wykorzystania terenu, zachowania się w natarciu i t. p.

Bardzo często obozy łączą w sobie młodzież z różnych powiatów, a nawet dzielnic. Tam pod namiotami zacierają się resztki różnic dzielnicowych, a wspólne tradycyjne ognisko łączy wszystkich w służbie jednej wielkiej idei —zgodnej pracy nad ugruntowaniem potęgi wspólnej Matki Ojczyzny.

Ale i inne jeszcze korzyści dają obozy letnie. Organizowane w najpiękniejszych okolicach Rzeczypospolitej, wśród lasów, gór i rzek, lub też wpobliżu naszego pięknego morza, dają możność młodzieży poznania piękna kraju rodzinnego. Poznawszy w ten sposób piękność kraju, ukochają go tem goręcej i niewątpliwie w razie potrzeby będą go bronić z tem większem zapałem i gotowością.

Pozatem absolwenci obozów stają się gorącymi propagatorami idei obozowej wśród społeczeństwa. Dzięki temu daje się zauważyć coraz większy pęd zarówno w szkołach, jak w stowarzyszeniach i organizacjach do tworzenia własnych obozów. W okresie wakacyjnym prawie każda szkoła na Podkarpaciu zajęta jest przez jakąś kolonję letnią. Tworzy-

Grupa strzelców w obozie w. f. w Terle.

się cały szereg obozów lokalnych organizowanych kosztem Komitetów pow. w. f. i p. w., oraz obozów harcerskich. Również daje się zauważyć chęć do organizowania własnych obozów letnich ze strony Zw. Strzeleckiego.

Jednem słowem akcja obozowa rozrasta się do niebywałych rozmiarów.

Po kilkuletnich próbach Państw. Urząd W. F. i P. W. ustalił następujące typy obozów organizowanych na koszt wojska.

Obozy p. w. dla młodzieży szkolnej.

Obozy w. f. dla młodzieży pozaszkolnej ze stowarzyszeń p. w.

Obozy w. f. dla członków klubów sportowych.

Obozy w. f. dla nauczycieli szkół powszechnych.

Obozy w. f. żeńskie.

O ile młodzież szkolna może korzystać w całej pełni z dobrodziejstwa obozów letnich, mając w nich stosunkowo dużą ilość miejsc, o tyle uważam, że młodzież pozaszkolna jest dotkliwie pod tym względem pokrzywdzona. W b. r. był przewidziany zaledwie 1 obóz dla 120 uczestników na D. O. K. Należałoby również przywrócić organizowane dawniej obozy p. w. dla młodzieży pozaszkolnej. Często młodzież rękodzielnicza i robotnicza znajduje się w znacznie gorszych warunkach hygjenicznych od młodzieży szkolnej. Tej młodzieży należałoby dać możność korzystania z obozów, wytchnienia na świeżem powietrzu i wyprostowania kręgosłupa, przynajmniej na przeciąg 3—4 tygodni, o ile nie jest możliwy okres 5-cio tygodniowy.

Do obozów w. f. należałoby bezwarunkowo wprowadzić skrócony nieco niż w obozach p. w. program wyszkolenia wojskowego, co umożliwi większe zdyscyplinowanie młodzieży.

Poranna gimnastyka przygotowuje mięśnie do wysiłków całego dnia ..

Przynajmniej strzelectwo powinno być w tych obozach bardzo szeroko potraktowane.

Ustabilizowanie miejsc pod obozy przyczyni się do podniesienia ich sprawności organizacyjnej, pozwoli na cały szereg stałych inwestycyj, które umożliwią postawienie obozów na wysokości zadania. Dziś już, dzięki funduszom uzyskanym z akcji społecznej obozy posiadają własne stałe baraki, a w nich sale wykładowe i izby chorych, magazyny, kancelarje i mieszkanie dla stróża. D. O. K. X. posiada trzy takie baraki wartości ponad 100.000 zł., a w budowie jest czwarty. Nadto buduje się studnie komory gazowe, piwnice, stajnie dla koni obozowych i t. p.

Jak z tego widać Państwo robi wszystko dla odrodzenia fizycznego młodzieży.

Bilans pracy p. w. i w. f., a zwłaszcza bilans dotyczący akcji obozów letnich przedstawia się imponująco. Po 10-ciu latach pracy, kiedy wypada nam stanąć do zrobienia rachunku sumienia, śmiało możemy powiedzieć, że w tym kierunku uzyskaliśmy przepiękne rezultaty. Szef misji francuskiej, który w bieżącym roku odwiedził nasze obozy oświadczył, że Polska może być dumna ze swych obozów i osiągniętych wyników, a Francja w tym kierunku winna brać z nas przykład.

Rosną więc szeregi młodych nowoczesnych obywateli, mocnych duchem i siłą mięśni, umysłem, wolą i bagnetem, a Polska potężnieje, staje się mocarstwem.

J. D.

Koszykówka w obozie.

Referentki W. F. i P. W. w D. O. K.

Dowiadujemy się, iż z dniem 1 listopada b. r. obsadzono stanowiska referentek w. f. i p. w. kobiet przy Okręgowych Urzędach. Na stanowiskach tych nie znalazła się ani jedna strzelczyni — nawet w tych okręgach, gdzie pracę p. w. kobiet prowadzą jedynie Związek Strzelecki.

Pomimo to mamy nadzieję, iż dla dalszego rozwoju prac p. w. kobiet, referentki te bez względu na ich przynależność organizacyjną będą dużą pomocą i znacznym krokiem naprzód w porównaniu z okresem, gdy sprawami p. w. kobiet nikt w tych Urzędach specjalnie nie zajmował się.

Czy już wiesz, że
KOMISJA DOSTAW
STRZELECKICH
OBNIŻYŁA WSZYSTKIE
CENY

DZIAŁ ROZRYWEK

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 44.

		B		
	R	**A**	k	
W	i	**N**	d	a
W	o	**D**	ó	r
S	ł	**U**	g	a
H	o	**R**	d	a
W	i	**S**	ł	a
	O	**K**	o	
		I		

Zacznijmy od rozwiązań nieprawidłowych, zostawiając przyjemność na koniec. Należy do nich rozwiązanie ob. Oko. z Jaworzna (brak pierwszej i ostatniej litery) ob. Łaszkiewicza z Grodna i ob. Romana ze Szczekocin („Zbrod" i „hurma" zamiast „horda"), ob. Terleckiego z Poszumienia (gdzie się podziała „horda") oraz ob. Babiarza z Przemyśla, dwa następne błędy omawiane w poprzednich rozwiązaniach (gazem nie był „sedenit").

Rozwiązanie ob. Treutza z Sambora, podające „pomocnicę w pracy" jako „naukę" uznaliśmy za prawidłowe. Można było zrozumieć, że chodzi o pomocnicę w pracy zarobkowej, a tu nauka jest zawsze potrzebna.

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: 1) ob. Zmowiel, Warszawa, 2) ob. K. Piwowarczyk, Borysław, 3) ob. Turosz, Borysław, 4) ob. Daniecki, Włocławek, 5) ob. Borysławski, Królewska Huta, 6) ob. Sędzimir, Biała, 7) ob. Chełchowska, Brześć nad Bugiem, 8) ob. Kuźnicki, Częstochowa, 9) ob. Sochala, Łowicz, 10) ob. Fałowski, Zielkowice, 11) ob. Plaskura, Brzeszcze, 12) ob. Jindraczek, Złoczów.

Przyznaną nagrodę, czapkę strzelecką z orzełkiem wylosowała ob. Chełchowska z Brześcia nad Bugiem.

ZADANIE NR. 46

W dniu 10-lecia Niepodległości Polski poświęcone wszystkim strzelczyniom i strzelcom

ułożył ob. Terlecki z Poszumienia, koło Święcian Wileńskich

W kratki krzyżówki wstawić należy wyrazy o podanem poniżej znaczeniu, czytane poziomo i pionowo.

Wyrazy czytane poziomo: 1) Kobieta, któraby służyła w artylerji,, 6) Właścicielka restauracji, 11) Smakowita potrawa litewska, 13) Nuta, 15) Pierwsza litera alfabetu, 16) Największa rzeka w Europie, 17) Część składowa karabinu, 19) Pierwsza spółgłoska w alfabecie, 20) Spółgłoska fonetyczna, 21) Stopień wojskowy w Turcji, 22) Rodzaj czasopisma, 25) Inaczej plakat, 26) Inaczej posiada, 27) Skrót używany przy wyrażaniu słowa „karabin", 28) Chwila decydująca w boju o zwycięstwie, 30) Bożek egipski, 32) Pożegnanie, używane przez dzieci, 33) Druga litera alfabetu, 34) Kołdry wojskowe (wspak), 35) Rzeka w północnej Europie, 36 Łódź Noego, 39) Piszemy do osób oddalonych, 41) Trzecia litera alfabetu, 42) Imię żeńskie, 45) Mieszkanie pszczół, 47) Spływa z oka, 48) Inaczej „spożywa", 49) Słup, 53) Rzeka w Szwajcarji, 54) Imię córki Gedymina, a żony Kazimierza Wielkiego, 55) Spójnik, 57) Pierwsza samogłoska w alfabecie, 58) Rzeka w Afryce, 59) Dzikie zwierze (2 przyp. liczby pojedyńczej), 60) Środek lokomocji, 61) Organ wewnętrzny, 62) Oddział kawalerji maszerującej na tyły nieprzyjaciela, 63) Miara powierzchni, 65) Imię męskie, 66) Imię żeńskie, 67) Wyznaczona droga biegu, 68) Miasto w Polsce.

Wyrazy czytane pionowo: 1) Człowiek ułomny, 2) Broń artylerji, 3) Zjawisko na niebie przed wschodem słońca, 4) Pomocnik, 5) Wulkan na Sycylji (wspak), 6) Skorupiaki, 7) Członkini naszej organizacji 8) Inaczej „zwiewa", 9) Jedna z zalet dobrego strzelca i żołnierza, 10) Inaczej „w porę" lub „w czas", 11) Inaczej drobnostka, 12) Cenny skarb oddziału strzeleckiego, 14) Część ubioru liturgicznego, 16) Stolica Polski, 18) Najwyższe w dawnej Polsce stanowisko po królu, 23) Inaczej „teraźniejszy, na czasie", 24) Narząd wzroku, 29) Ciemięzca, 30) Inaczej „napaści", 32) Alkoholik, 37) Państwo w Europie, 38) Malutkie państewko europejskie, 40) Osad w jeziorze, 43) Wysoki oficer wojsk polskich, 44) Odgłos jadącego wozu, 46) Nuta, 49) Ptak, 50) Inaczej „leci", 51) Dopływ Wołgi, 52) Znany z lotu nad Atlantykiem lotnik polski, 56) Stwórca świata, 64) Generał, którego zwłoki sprowadzone będą do Polski.

Termin odpowiedzi upływa w dniu 17 b. m. nagroda jak w zadaniu poprzedniem — książka mjr. W. Lipińskiego „Wśród Orląt lwowskich".

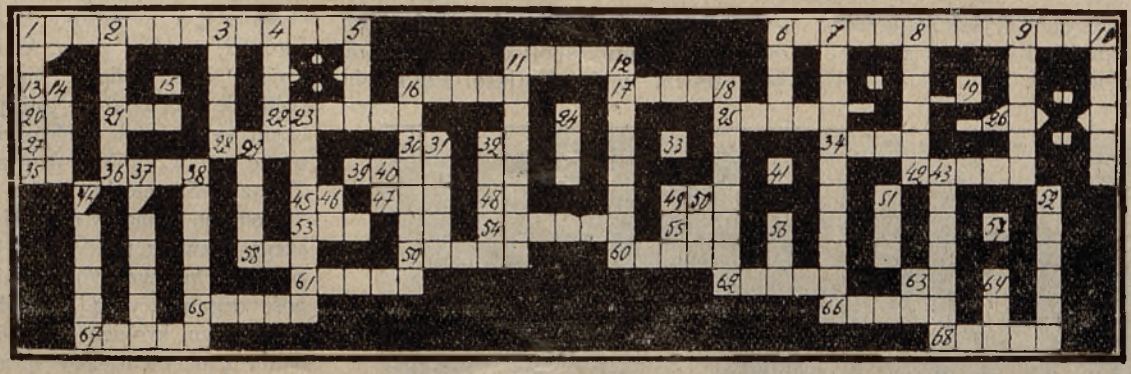

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50 % drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej. zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY SZYSZKO-BOHUSZ Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska.

Odbito w drukarni „Kadra", Długa 50.

WYDAWNICZO
„KADRA"
SPÓŁKA
DRUKARSKA